WSPÓLNOTA POLSKA

Biuletyn Stowarzyszenia

00 - 322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64, tel. 635 - 04 - 40 fax 26 - 88 - 70 tlx 825564 tpol pl

Nr 6 (29) LIPIEC - SIERPIEŃ 1994

ZE ŚWIATA

- WSPÓLNOTA POLSKICH ORGANIZACJI W AUSTRII 3
- ORĘDZIE
- POLACY W MOHYLEWIE
- NADZWYCZAJNE ZGROMADZENIE DELEGATÓW MACIERZY SZKOLNEJ W CZECHACH 5
- SĄ TABLICE
- SZANSA DLA CIESZYNA
- POLACY W DEPARTAMENCIE ISÈRE 6
- POLSKA SZKÓŁKA W UTRECHCIE 7
- 8-ME ZEBRANIE RADY KOORDYNACYJNEJ POLONII WOLNEGO ŚWIATA W RZYMIE 8
- SEJM UWZGLĘDNIŁ POSTULATY POLAKÓW 9
- III MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA STOWARZYSZENIA NAUKOWCÓW POLAKÓW LITWY 10
- SYMPOZJUM "ROK 1944 NA WILEŃSZCZYŹNIE"
- WALKA O ETER 11

Z wystawy prac dzieci z Rumunii (kolonie w Kosewie). O akcji letniej w następnym numerze. (fot. A. Panecka).

- POLSKA ANTENA SPŁONĘŁA
- NOMINACJA NOWEGO AMBASADORA 12
- W SEJNACH DZIAŁA KONSULAT
- ORGANIZACJE LITEWSKIE W POLSCE
- SPOTKANIE NAUCZYCIELI
- KTO TO JEST ŁOTYSZ
- PREZYDENCKIE WETO 13
- ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO
- SPOTKANIE LEKARZY
- ZLOT "NAD ODRĄ"
- DNI POLSKIE W KRÓLEWCU
- GRUPA POLSKA W PETERSBURGU: STUDIUM SOCJOLOGICZNE 14
- III ZJAZD ZWIĄZKU POLAKÓW W RUMUNII 15
- DOM POLSKI W SUCZAWIE
- DZIECI POLSKIE Z RUMUNII SZUKAJĄ KORZENI 16
- SŁOWACJA - I KONGRES KLUBU POLSKIEGO
- POLSKI KLUB W MARTINIE 17
- FESTYN W GRÓDKU 18
- APEL FOPnU
- ODZNACZENI
- 50-LECIE POWSTANIA KPA
- REZOLUCJA 19
- SUKCES 52. ZEBRANIA POLSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO W AMERYCE
- ŚWIATOWY ZLOT LOTNIKÓW POLSKICH W 1994 r.
- KOMUNIKAT FUNDUSZU JORDANOWSKICH 20
- PRELEKCJA PROF. DR. STANISŁAWA OZIMKA
- POLSKO - AMERYKAŃSKA RADA PKOL
- LIST ZARZĄDU GŁÓWNEGO KOŁA AK DO WŁADZ RZECZYPOSPOLITEJ
- WYBORY W SPK 21
- STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW W WIELKIEJ BRYTANII
- ZMARŁ ANTONI DRWĘSKI
- ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA PROJEKT KRZYŻA ZASŁUGI POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ W ANGLII I WALII
- KONGRES KULTURY POLSKIEJ NA OBCZYŹNIE LONDYN 1995 22

Z PRAC STOWARZYSZENIA

- HISTORYCZNA PODRÓŻ 23
- NIE MAMY MONOPOLU - ROZMOWA Z PREZESEM STOWARZYSZENIA "WSPÓLNOTA POLSKA" PROFESOREM ANDRZEJEM STELMACHOWSKIM 24
- ROCZNICA BITWY 27
- LIST PANI IRENY ANDERS
- "WSPÓLNOTA POLSKA" DLA POLONII W NIEMCZECH
- FEDERACJA W WARSZAWIE 28
- AKCJA "ANTENA NA WSCHÓD"
- NOWY ODDZIAŁ TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ MUZEUM POLSKIEGO W RAPPERSWILU 29

Z KRAJU

- POMOC DLA TURGIELI
- POŻEGNANIE RWE 30
- PROCHY PROF. JĘDRZEJEWICZA POCHOWANE NA POWĄZKACH 31
- KOMISJE PARLAMENTARNE O MASS MEDIACH DLA POLONII
- ZAKOŃCZENIE ROKU SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE 32
- POWRÓT SZTANDARU
- PLENER PLASTYKÓW POLONIJNYCH
- ZAKOŃCZENIE PARAFIADY
- SESJA NAUKOWA W DOMU POLONII W PUŁTUSKU 33
- MŁODA POLONIA A POJEDNANIE
- UKRAIŃCY Z EUROPY W POLSCE
- DO WYCHOWANKÓW AKADEMII MEDYCZNEJ W WARSZAWIE 34

KULTURA

- PERŁA EMIGRACJI WOJENNEJ BIBLIOTEKA POLSKA W LONDYNIE 1942-1992
- POLSKIE PUBLIKACJE W PARYŻU
- WYSTAWA W MUZEUM CZARTORYSKICH POLAK, PATRIOTA, KOLEKCJONER 36
- WIELKA WYSTAWA "EUROPA, EUROPA" 37
- BIBLIOTEKA CZAPSKIEGO
- MUZEUM POLSKIE W RAPPERSWILU
- "TWARZE" - ROMY LIGOCKIEJ
- ADAMPOL - POLONEZKÖY
- NIECH NA CAŁYM ŚWIECIE WOJNA...
- CZTERDZIEŚCI LAT "OLZY" NAD OLZĄ 39
- ODDECH STALINA W KOZŁÓWCE 40
- MARTYROLOGIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO I NARODU POLSKIEGO NA ZIEMI LWOWSKIEJ 1939-1945
- POLACY W ROSJI O SOBIE - TOM II 41

PRZEGLĄD PRASY

- TARNOWSKIE SPOTKANIE
- KONIEC WIEŃCZY DZIEŁO 43
- OBRADOWAŁA RADA KPA
- DZIWY SIĘ DZIEJĄ W FUNDACJI KULTURY POLSKIEJ NA LITWIE 44
- PO CO STROIĆ SIĘ W PIÓRKA "BOHATERA"? 45
- RADYKAŁOWIE NA UKRAINIE NAJSPOKOJNIEJSI
- UKRAINA PO WYBORACH
- BISKUP LENGA O KOŚCIELE I POLONII 46
- GŁOS POJEDNANIA
- NA GRANICY

ZE ŚWIATA

AUSTRIA

WSPÓLNOTA POLSKICH ORGANIZACJI W AUSTRII

Powołane do życia w roku 1990 "Forum" Wspólnoty Polskich Organizacji w Austrii uzyskało osobowość prawną i w dniu 27 grudnia ub.r. zostało zarejestrowane u władz austriackich pod nazwą "Forum Polonii" w Austrii.

Pierwsze Walne Zebranie odbyło się w dniu 9 kwietnia br. i brało w nim udział 15 organizacji i zorganizowanych grup polonijnych.

Wybrany został siedmio-osobowy Zarząd, z Prezydium w składzie: przewodniczący - dr Mieczysław Ledóchowski, Wiceprzew. - dr Andrzej Pawłowski, sekretarz - inż. Bolesław Karwat.

(-) Mieczysław Ledóchowski, prezes
(-) Bolesław Karwat, sekretarz

BELGIA

ORĘDZIE

Powołany, w wyniku głosowania, przeprowadzonego w dniu 28 maja br., na Prezesa Zjednoczenia Polskiego w Belgii, pragnę przede wszystkim podziękować memu poprzednikowi, byłemu Prezesowi, panu Stanisławowi Sierakowskiemu za cały wkład osobisty, jaki włożył przez ten długi okres, kiedy z godnością sprawował funkcję Prezesa naszej organizacji.

Równocześnie zwracam się do wszystkich organizacji i instytucji członkowskich, które wchodzą w skład Zjednoczenia, z apelem o jasne uświadomienie sobie naszego zasadniczego celu i z tym związanej celowości naszego istnienia.

Zasadniczym celem naszym jest:

Koordynacja działalności polskich organizacji i instytucji w Belgii, dla których podstawową myślą przewodnią jest dążenie do zabezpieczenia pełnej suwerenności i niepodległości Polski, rządzonej demokratycznie i opartej na naszej wiekowej, rodzimej kulturze, w połączeniu z tradycją chrześcijańską i poszanowaniem godności Człowieka.

Sytuacja międzynarodowa, mimo pozytywnego przełomu, jaki miał miejsce w 1989 r., pozostaje nadal chwiejna, co nakłada na nas obowiązek nieustannej czujności i gotowości do działania, jakie w danej chwili może okazać się istotne dla słusznej sprawy polskiej. Zrozumieli to zresztą wszyscy nasi członkowie, którzy głosowali za utrzymaniem Zjednoczenia, jako organizacji łączącej swych członków pod banderą wspólnego, zasadniczego dla nas, ideału.

Bądźmy więc zjednoczeni w tym naszym wspólnym dążeniu, a starając się jak najbardziej uśmierzać to, co nas dzieli, wołajmy jednomyślnym głosem tam, gdzie dobro naszej wspólnej polskiej sprawy tego potrzebuje.

Bruksela, 10 czerwca, 1994 r.

Włodzimierz Dropiński
Prezes Zjednoczenia
Polskiego w Belgii

BIAŁORUŚ

POLACY W MOHYLEWIE

Pięknie położony nad Dnieprem Mohylew to miasto, w którym zachowało się niewiele śladów dawnej świetności. Jest pałacyk Katarzyny II, w którego odrestaurowanych wnętrzach ma siedzibę muzeum. Odrestaurowano także budynek sztabu ostatniego cara Rosji. W kierunku rzeki prowadzi szeroka promenada w stylu socrealizmu, na końcu której znajduje się pomnik zwycięstwa. Obok niewielka marmurowa płyta z polskim akcentem. Jest chyba jedynym pomnikiem w byłym ZSRR odnoszącym się do wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, kiedy to przez rok stacjonowały w Mohylewie wojska I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Na płycie pomnika napis, po rosyjsku, żołnierzom Armii Czerwonej, którzy polegli w walce z Biełopolakami. Więcej polskich pamiątek znaleźć można na starym cmentarzu w centrum miasta. Jedna z cmentarnych kaplic, w latach gdy nie był czynny żaden kościół, gromadziła wiernych na modlitwę. Cmentarz od lat jest zamknięty dla pochówków. W czasie mego tam pobytu prowadzono "prace porządkowe", które sprowadzały się do przekopywania polskich, często zabytkowych grobów.

Jeszcze w latach 20-tych w Mohylewie był polski hotel, dom robotnika polskiego - ruina tego budynku jeszcze stoi - szkoły polskie i sześć kościołów katolickich. Dziś jedyny kościół, pod wezwaniem św. Stanisława jest już odremontowany, choć freski są bardzo zniszczone. Przez lata było tam miejskie archiwum.

Od sierpnia 1991 roku działa w Mohylewie jeden z najmłodszych oddziałów Związku Polaków na Białorusi. Skupia około 150 osób. Według bardzo nieprecyzyjnych statystyk w Mohylewie żyje ok. 30 tys. ludzi polskiego pochodzenia.

Prezesem oddziału jest inż. Jerzy Żarawowicz, młody człowiek, który jeszcze 7 lat temu nie mówił po polsku, a o swoim polskim pochodzeniu dowiedział się w 1980 roku, kiedy będąc nad morzem Czarnym, spotkał Polaka z kraju. Ze zdumieniem stwierdził, że ciotka rozmawia z przybyszem po polsku. Takie były czasy, że w jego rodzinnym domu nigdy się o tych sprawach nie mówiło.

Stwierdzenie ciotki, że dumna jest, iż w jej żyłach płynie polska krew, rozbudziło zainteresowanie Polską i językiem. Dziś inż. Żarawowicz pięknie mówi po polsku i uczy innych. Dwie jego uczennice studiują w Polsce i fakt ten traktuje on jako osobisty sukces. Na prowadzone przez prezesa lekcje chodzi 15 dzieci i 12 dorosłych. Polskiego uczą także, przy kościele, siostry zakonne z Polski. Ponadto działa 25-osobowy zespół Maszeka, który niedawno wystąpił w miejscowej telewizji, by zaprezentować się mieszkańcom, a Polakom uświadomić, że w Mohylewie odradza się polskie życie, odradza się powoli, z ogromnymi trudnościami, na tych ziemiach, które odpadły od Rzeczypospolitej po I rozbiorze, naprawdę są Polacy, mimo, że wielu z nich nie mówi po polsku. Prezes Żarawowicz wyodrębnia dwie kategorie mohylewskich Polaków. Pierwsza to ci, którzy przyjechali tu z Wileńszczyzny czy Grodzieńszczyzny przywożąc język, tradycję i wiarę. Druga - to ci, którzy na tych ziemiach byli zawsze. To oni mówią o sobie, że nieznajomość ojczystego języka nie jest ich winą tylko biedą. Dlatego z takim zapałem uczą się i odbudowują to wszystko co przez lata niszczone było jako język, kultura i wiara wroga.

Najdotkliwsze represje spadły w latach 30-tych, a zapoczątkowało je rozstrzelanie biskupa mohylewskiego (wtedy miasto było centrum katolicyzmu w Rosji). Następnie zniszczono kościoły, szkoły polskie, których było kilka. Tamtejsi Polacy to była zamożna szlachta, która dbała o wykształcenie swoich dzieci. Te dawne czasy wspomina chętnie pan Henryk Złotow, który w dostępnych od niedawna archiwach szuka polskich śladów. Jego

Dom w Mohylewie - stan obecny Fot. J. Żarawowicz

matka w latach 20-tych chodziła do polskiej szkoły. Podstawy języka przekazała synowi. On sam - jak twierdzi - mimo, że w paszporcie ma wpisaną narodowość białoruską, lepiej mówi po rosyjsku i białorusku niż po polsku, ani jego rodzice ani dziadkowie nie byli obywatelami Rzeczypospolitej - on sam jest Polakiem. Z jego penetracji archiwów wynika, że w okolicach Mohylewa jeszcze w latach 30-tych było wiele polskich wsi np. Faszczówka czy Radun, których mieszkańcy byli potomkami zesłańców z Powstania Styczniowego. W czasach carskich we wsiach tych działały tajne polskie szkoły. Chciałby odwiedzić te wsie dzisiaj, by sprawdzić jak wiele przetrwało tam polskości. Największy problem - zdaniem pana Złotowa - to trudny dostęp do polskiej książki i prasy. Rzeczpospolita bardzo wiele straciła na Kresach wschodnich i najwschodniejszych - mówi - i dziś, gdy można, trzeba ocalić te resztki, które często za cenę życia przechowali mieszkający tam Polacy.

Pani Irena Potapowa - wiceprezes oddziału ZPB, odpowiedzialna za sprawy oświaty, z rozrzewnieniem wspomina swą rodzinną wieś na Grodzieńszczyźnie, gdzie zawsze, nawet w najtrudniejszych latach czynne były kościoły, gdzie "nawet zegary chodziły po polsku". Na mohylewszczyźnie jest znacznie trudniej, a sytuację komplikuje kryzys ekonomiczny na Białorusi. Członkom zespołu Maszeńka np. potrzebne są kostiumy. Wielokrotne prośby do różnych osób i instytucji nie dały rezultatów. Brak pieniędzy, także na zeszyty, pomoce do nauki i pomoc dla starych, samotnych ludzi, którym najtrudniej. Oddział wraz z księdzem opiekuje się domem starców. Bo starzy ludzie - mówi pani Irena - więcej wiedzą, więcej pamiętają i trzeba się od nich uczyć polskości, mimo, że tkwi w nich ciągle żywa pamięć o tych strasznych czasach. Dlatego czasem się boją. My jesteśmy odważniejsi - dodaje - bo to polskość przecież. Gdy idę do kościoła i słyszę jak ksiądz pięknie mówi po polsku, to odchodzą wszystkie troski. Czuję się jak bym piła czystą, żywą wodę.

Marzeniem wszystkich mohylewskich Polaków jest własna siedziba. To marzenie jest bardzo realne. Władze miasta przekazały Związkowi starą, zabytkową kamienicę w centrum miasta, tuż obok dawnego hotelu polskiego. Jeśli w ciągu roku rozpoczną się prace remontowe i adaptacyjne, to budynek zostanie oddany na własność jako siedziba ZPB. Jak ważna jest to sprawa niechaj świadczy fakt, że członkowie Związku własnymi siłami wysprzątali budynek i zabezpieczyli przed dalszą dewastacją. Opracowali także plan jego zagospodarowania. Muszą być oczywiście klasy do nauki języka polskiego, sale do ćwiczeń dla zespołu Maszeka, biblioteka, pokoje gościnne, a że dom trzeba będzie utrzymać więc planuje się kawiarnię, salę widowiskową, by oglądać filmy z Polski i aptekę, bo sytuacja z lekami jest wręcz tragiczna, a ludzie chorują. Mohylewszczyzna bardzo dotkliwie odczuwa skutki awarii w Czarnobylu. Pomoc obiecało Stowarzyszenie "Wspólnota Polska".

Polacy w Mohylewie powoli odnajdują swoją narodową tożsamość, a liczba członków oddziału ciągle rośnie. Przychodzą nowi ludzie i to tacy, którzy coś w mieście znaczą. Polakiem z pochodzenia jest wicemer miasta, dyrektor jednej ze szkół, w której być może wkrótce zorganizowana zostanie polska klasa. Polakiem jest sędzia śledczy, dyrektor fabryki, lekarz. Są młodzi, wykształceni i mają ogromny zapał. I to jest wielki potencjał i kapitał, który musi zaowocować.

Być może - mówi prezes Żarawowicz - nie uda się odbudować w 50 czy nawet 30% tego co było, ale będzie tu polskie życie i będą tu Polacy. Wyjeżdżałam z Mohylewa z głębokim przeświadczeniem i pewnością, że tam są Polacy, którym każda pomoc z kraju jest bardzo potrzebna.

Bogna Kaniewska

CZECHY

Po nadzwyczajnym zgromadzeniu delegatów MACIERZ NABIERA ROZPĘDU

Czeski Cieszyn (ra) - 17 czerwca w sali hotelu "Piast" obradowało Nadzwyczajne Zgromadzenie Macierzy Szkolnej w Republice Czeskiej. Uczestniczyli w nim dyrektorzy polskich szkół i przedszkoli oraz prezesi 40 macierzańskich Kół.

Najważniejszym punktem obrad było dokonanie w statucie organizacji zmian, które umożliwiłyby poszerzenie jej działalności. Przyjęte poprawki dotyczyły art. 2 (Posłannictwo Macierzy Szkolnej) i art. 5 (Osobowość prawna i zasady gospodarowania). W art. 2 znalazło się kilka dodatkowych postanowień pozwalających Macierzy Szkolnej na zakładanie i prowadzenie przedszkoli, szkół wszystkich typów, świetlic, stołówek i bibliotek szkolnych, placówek oświatowych i kulturalnych, agencji kulturalnych itp., jak również na prowadzenie działalności gospodarczej. Odpowiednio uzupełniono art. 5.

Powodem zwołania nadzwyczajnego zgromadzenie w trybie pilnym było przejęcie przez Zarząd Główny Macierzy sprywatyzowanego przedszkola w Mistrzowicach i budynku danej szkoły polskiej na Bagińcu.

("Głos Ludu" nr 72 z 18 czerwca 1994)

SĄ TABLICE

Dwie tablice ku czci 228 "zaolziaków" - poległych pod Monte Cassino i zamordowanych przez NKWD - zgodziły się w końcu umieścić władze Czeskiego Cieszyna - poinformował posłów w Sejmie szef MSZ Andrzej Olechowski.

Ufundowane przez polskie organizacje kombatanckie tablice nie podobały się Czechom, bo napisy były polskie i znalazło się tam słowo "Zaolzie". Po interwencji posła KPN Kazimierza Wilka, polskiego MSZ i artykułach w polskiej prasie - władze Cieszyna zmieniły zdanie, a nawet na własny koszt ufundowały trzecią tablicę - po czesku.

(wz)

SZANSA DLA CIESZYNA

Od pięciu lat w maju każdego roku w życie miasta wkracza festiwal "Na granicy". Z Polski, Czech i Słowacji zjeżdżają zespoły teatralne, aby spotkać się ze sobą i z miastem. Myśl tego spotkania zrodziła się w czasach "Solidarności" czechosłowacko-polskiej i była polityczną deklaracją. Miała udowodnić, że chcemy wyjść sobie naprzeciw i spotkać się w innym, duchowym wymiarze. Przez pierwsze lata tak było - twierdzi docent Jan Hyvnar z Uniwersytetu Karola w Pradze. Dzisiaj ci z "Solidarności" odeszli do czeskiej i polskiej polityki, a festiwal kuleje. Brakuje mu kontaktu z miastem, większość festiwalowych spektakli 20 występujących zespołów świeciła pustkami. Może trzeba tu robić teatr na targowisku lub na ulicy ingerując "brutalnie" w handlowy rytuał?

Teraz, gdy czas politycznych uniesień przeminął, festiwalowi potrzebna jest nowa, wyraźniejsza formuła, która pomogłaby twórcom znaleźć kontakt z miastem. Spektakle, na których widownia zapełniała się, podpowiadają, że można tu liczyć na miejscowy czesko-polski establishment. Owacyjne przyjęcie "Sexu Nocy Świętojańskiej" Woody Allena w wykonaniu Teatru Narodowego z Bratysławy (wyróżnienie festiwalu) po czeskiej stronie i gorące oklaski dla "Pięknej Lucyndy" wg "Natrętów" Józefa Bielawskiego w wykonaniu Teatru Nowego z Poznania w polskim Cieszynie, zdają się udowadniać, że wysoki poziom profesjonalny teatru potrafi zadowolić widzów po każdej stronie Olzy.

Zwolennicy kultury alternatywnej też wiedzą, gdzie trafić. Brneńskie "Ha-Divadlo", które przedstawiło zbiorową inscenizację "Gwiazdy na wierzbie" o czeskim Sierpniu '68 i Listopadzie '89 w poetyce przypominającej polski Teatr 77, pękało w szwach. W tym publicystycznym spektaklu, przypominającym chwilami czeską, rozgadaną gospodę, przejrzeć się mogły dwie generacje z jednej i z drugiej strony granicy.

"Złamany szlaban", tak nazywa się główna nagroda festiwalu. Jej symbolika ma przypominać o czymś, co kiedyś na całym Śląsku Cieszyńskim było i co może kiedyś znowu będzie. Ma pokazywać, że z przenikania się kultur i spotkania żywiołów może powstać nowa, trzecia jakość. Przed rokiem 1919 Śląsk Cieszyński stanowił swoisty konglomerat kultury czeskiej, polskiej, niemieckiej i żydowskiej. W tej różności była jedność, była też tolerancja pozwalająca wszystkim czuć się tu dobrze. Starozakonni potrafili śpiewać polskie kolędy, czescy mieszczanie spacerowali z austriackimi oficerami. To była dekadencja, ale jak dobrze się ją dzisiaj wspomina. Janusz Klimsza, reżyser, aktor i scenograf, który na Scenie Polskiej Czeskiego Teatru w Czeskim Cieszynie przygotował spektakl "Czarna Julka" według prozy Gustawa Morcinka - nagrodzony główną nagrodą festiwalu "Złamanym szlabanem" - potrafił przy pomocy prozy pisarza wskrzesić tę rzeczywistość i sięgnąć do cieszyńskich korzeni. Jego zrekonstruowany świat różnych wartości jest przyjazny ludziom, ich słabościom. Że takiego świata nie ma w dzisiejszym Cieszynie, reżyser wie, tu się urodził i wciąż pamięta babcine wspomnienia. Ale to idzie w tym kierunku - zapewnia twórca przedstawienia. Wielokulturowość jest szansą dla tego miasta, dla Europy. Teatr może na pewno w tym pomóc.

Barbara Sierszuła
Kurier Praski, czerwiec 1994

FRANCJA

POLACY W DEPARTAMENCIE ISÈRE

Grenoble był zawsze gościnną ziemią dla Polaków w najtrudniejszych momentach historii Polski. W czasie Kryzysu lat 30-tych, kiedy zamykano kopalnie w północnej Francji, kopalnie antracytu na wyżynie La Matésine dały pracę wielu rodzinom polskim, które skupiły się wokół miejscowości La Mure, w pobliżu Grenoble. Tam właśnie polska nauczycielka uczyła ponad 50 lat języka polskiego i wszystkiego co związane z Polską, nie pozwalając na utratę więzi z krajem ojczystym.

Niezależnie od pierwszej fali emigracyjnej "za chlebem", począwszy od lat 20-tych naszego wieku, wielu młodych Polaków - przyszła kadra kierownicza Polski - studiowała na wydziale Hydrauliki Politechniki w Grenoble. W tym samym okresie profesor B. Hamel, wyjątkowa postać, niezwykle kolorowa, zainicjował na Uniwersytecie w Grenoble naukę języka polskiego. B. Hamel był poetą i autorem słowników polsko-francuskich. Utworzył przy bibliotece uniwersyteckiej w Grenoble dział książek polskich i o Polsce. Obecnie dwóch lektorów polskich uczy języka mickiewiczowskiego i literatury na Uniwersytecie Stendhal w Grenoble.

W czasie okupacji hitlerowskiej we Francji, dwóch profesorów Uniwersytetu w Grenoble, panowie Sarrailh i Ambroży Jobert, wydatnie pomogli w założeniu w Villard de Lans Polskiego

Liceum, przez które przewinęło się w ciągu okresu wojennego około 750 uczniów. Szkoła ta miała za zadanie przygotowanie przyszłych polskich kadr kierowniczych, udzielenie schronienia Polakom mającym walczyć na innych frontach oraz umożliwienie polskim emigrantom włączenia się w życie społeczeństwa francuskiego.

Górnicy i część uczniów Polskiego Liceum w Villard de Lans brali czynny udział we francuskim Ruchu Oporu. Wielu z nich straciło życie w walkach toczonych w masywie Vercors.

Po wyzwoleniu duża część młodzieży polskiej z Grenoble odmówiła powrotu do ojczyzny, kontrolowanej przez Związek Radziecki, tworząc drugą falę emigracji polskiej, tym razem politycznej, w departamencie Isère.

Ostatnia fala emigracji polskiej to emigracja "solidarnościowa" z lat osiemdziesiątych.

Polacy w Isère tworzą społeczność dobrze zintegrowaną. Często tylko brzmienie nazwiska wskazuje na kraj pochodzenia. Polonia w Grenoble (około 500 rodzin) spotyka się w stowarzyszeniu "Amicale Polonaise du Dauphiné" (Koło Polonijne regionu Dauphiné) założonego w 1956, którego celem jest zachowanie tożsamości i spójności środowiska osób pochodzenia polskiego. Społeczność ta musi dzisiaj sprostać nowym wyzwaniom wynikłym z głębokich zmian zachodzących w Polsce dnia dzisiejszego.

STOWARZYSZENIE AMICALE POLONAISE DU DAUPHINÉ

Amicale Polonaise du Dauphiné jest najstarszym stowarzyszeniem polonijnym departamentu Isère. Założone w 1956 r. przez kombatantów, wzmocnione silną obecnością polskiej emigracji przed i powojennej, stowarzyszenie obchodzi dziś swoją 37 rocznicę powstania.

Celem, jaki wyznaczyło sobie stowarzyszenie, jest wzajemna pomoc, spotkania przyjacielskie, organizacja konferencji mających na celu zapoznanie środowiska francuskiego z historią i problematyką polską oraz promocja kultury polskiej w departamencie Isère.

W czasie swojej długotrwałej egzystencji Amicale Polonaise du Dauphiné udzieliła pomocy ogromnej ilości Polaków uciekających spod reżimu komunistycznego. Wielu Polaków "w potrzebie" skorzystało z jej serdecznej i bezinteresownej pomocy.

W momencie powstania "Solidarności", a zwłaszcza w chwili ogłoszenia stanu wojennego w grudniu 1981, stowarzyszenie włączyło się w akcję pomocy Polakom i współpracowało aktywnie nie tylko z administracją Grenoble, lecz także z licznymi francuskimi stowarzyszeniami humanitarnymi. Jako przykład może posłużyć między innymi ekspedycja do Polski 45-ciu 20-sto tonowych ciężarówek poprzez powołany do życia przez Amicale Komitet "Aide-Pologne". Ciężarówki były wypełnione żywnością, lekarstwami, odzieżą. I nie tylko: niezależnie od pomocy oficjalnej, stowarzyszenie wspierało sekretnie "Solidarność" "podziemną" dostarczając papieru do nielegalnych drukarni, części radiowych etc...

Rola odgrywana przez Amicale w środowisku polskim, jak też jej konsekwentny opór wobec ówczesnego reżimu komunistycznego w Polsce były i są w pełni doceniane przez władze lokalne. Dowodem tego jest choćby oddanie przez merostwo Grenoble do dyspozycji stowarzyszenia budynku, ongiś fabrycznego, przekształconego dzięki pracy i pomysłowości członków Amicale w Dom Polski.

W Domu Polskim Stowarzyszenie prowadzi ożywioną działalność kulturalną na terenie Isère, organizuje konferencje, spotkania i imprezy kulturalne. Jego unikalna biblioteka, licząca 2000 tomów, przyciąga wielu czytelników spragnionych polskiej książki.

Zainstalowana antena satelitarna pozwala na odbiór polskich programów, umożliwiając tutejszej Polonii żywy udział w wydarzeniach w Polsce.

Amicale Polonaise du Dauphiné stworzyła i prowadzi rubrykę "Le Coin des Polonais" na łamach największego dziennika departamentu jakim jest "Le Duphiné Libéré". "Le Coin des Polonais" jest czytany przez wszystkich mieszkańców Isère pragnących informacji o wydarzeniach dotyczących życia wspólnoty polskiej w rejonie Grenoble.

POWSTAŁO NOWE STOWARZYSZENIE

Association d'Echanges Franco-Polonaises w Grenoble pragnie skupiać, niczym federacja, istniejące już stowarzyszenia, pracujące nad rozwojem stosunków polsko-francuskich. Prezesem nowopowstałego Stowarzyszenia jest p. Stanislas Voroche.

HOLANDIA

POLSKA SZKÓŁKA W UTRECHCIE

Jak w każdej innej szkole, tak i w tej, dzieci bardzo lubią przerwy. Napisały o tym nawet w szkolnej gazetce. Na przerwie można się wybiegać, wykrzyczeć, a dziecięca radość brzmi tak samo w każdym języku. Nauczycielki zaś uważają, że każdy sposób na zawarcie przyjaźni w polskim kręgu jest dobry...

Szkółka Polska w Utrechcie istnieje trzy lata i jest jedną z kilku takich szkółek w Holandii. Powstała z trudem dzięki grupce zapaleńców, a właściwie dzięki entuzjazmowi holenderskiej (!) mamy kilkuletniego Tomka, która uparła się, by jej synek mówił w języku taty - Polaka.

Podobnie jak pozostałe szkółki, również i ta w Utrechcie boryka się z wszelkimi przeciwnościami. Grupa dzieci, niby niewielka w porównaniu z prawdziwymi szkołami, ale salę trzeba wynająć, ubezpieczenia płacić, pracę zorganizować, materiał zapewnić. Oczywiście największym problemem są pieniądze. Trwa więc nieustanne poszukiwanie sponsorów. Na władze holenderskie nie ma co liczyć. Nie jesteśmy uznaną mniejszością narodową w Holandii. Nie przysługuje nam więc wsparcie z tej strony. Polska ambasada robi co może, a może niewiele. Od czasu do czasu trafia się dobrodziej gotów wyłożyć pewną sumę, czasami wzruszająco symboliczną - jak ów kombatant, który wpłacając kilka guldenów prosił jednocześnie, by dzieci nauczyć wierszyka "Kto ty jesteś - Polak mały". Nigdy jednak nie jest to stan zapewniający spokój budżetu na następne półrocze. Finansową podstawą szkółki są więc wciąż wpłaty rodziców. "Czesne" za szkółkę nie może jednak swoją wysokością przygasić polskiego patriotyzmu rodziny, która chce posyłać dziecko do szkółki, tym bardziej jeśli w grę wchodzi opłata za więcej niż jedną pociechę.

Kolejnym problemem, typowym dla holenderskich Polskich Szkółek, jest organizacja strony dydaktycznej. Po pierwsze - jak pogodzić różnice wiekowe dzieci (w Utrechcie - od 4 do 12 lat) i ogromną rozpiętość znajomości języka polskiego? Ideałem byłby podział uczniów na grupki homogeniczne, mniej więcej na tym samym poziomie, ale to z kolei wymagałoby zaangażowania odpowiedniej liczby nauczycieli, co wydaje się przesadą w odniesieniu do liczby dzieci. Poza tym z nauczycielami i tak krucho. Ci, którzy podjęli się tego zadania, przeważnie rodzice dzieci uczęszczających do szkółek, gotowi są - za symboliczne wynagrodzenie lub i bez tego - poświęcić swój wolny czas dla idei "krzewienia polskości", mając świadomość, że bez takiej pracy właśnie następne pokolenie mieszkające poza granicami Polski

jest najbardziej podatne na powolne odejście od niej. I choć to w pewnym stopniu nieunikniony proces, to należy ocalić, ile się da. Znajomość innego języka i kultury, niezależnie od motywacji emocjonalnej czy poznawczej, może tylko wzbogacić człowieka.

W Utrechcie na szczęście są aż trzy nauczycielki polonistki z wykształcenia. Dzięki temu można było stworzyć trzy grupy uczniów: dwie dla młodszych, mówiących i nie mówiących po polsku i grupę uczniów starszych, już piszących i czytających. Nauczycielki w Utrechcie z kolei też mają szczęście, bo wszystkie sprawy organizacyjne wziął na siebie prężny zarząd, podczas gdy w innych szkółkach "administracja" często jest też udziałem nauczycieli.

Drugim i zasadniczym problemem dydaktycznym szkółek jest dobór właściwych materiałów. Zwolennicy stosowania polskich podręczników szkolnych nie rozumieją, że zarówno metody, jak i zawartość tych podręczników nie mają zastosowania w polonijnej szkółce, w której nacisk należy położyć na możliwie największe poznawanie słownictwa i właściwe jego użycie. Przeciętny uczeń w Polsce, zanim pójdzie do szkoły, zna już setki (tysiące?) wyrazów i nie ma trudności np. z odmianą słów iść, dom. Uczeń w polonijnej szkółce musi najpierw nauczyć się, co te wyrazy oznaczają, a także, że należy mówić idę do domu. Zwyczajna 'lalka' wymaga tylu form, że głowa boli: lalka, lalce, lalkę. Nie dość, że to już inne słowa, to jeszcze 'e' ma ten dziwny ogonek, żeby już nie wspomnieć o takich dziwolągach jak 'idziesz' - gdzie piekielnie trudno jest wymówić zestawy kilku liter ('dzi', 'sz') za pomocą jednej głoski.

Za trudne słownictwo może niepotrzebnie zrazić, treść niedostosowana do wieku może zanudzić. Należy też być świadomym holenderskich przyzwyczajeń językowych. Proszę zobaczyć, co się dzieje, kiedy poczciwy wyraz 'pies' przeczyta się na holenderski sposób, wyjdzie z tego 'pis' czyli siuśki: ale się dzieci śmieją. 'Cha cha cha' zapiszą zresztą jak 'ga ga ga', bo holenderskie 'g' czyta się jak polskie 'ch'. Oczywiście, są to rzeczy, które należy ćwiczyć, ale ćwiczeń do tego próżno przecież szukać w podręcznikach dla szkoły w Polsce.

Wydawać by się mogło, że łatwiej jest z dziećmi młodszymi, które jeszcze nie czytają i nie piszą, a głównie uczą się bawiąc. W pewnym momencie kończy się jednak zasób pomysłów nauczycielki na gry i zabawy. Nie można bez końca proponować dzieciom "Starego niedźwiedzia", który mocno śpi czy kolorowania obrazków, przy których będą się uczyć nazw zwierząt. Przydałyby się też wierszyki z takim zestawem wyrazów, w których ćwiczenie ich odmiany i wymowy przyjemnie zapadnie w pamięć.

Szkółka poza tym ma przecież ćwiczyć nie tylko sprawność językową. Ma być miejscem poznawania polskiego kręgu kulturowego, przyswajania wiadomości o Polsce, podanych na odpowiednim poziomie. Opowiadając legendę o białym orle możemy przemycić ćwiczenie pisowni 'rz', a badając bieg Wisły na mapie nie tylko poznajemy dodatkowo nazwy polskich miast, ale i ćwiczymy nieznane w holenderskim 'ł'.

Oczywiście, polskie podręczniki są podstawą przygotowania materiałów lekcyjnych. Oznacza to jednak ciągłe ich wertowanie i szukanie właściwych tekstów, obrazków, kopiowanie, przerabianie, układanie tego w logiczną całość. Jeśli trzeba - samemu się rysuje, pisze, układa ćwiczenia. A wszystko tak, by dzieci nie zanudzić, nie zrazić. Konkurencja szkoły holenderskiej i jej kolorowych metod jest duża. Dzieci chodzą przecież do polskiej szkółki w wolnym czasie. Niektóre - bo bardzo to lubią, inne - bo troszkę muszą, ponieważ tak zdecydowali rodzice, z których jedno lub oboje są Polakami. Spotkania - w szkółce w Utrechcie - odbywają się co dwa tygodnie, w soboty. Mało to i dużo. Mało - żeby solidnie nauczyć języka polskiego i przekazać choćby część tego bogactwa polskiego, o którym chcielibyśmy, by stało się udziałem naszych dzieci. Dużo - jeśli są to popołudnia wyrwane z tygodni, wypełnionych pracą, zmęczeniem, nieustanną bieganiną, a tu jeszcze w sobotę trzeba dziecko dowieźć, czasami z daleka. Tym większa więc więź pomiędzy tymi, którzy to robią i poświęcają swój i dzieci czas.

Oczekiwania rodziców są bardzo różne. Jednym zależy na przyswojeniu przez dziecko możliwości porozumiewania się w języku polskim, polska babcia czy dziadek lepiej wtedy zrozumieją wnuka; inni oczekują nauki czytania, pisania, jeszcze inni gruntowniejszej edukacji zarówno językowej, jak i z zakresu historii czy geografii. W każdym przypadku szkółka może być jednak tylko wzmocnieniem tego, co się odbywa w domu, za sprawą polskiego rodzica. Nie wyręczy też w nauce języka, jeśli rodzice, czasami oboje Polacy, zwracają się do dziecka tylko po holendersku, a zdarzają się i takie przypadki.

To, co może zaoferować polonijna szkółka, to poszerzenie tej "rodzinnej" bazy i kontaktów w polskim kręgu. Innymi słowy, potwierdzenie wartości owej, czasami dziwnej, "polskości" w życiu dziecka, wartości jeszcze nieuświadamianych ale przeczuwanych. Skoro tyle innych dzieci tu przychodzi, to ja nie jestem jedyny ze swoją polską mamą. I te dzieci też znają bajkę, którą mi opowiadał polski dziadek.

Czy zresztą są to rzeczywiście nieuświadamiane wartości? Mały Piotruś, na pytanie, dlaczego uczy się polskiego, odpowiada nieco zdziwiony naiwnością pytania: "przecież Polska to mój... vaderland!". A na przerwie, kiedy nareszcie można pobiegać, dwójka starszych dzieci stoi z boku przeglądając polski album naradza się, którą to jeszcze książkę, przysłaną przez babcię z Polski, warto przeczytać.

Aż wreszcie przychodzi Boże Narodzenie i przy choince, po pełnych napięcia przygotowaniach, śpiewamy wspólnie, rodzice i dzieci, kolędy. I nawet te wszystkie trudne wyrazy z "sz" i "cz" o dziwo dają się wyśpiewać, a z radości aż głos niesie. Trochę inaczej niż na przerwie, ale też bardzo fajnie - mówią dzieci.

*

ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE SZKÓŁKI POLSKIEJ W UTRECHCIE ROK EKSPERYMENTALNY

Celem istnienia szkoły jest regularny kontakt z językiem polskim, a przede wszystkim polubienie możliwości mówienia po polsku. To bowiem, obok naturalnych w tym przypadku, rodzinnych lub innych powiązań z Polską, wydaje się być podstawową psychologiczną przesłanką w rozbudzaniu motywacji do uczenia się zarówno języka, jak i poznawania kultury polskiej. Założenie to skłania do znalezienia takiej formuły spotkań, by aktywne w nich uczestnictwo dzieci, wspólne z rówieśnikami działania i zabawy, umiejętnie stymulowane przez nauczyciela, dawało możliwie największe korzyści w posługiwaniu się językiem polskim umożliwiało poszerzanie słownictwa i jego poprawne użycie.

Jednoczesny, w praktyce nierozerwalnie z nauką języka związany, proces przekazywania informacji, ująć by można w dwojaki sposób: z jednej strony odwoływanie się do wiadomości i doświadczeń już przyswojonych w holenderskiej sferze językowej i sprawienie ich przekładalności na polski (jak np.: życie codzienne, rodzina, kolory, liczby ...); z drugiej - przekazywanie informacji specyficznych dla polskiego obszaru kulturowego (zwyczaje, legendy, znani Polacy itp.)

Z uwagi na różny wiek dzieci i różny ich stopień znajomości języka polskiego niezbędny jest podział uczniów na grupy uwzględniające owe różnice, a mianowicie: 1. dzieci znające język polski, a wśród nich - A. dzieci młodsze (od 3 do 6,5 lat),

B. dzieci starsze (od 7 do 14 lat); 2. dzieci nie znające polskiego w ogóle. Stąd także konieczność dużego zróżnicowania programu - oddzielnego dla każdej grupy, ale i różnorodnego w ramach jednej grupy, co zresztą możliwe jest do ustalenia dopiero w trakcie pracy z dziećmi, poznania ich możliwości językowych. Obecnie zaś można jedynie naszkicować propozycje.

Przede wszystkim jednak konieczne wydaje się zróżnicowanie metod, jak również dążność do maksymalnie daleko posuniętej pracy indywidualnej dzieci, odpowiadającej zainteresowaniom i możliwościom na poziomie danego wieku. Realne jest to jedynie w sytuacji prowadzenia każdej grupy przez oddzielnego nauczyciela. Z uwagi na brak metodyki i podręczników do nauczania języka polskiego dla dzieci obcojęzycznych, realizacja powyższej koncepcji wymaga od osób prowadzących zajęcia sporego nakładu pracy, przygotowania różnorodnych materiałów, w oparciu o skromne możliwości i własną pomysłowość.

Nietypowy charakter szkoły, konieczność poszukiwania nowych rozwiązań i specyficznych metod dydaktycznych, a także cały kontekst przedsięwzięcia (cała rzecz opiera się na dobrowolnym udziale rodziców, pragnących posyłać dzieci na zajęcia, i na pracy ochotników, podejmujących zadanie ich prowadzenia), wszystko to przesądza o eksperymentalnym charakterze tej inicjatywy, która przy wsparciu wszystkich zainteresowanych i życzliwych, przynieść może efekty znacznie głębsze niż tylko najprościej pojmowane nauczanie języka.

Mirosława Chojecka

KANADA

8-ME ZEBRANIE RADY KOORDYNACYJNEJ POLONII WOLNEGO ŚWIATA W RZYMIE

W dniach 16 i 17 maja 1994 r. w Domu Polskim Jana Pawła II w Rzymie odbyło się 8-me Zebranie Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata. Spotkanie to było zwołane uchwałą Zjazdu w Krakowie w celu przyjęcia nowego Statutu, opracowanego przez Komisję Statutową. Obecni byli delegaci i obserwatorzy z następujących wspólnot polonijnych: Kongres Polonii Amerykańskiej, Kongres Polonii Kanadyjskiej, Rada Naczelna Polskich Organizacji w Australii, Kongres Polonii w Niemczech, Braspol z Brazylii, Związek Polaków w Argentynie, Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, Związek Organizacji Polskich w Szwajcarii, Rada Uchodźstwa Polskiego w Szwecji, Rada Polonii w Danii, S.P.K. - Federacja Światowa, Światowe Zjednoczenie Polek.

Obrady zostały rozpoczęte uroczystą Mszą Świętą w kaplicy Domu Polskiego, celebrowaną przez Dyrektora Domu ks. prałata Michała Jagosza, który wygłosił podniosłą homilię. W modlitwie za wiernych Przewodniczący Rady wspominał działaczy polonijnych, którzy wybitnie przysłużyli się do powstania i rozwoju Rady Koordynacyjnej PWŚ.

Zebranie prowadził Przewodniczący Rady p. Stanisław Orłowski. W swoim przemówieniu na otwarcie Rady podkreślił konieczność kontynuowania porozumienia polonijnych organizacji w świecie, w świetle zmian zachodzących w krajach osiedlenia Polonii oraz w Polsce. Referat wprowadzający wygłosił p. Marek Malicki. Analizując potrzeby istnienia życia polonijnego w krajach osiedlenia i wzajemnego porozumienia organizacji światowych, wskazywał na drogi działania dla dobra Polonii i Polski. Po referacie wywiązała się długa i ożywiona dyskusja, w wyniku której obecni jednomyślnie wypowiedzieli się nad potrzebą kontynuowania porozumienia światowego.

Przystąpiono do omawiania projektu nowego Statutu, przygotowanego przez Kongres Polonii Amerykańskiej. Uwagi i poprawki przedłożyli na piśmie Kongres Polonii Kanadyjskiej i Światowe Zjednoczenie Polek. Po szczegółowych rozważaniach i naniesionych poprawkach, nowy Statut został jednomyślnie przez obecnych przyjęty. Powstała nowa organizacja, która jest kontynuacją Rady Koordynacyjnej PWŚ pod nazwą RADA POLONII ŚWIATA. Pierwszym Przewodniczącym został p. Marek Malicki z Kanady.

W dalszej części zebrania powołana Komisja Rewizyjna po zbadaniu dowodów kasowych i księgowości Rady, postawiła wniosek o udzielenie absolutorium dotychczasowej działalności Biura Rady pod kierownictwem p. Stanisława Brodzkiego.

W wolnych wnioskach poruszono wiele tematów dotyczących przyszłej działalności Rady Polonii Świata: w szczególności finansowanie poczynania Rady, zwołanie światowego sympozjum dla uzgodnienia i wzmocnienia pomocy dla Polaków żyjących na terenach dawnego ZSRR, uwagi na temat zorganizowanych obchodów 50-cio lecia bitwy o Monte Cassino itp.

Zaproszonym gościem Rady był p. prof. Andrzej Stelmachowski, Prezes "Wspólnoty Polskiej", który brał udział w obradach od chwili swego przyjazdu.

Zebranie Rady zaszczycili swoją obecnością: ks. arcybiskup Szczepan Wesoły, Delegat Prymasa Polski dla Duszpasterstwa Emigracji p. Adam Struzik, Marszałek Senatu RP p. Olga Krzyżanowska, Wicemarszałek Sejmu RP p. Leszek Moczulski, Przewodniczący Komisji Sejmowej dla spraw Łączności z Polonią, oraz delegacja doradców i urzędników w resortach wymienionych osób.

Pragniemy podkreślić prawdziwą polską gościnność i serdeczność Dyrekcji i pracowników Domu Polskiego Jana Pawła II, która z pewnością przyczyniła się do sukcesu ostatniego zebrania Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata.

W dniu następnym, 18 maja, uczestnicy zebrania Rady wzięli udział w uroczystościach 50-cio lecia bitwy pod Monte Cassino. Obchody z udziałem Prymasa Polski, prezydentów Polski i Włoch, Premiera Rządu RP, delegacji Armii Polskiej wszystkich broni, reprezentantów państw biorących udział w tej walce, zgromadziły niezliczone rzesze weteranów wraz z uczestnikami bitwy, młodzież harcerską z Kraju i zagranicy, przedstawicieli organizacji polonijnych, tłumy rodaków, aby pomimo ulewnego deszczu oddać hołd tym, którzy oddali "Bogu ducha, ziemi włoskiej ciało a serce Polsce".

Stanisław Brodzki,
Dyrektor Biura Rady

25 maj 1994

Do:
- *Arcybiskupa Szczepana Wesołego Delegata Prymasa do spraw emigracji,*
- *Członków Prezydium Rady,*
- *Prezesów Centralnych Krajowych Organizacji,*
- *Prezesów Organizacji o zasięgu światowym,*
- *Przewodniczącego Fundacji św. Andrzeja Boboli,*
- *Przewodniczącej Światowej Wspólnoty Polonijnej,*
- *Dyrektora Biura Rady,*
- *Byłych Przewodniczących Rady Koordynacyjnej PWŚ,*
- *Osób stale współpracujących oraz tych wszystkich w świecie i w Kraju, którzy utrzymywali kontakt i służyli pomocą,*
- *Prezesów Centralnych Krajowych Organizacji na Wschodzie.*

Szanowni i Drodzy Państwo,

Dwa wielkie wydarzenia w moim życiu stały się prawie w tym samym czasie. W dniu 18-go maja 1994 roku ogromne tłumy ludzi zgromadziły się na terenie polskiego cmentarza na Monte Cassino by uczcić 50-tą rocznicę zwycięskiej bitwy II Polskiego Korpusu. Wielu z nas, uczestników tej bitwy, w najśmielszych marzeniach

nie wierzyło, że dożyjemy tej rocznicy. Pamiętam, gdy rozpocząłem studia, z trwogą myślałem czy będzie mi dane skończyć je, czy sił starczy, po wszystkich przejściach wojennych, do życia normalnego, bez "Tommygun'u" życia w świecie bez wojny. Pan Bóg był łaskaw, studia skończyłem, założyłem rodzinę i tylko tego stałego pokoju w świecie wciąż brak.

Dawni żołnierze polscy rozjechali się we wszystkie strony świata i prócz swych prac zawodowych działaliśmy ofiarnie w Harcerstwie, w organizacjach kombatanckich i społecznych z myślą o pomocy kolegom i o niesieniu wielorakiej pomocy Narodowi polskiemu, który w myśl układów międzynarodowych znalazł się w strefie interesów sowieckich i przyjąć musiał narzucony mu rząd i ideę, która była mu obcą. Zapanował w Polsce na długie lata komunizm.

W roku 1978 staraniem wielkich skupisk polonijnych - Kanady, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Francji i Australii powstała nowa organizacja pod nazwą Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Świata. Organizacja ta miała na celu dbałość o sprawy Polaków osiadłych w różnych krajach świata, walkę o wolność, obronę dobrego imienia Polski i pomoc Narodowi polskiemu, który nadal cierpiał pod rządami komunistów. Organizacja ta, znana popularnie pod nazwą Polonia Świata, działała w miarę możności sprawnie i była użyteczna, zaskarbiła sobie uznanie nie tylko w kołach polonijnych i polskich ale i u rządów państw, na terenie których działała. Uzyskała dostęp do tych rządów i zrozumienie dla naszej działalności.

Dożyliśmy dnia, gdy upadła moc systemu totalitarnego i powoli rozpoczęło się odrodzenie wolnej myśli i praca nad polepszeniem stanu ekonomicznego w Polsce oraz w krajach wschodniej i środkowej Europy.

Rada oraz Kongresy Światowe innych państw sąsiadujących z Polską zabiegały o poprawę sytuacji i organizację pomocy.

Wypadki te przypadają też na okres mojej kadencji, która była od 1986 roku do chwili gdy złożyłem ostatecznie przewodniczenie, w Rzymie, 17-go maja 1994 roku. Nie będę tu podawał szczegółów, które zawarte są w kolejnych sprawozdaniach, Listach Okólnych, Komunikatach, Biuletynach i Memoriałach wysyłanych do parlamentów i rządów państw zachodnich w tym okresie. Przyznam, że były momenty radosne ale były też ciężkie i smutne. Różne czynniki starały się pomniejszyć nasze znaczenie i przeszkadzać w działalności. W tym miejscu pragnę gorąco podziękować wszystkim tym, którzy stali twardo przy naszych założeniach i nie dali odwieść się od celu, który sobie wytknęliśy. Ludzie ci dodawali mi otuchy w walce, bo była to walka z ignorancją i małostkowością, walka, którą wygraliśmy. Dziękuję tym wszystkim, którzy mnie utwierdzali w przekonaniu, że nie możemy pozwolić na całkowite rozczłonkowanie naszej organizacji a przez to stracenie znaczenia w świecie i pomniejszenie możliwości pomocy Polsce.

Polska może liczyć na pomoc Polaków rozsianych po całym świecie oraz na pomoc państw Zachodu, ale musi oprzeć się o prawdę i sprawiedliwość. Tego wszyscy oczekujemy.

Dwa wielkie wydarzenia w końcu maja 1994 roku - 50-ta rocznica wielkiej bitwy pod Monte Cassino i utrzymanie istnienia Rady Polonii Świata zachowajmy w miłej pamięci.

Polonii Świata oraz nowo wybranemu Przewodniczącemu p. Markowi Malickiemu życzę sukcesów w pracy i zadowolenia z wykonywanego obowiązku.

(-) Stanisław T. Orłowski,
Przewodniczący Rady

DO ORGANIZACJI CZŁONKOWSKICH RADY KOORDYNACYJNEJ POLONII WOLNEGO ŚWIATA

Toronto, 26 maja 1994 r.

Szanowni Państwo,

Ostatnie zebranie Rady w Rzymie zamknęło pierwszy okres porozumienia organizacji polonijnych rozsianych po świecie. Uchwalono nowy Statut, zmieniono nazwę, mówiono o nowych potrzebach i metodach pracy dyktowanych zmianami czasu. Aby Rada Polonii Świata przetrwała i nadal wykonywała swoje powołanie, zmiany te są konieczne. Potrzeba także nowych ludzi na stanowiskach kierowniczych, którzy wniosą nowy duch i zapał do pracy.

Jestem wdzięczny losowi, że w mojej pracy społecznej pozwolił mi pracować dla Polonii Świata od przeszło 20 lat. Gdy wspominam pierwsze usiłowania sformowania światowego porozumienia organizacji polonijnych, Konferencję Polonia 75 w Waszyngtonie, pierwszy Zjazd w Toronto Polonii Jutra w 1978 r., zebrania Prezydium, 8 zebrań Rady, które prawie wszystkie organizowałem, uważam ten okres za najwspanialszy w życiu. Oczywiście wszystko to było możliwe dzięki udziałowi grona działaczy polonijnych, których działalność pozwoliła na wytworzenie atmosfery współpracy i zaufania.

Wszystkim tym osobom pragnę tutaj podziękować i zapewnić, że wspomnienie o ich pomocy i przyjaźni będę przechowywał w pamięci i sercu.

(-) Stanisław Brodzki

LITWA

SEJM UWZGLĘDNIŁ POSTULATY POLAKÓW

Związek Polaków na Litwie (ZLP) będzie mógł wystawić swoich kandydatów w zapowiedzianych na jesień wyborach samorządowych. Parlament litewski przyjął bowiem poprawkę do ordynacji wyborczej, zgodnie z którą kandydatów będą mogły zgłaszać nie tylko partie polityczne - jak ustalono w pierwszej wersji - lecz także organizacje społeczne.

Uchwalonej w końcu maja ordynacji wyborczej nie podpisał prezydent Algirdas Brazauskas. Zgłaszając weto zasugerował wówczas, że do udziału w wyborach samorządowych należy dopuścić organizacje społeczne, a także wykreślić z ordynacji przepis, iż wybory zostaną uznane za ważne wówczas, gdy weźmie w nich udział co najmniej 25% uprawnionych.

Zastosowanie tego przepisu oznaczałoby w praktyce wprowadzenie zarządów komisarycznych w tych rejonach Litwy, gdzie frekwencja byłaby niższa. Uwzględniając obie sugestie Brazauskasa litewski Sejm uniknął m.in. antagonizowania mniejszości polskiej.

Związek Polaków na Litwie gotów był, w przypadku zatwierdzenia ordynacji w pierwotnej wersji, wezwać wszystkich Polaków mieszkających na Wileńszczyźnie do zbojkotowania wyborów samorządowych. Obecnie ZLP dysponuje większością w dwóch radach rejonowych: wileńskiej i solecznickiej.

Decyzja Sejmu litewskiego jest także zgodna z opiniami ekspertów międzynarodowych. Zdaniem komitetów helsińskich z Danii i Szwecji, blokowanie udziału organizacji społecznych w wyborach jest niezgodne z demokratycznymi regułami.

Włodzimierz Sochacki (TVP) z Wilna
("Życie Warszawy" nr 162 z 9 lipca 1994)

NAUKA A JAKOŚĆ ŻYCIA
III Międzynarodowa Konferencja Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy.

W dniach 27-29 czerwca 1994 roku odbyła się w Wilnie konferencja naukowa na temat "Nauka a jakość życia", zorganizowana przez Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy i Polski Uniwersytet w Wilnie. Konferencja ta ma już swoją tradycję. Zorganizowano ją po raz pierwszy w roku 1990 i odtąd odbywa się ona w Wilnie co drugi rok.

Trzeba zaznaczyć, iż zarówno poziom organizacyjny, skład referentów oraz poziom wygłaszanych referatów zwyżkuje z każdą kolejną konferencją. Stała się ona niekwestionowaną wykładnią życia naukowego i kulturalnego tego obszaru Europy.

W skład Komitetu Organizacyjnego Konferencji weszli znani intelektualiści reprezentujący zarówno Polski Uniwersytet w Wilnie jak też znane ośrodki naukowe w Polsce, Stanach Zjednoczonych Ameryki, Wielkiej Brytanii i Australii.

Obrady odbywały się w następujących sześciu sekcjach: prawne problemy przekształceń własnościowych; ochrona zdrowia; bezpieczeństwo systemów: człowiek, technologia, środowisko; edukacja i komunikacja; bezpieczeństwo świata duchowego; ochrona środowiska.

Na konferencji wygłoszono przeszło 100 referatów w językach polskim i angielskim. Streszczenie referatów wydano drukiem (poligrafia komputerowa) przed konferencją. W dyskusji zabrało głos wielu wybitnych intelektualistów, wnosząc autentyczne, nowe wartości i nowe naświetlenie poszczególnych problemów.

Jednym z referatów, który zwrócił szczególną uwagę uczestników konferencji, było wystąpienie Antoniego Piergiesa z Chicago na temat jakości życia w aspekcie subiektywnym, medycznym, zawodowym i społecznym. Chodzi tutaj o nowe podejście do człowieka, uchwycenie jego sytuacji życiowej na tle środowiska fizycznego i społecznego, które ma na celu zapewnienie maksymalnego komfortu egzystencji ludzkiej w wymiarze indywidualnym, rodzinnym i w szerszej ludzkiej społeczności.

Temat adaptacji człowieka do szeroko rozumianego środowiska i środowiska do człowieka znalazł swe odbicie we wszystkich sekcjach konferencji. Szczególnie szeroko był on dyskutowany w sekcji poświęconej bezpieczeństwu świata duchowego. Wraz z przybliżeniem cywilizacji i niewątpliwych osiągnięć współczesnego świata zachodniego, zaistniały w krajach Europy Środkowo-Wschodniej zjawiska wysoce negatywne w postaci zagrożenia statusu moralnego, narkomanii, chorób wenerycznych, rozkładu życia rodzinnego oraz negatywnego stosunku do społeczeństwa i państwa. Wzrosły tendencje kryminalne i zagrożenie samych podstaw kultury i obyczajowości lokalnej.

Wiele referatów we wszystkich sekcjach było poświęconych zagadnieniom szczegółowym. Niektóre z nich wygłoszone zarówno przez naukowców pracujących na Wileńszczyźnie, jak też poza granicami Republiki Litewskiej, prezentowały osiągnięcia godne upowszechnienia w skali europejskiej, bądź też światowej.

W sumie Konferencja dobrze przysłużyła się prezentacji zagadnień naukowych związanych z jakością współczesnego życia. Wbrew opinii niektórych autorów, zagadnienia te są podobne w różnych regionach cywilizowanego świata, zarówno na półkuli zachodniej, jak też wschodniej. Podobne są zarówno osiągnięcia, jak też zagrożenia.

W podsumowaniu obrad zwrócono uwagę na niebezpieczeństwo skrzywienia Prawdy w badaniach naukowych, które zamiast prowadzić do poznania istoty rzeczy, mogą być wykorzystane dla doraźnych celów politycznych. Zapoznanie Prawdy może też służyć i służy niekiedy "naukowo" uzasadnionemu łamaniu Praw Ludzkich. Tak więc etyka nauki i naukowców powinna być podstawą zarówno rozwoju nauki, jak też działalności mającej na celu polepszenie jakości ludzkiego życia. Nóż - uzasadniał bardzo drastycznie jeden z dyskutantów - może służyć zarówno do krajania chleba, jak też do aktów zbrodni popełnianych na człowieku.

Podczas obrad Konferencji powracała często problematyka Uniwersytetu Polskiego w Wilnie. Powstał on na gruzach sowieckiego systemu niewoli i zakłamania. W ciągu przeszło trzyletniej swej działalności ma do odnotowania znaczny postęp w dziele edukacji i pracy naukowej. Wykłada na nim szereg znakomitości naukowych o renomie światowej. Poziom wiedzy studentów jest w wielu specjalnościach oceniany jako zadawalający lub bardzo dobry, w pełni korelujący z renomowanymi uczelniami wyższymi w Rzeczypospolitej Polskiej. Istnienie tego Uniwersytetu i jego rozwój jest koniecznością niezbędną dla prawidłowego rozwoju społeczności polskiej w Republice Litewskiej i spełnia wymagania odpowiednich uchwał właściwych agend Narodów Zjednoczonych, chroniących Prawa Ludzkie mniejszości narodowych i obowiązujących we współczesnym świecie.

Podczas całego przebiegu Konferencji wielu referentów i dyskutantów złożyło serdeczne podziękowania prof. dr hab. Romualdowi Brazisowi, rektorowi Uniwersytetu Polskiego w Wilnie, który był przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Konferencji i animatorem całego przebiegu obrad.

Aleksander Dawidowicz

SYMPOZJUM "ROK 1944 NA WILEŃSZCZYŹNIE" I INNE IMPREZY TOWARZYSZĄCE

30 czerwca - 1 lipca w Centralnym Lektorium odbyło się Międzynarodowe Sympozjum Historyczne "Rok 1944 na Wileńszczyźnie", zorganizowane przez Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy. Jego uczestnicy wysłuchali wielu ciekawych, nierzadko kontrowersyjnych, referatów wygłoszonych przez naukowców z Polski, Litwy i Białorusi. Na program sympozjum złożyły się takie tematy jak: "Armia Krajowa - Siły Zbrojne Podziemnego Państwa Polskiego" - dr Marek Ney-Krwawicz; "Współpraca struktur cywilnych Okręgu Wileńskiego AK i struktur wojskowych" (o działalności Okręgowej Delegatury Rządu) - Longin Tomaszewski; "Okręg Nowogródzki Armii Krajowej" - Kazimierz Krajewski; "Rozbrojenie formacji Armii Krajowej nad Naroczą i w Puszczy Nalibockiej sierpień - grudzień 1943 roku" - prof. dr nauk historycznych Aleksander Chackiewicz; "Rozmowy przedstawicieli Okręgu Wileńskiego AK z partyzantką sowiecką pod koniec 1943 i na początku 1944 roku. Rozmowy niemiecko-polskie w lutym 1944 roku w świetle nowych dokumentów niemieckich. Próby zawarcia porozumienia z Litwinami w pierwszej połowie 1944 roku" - Jarosław Wołkonowski; "Szkolnictwo i oświata na Litwie południowo-wschodniej w pierwszej połowie 1944 roku" - Stanislovas Buchoveckas; "Działalność zbrojna oddziałów AK na Wileńszczyźnie w pierwszej połowie 1944 roku" - dr Henryk Piskunowicz; "Akcja "Burza" i operacja "Ostra Brama" - dr Roman Korab-Żebryk (w imieniu autora referat wygłosił red. Włodzimierz Liksza); "AK z sowieckiej perspektywy. Zwalczanie AK po zajęciu terenów przez Armię Czerwoną" - dr Andrzej Chmielarz; "Zwalczanie polskiego podziemia w drugiej połowie 1944 roku i na początku 1945 roku przez NKGB - NKWD" dr Arunas Bubnys; "Przegląd zbiorów i kolekcji Narodowego Archiwum Republiki Białoruś, zawierających informacje o działalności formacji Armii Krajowej" - kandydaci nauk historycznych Wiaczesław Nosewicz i Siergiej Rassadin, prof. Aleksander Michalczenko; "Przedstawienie działalności Armii Krajowej w prasie

litewskojęzycznej" - dr Henryka Ilgiewicz; "Prawnomiędzynarodowy status partyzantów w II wojnie światowej. Opieka nad grobami żołnierskimi w świetle prawa międzynarodowego" - dr hab. Marian Flemming. "Opieka nad grobami żołnierzy Armii Krajowej na Litwie i Białorusi" - Andrzej Przewoźnik.

W pierwszym dniu sympozjum wzruszająco zabrzmiał poemat "Wilniada", poświęcony gehennie żołnierzy AK z Wilna i Wileńszczyzny, przedstawiony przez jego autora Tadeusza Zwilniana Grabowskiego.

Podczas sympozjum po każdym bloku referatów toczyły się dyskusje. Wzięło w nich udział około 40 uczestników. Podczas uogólnień i wniosków dotyczących pracy sympozjum m.in. stwierdzono, że na podstawie faktów, rzeczowych argumentów, przedstawionych w referatach dokumentów, nastąpiło zbliżenie stanowisk historyków.

Miłą niespodziankę w drugim dniu sympozjum sprawiła "Kapela Kaziuka Wileńskiego", która wystąpiła z koncertem przed jego uczestnikami i gośćmi oraz kombatantami i członkami ich rodzin.

2 lipca zostały odwiedzone miejsca walk i wiecznego spoczynku żołnierzy AK poległych na Wileńszczyźnie. Złożono hołd Ich pamięci. Wieczorem tego samego dnia odbył się koncert "Wileńszczyzny" pod wymownym tytułem "Z dymem pożarów", co prawda nie w sali pałacu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (z powodu przyczyn technicznych?!) jak było zapowiedziane, lecz przy pomniku Stanisława Moniuszki pod wileńskim niebem.

Kulminacja okolicznościowych uroczystości nastąpiła 3 lipca, w niedzielę. O godz. 8.00 w kościele Św. Ducha w Wilnie odprawiona została Msza św. w intencji żołnierzy AK poległych w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Potem złożono kwiaty i wieńce w kwaterze żołnierzy AK na Rossie. M.in. od Ambasady RP na Litwie, Attachatu Wojskowego RP, Konsulatu Generalnego RP w Wilnie, Klubu AK Ziemi Wileńskiej, środowisk żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego ŚZŻAK, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z Polski, miejscowych polskich organizacji społecznych i in.

50 rocznica operacji wileńskiej AK "Ostra Brama" nasunęła wiele refleksji, niestety w tym smutnych. O nich - będzie jeszcze mowa.

Dzisiaj natomiast z przykrością należy zaznaczyć, że nieprzyjemnym zgrzytem stał się protest Samorządu m. Wilna, w którym - według agencji BNS - m.in. jest powiedziane, że "klub "Armia Krajowa" bez zgody samorządu w dniach 30 czerwca - 3 lipca organizuje "akcje, wymierzone przeciwko państwowości Litwy" - imprezy z okazji 50. rocznicy operacji "Ostra Brama". Samorząd m. Wilna zwrócił się do premiera i Prokuratury Generalnej z prośbą o zakazanie działalności klubu "podziemnej organizacji Armii Krajowej" oraz wszczęcia sprawy karnej z powodu "nielegalnych i antykonstytucyjnych poczynań tej organizacji". Radni Rady Wileńskiej zobowiązali zarząd miejski do zapewnienia "w trybie ustawowym" porządku publicznego w Wilnie podczas przewidzianych nielegalnych imprez, dowiadujemy się z informacji BNS, przedstawiającej treść protestu.

"Nielegalne imprezy" z okazji 50. rocznicy operacji "Ostra Brama" towarzyszące Międzynarodowemu Sympozjum Historycznemu "Rok 1944 na Wileńszczyźnie" - zorganizowanemu przez legalnie działające, zarejestrowane Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy - nie zakłóciły "porządku publicznego w Wilnie". Komentarze są zbyteczne.

Jerzy Surwiłło

("Znad Wilii" z 5-11 lipca 1994)

WALKA O ETER

Kilku działaczy, reprezentujących część organizacji społecznych Polaków, a mianowicie ZPL (prezes R. Maciejkianiec), Fundacja Rozwoju Gospodarki i Kultury (prezes R. Maciejkianiec), Klub Sportowy "Polonia" (przedstawiciel H. Mazul), "Nasza Gazeta" (red. naczelny H. Mazul), "Magazyn Wileński" (M. Mackiewicz, J. Sienkiewicz) oraz Polskie Wydawnictwo w Wilnie (J. Sienkiewicz, M. Mackiewicz) a także przedstawiciele Polskiej Macierzy Szkolnej - uzgodnili "potrzebę powołania organizacji, która by patronowała rozwojowi istniejących i tworzeniu nowych rozgłośni radiowych i ośrodków telewizyjnych". Powołano Radę Założycielską, której tymczasowym koordynatorem wybrano Waldemara Tomaszewskiego. Prezes i współwłaściciel jedynej istniejącej na Litwie rozgłośni "Radio Znad Wilii" Czesław Okińczyc oświadczył, że nie ma zamiaru podporządkowywać się tworzonemu ciału, które nie ma wobec jego radia żadnych uprawnień. R. Maciejkianiec kilkakrotnie krytykował "Radio Znad Wilii", zarzucając mu m.in. że zbyt mało w nim folkloru wileńskiego, a w konsekwencji, że nie jest to radio polskie.

(T)

POLSKA ANTENA SPŁONĘŁA

Litewskie służby nie wykluczają, że ktoś wywołał pożar wieży telewizyjnej, by nie można było odbierać warszawskich programów.

W wyniku pożaru na wileńskiej wieży telewizyjnej została w piątek wieczorem poważnie uszkodzona antena satelitarna retransmitująca program Telewizji "Polonia". Mieszkający na Wileńszczyźnie Polacy pozbawieni zostali tym samym dostępu do polskiej telewizji.

Walka o polską telewizję na Wileńszczyźnie ma już swoją wielomiesięczną historię. Konflikt rozpoczął się w ubiegłym roku, kiedy jeszcze retransmitowany był z Warszawy Program I. Na tym samym kanale nadawała bowiem prywatna litewska Telewizja Bałtycka, która chciała dla siebie zachować codziennie najlepszy czas antenowy. Jako gospodarz kanału 38, Telewizja Bałtycka decydowała o tym, że polski program nadawany był w późnych godzinach wieczornych i nocą. W maju br. podpisana została między Telewizją Polską a Litewskim Centrum Nadawczym umowa postanawiająca, iż "Polonia" będzie retransmitowana przez cały dzień we wtorki, czwartki i soboty, zaś Telewizja Bałtycka będzie nadawać swoje audycje w pozostałe dni. Decyzję tę Telewizja Bałtycka zaskarżyła do sądu.

Policja nie wyklucza celowego działania. W sumie spłonęło około 200 metrów kwadratowych dachu, na którym zamontowane są anteny satelitarne i nadajniki. Zniszczeniu uległa tylko antena TV "Polonia" oraz jedna z anten państwowej telewizji litewskiej.

W sobotę od rana na kanale 38 zamiast Telewizji "Polonia" nadawany jest program Telewizji Bałtyckiej.

Włodzimierz Sochacki (TVP) z Wilna

("Życie Warszawy" nr 163 z 10 lipca 1994)

Jak donosi prasa polska 13 lipca - TV Polonia powróciła na ekrany telewizyjne Wileńszczyzny.

NOMINACJA NOWEGO AMBASADORA

14 czerwca prezydent Algirdas Brazauskas mianował Antanasa Valionisa nadzwyczajnym i pełnomocnym ambasadorem RL w Polsce.

*

W SEJNACH DZIAŁA KONSULAT

Od 3 czerwca Polska w ten sposób stała się jedynym państwem, w którym czynne są dwa konsulaty litewskie (z Generalnym w Warszawie). Sejny obrano z dwóch powodów: to pierwszy punkt graniczny na terytorium Polski, zaś trudna sytuacja na przejściu przysparza kłopotów. Drugim powodem jest obecność mniejszości litewskiej, która najliczniej mieszka właśnie w okolicach Sejn i Puńska.

W ubiegłym roku granicę litewsko-polską przekroczyło ponad 1,5 mln obywateli. Wielu z nich zetknęło się z różnymi problemami, zanotowano wypadki tragiczne - zginęło 39 obywateli litewskich, kilkaset osób okradziono, w tym dla prawie 500 obywateli należało wydać zaświadczenie zezwalające na powrót. Dla 10 tys. turystów z Litwy w Polsce wymierzono kary administracyjne, zatrzymano 108 podejrzanych o popełnienie przestępstwa - chodzi głównie o nielegalny handel, naruszenie przepisów ruchu drogowego, konfiskatę niezadeklarowanej waluty.

Konsulat w Sejnach pozwoli sprawniej rozwiązywać problemy, z którymi stykają się obywatele litewscy po drugiej stronie granicy.

Konsulat mieści się w Pałacu Biskupim. Uroczystości związane z jego otwarciem odbyły się w Bazylice Sejneńskiej, w której spoczywają prochy Antanasa Barazauskasa. Mszę św. celebrowali biskupi Juozas Zemaitis i Wojciech Ziemba. Na otwarcie przybyli wiceminister spraw zagranicznych RL Rimantas Sidlauskas i wojewoda suwalski Cezary Cieślukowski, posłowie na Sejm Litwy.

Niestety, 19 czerwca z gmachu placówki dyplomatycznej znikła tablica z napisem "Konsulat Republiki Litewskiej". W związku z incydentem Ambasada RL w Warszawie wystosowała notę do MSZ RP.

*

ORGANIZACJE LITEWSKIE W POLSCE

Litwini w Polsce szacowani są na 25-30 tysięcy. Największe ich skupiska znajdują się na Suwalszczyźnie - w gminach Puńsk i Sejny. Aktywnie działają trzy organizacje: Stowarzyszenie Litwinów w Polsce, Towarzystwo im. św. Kazimierza oraz Wspólnota Litwinów w Polsce.

Najstarsze jest Stowarzyszenie (do 1992 roku Litewskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne), które działa już 36 lat. Zajmuje się kultywowaniem tradycji narodowych oraz współpracą przygraniczną. Reaktywowane w 1992 roku Towarzystwo im. św. Kazimierza już w okresie przedwojennym zajmowało się krzewieniem oświaty i czytelnictwa, amatorskim ruchem artystycznym. Natomiast historia Wspólnoty Litwinów w Polsce sięga lat 40, kiedy na emigracji rozpoczęto tworzenie sieci wspólnot, których centrum mieści się w Chicago.

(W.M.)

ŁOTWA

SPOTKANIE NAUCZYCIELI

W Rydze odbyło się spotkanie przedstawicieli Zarządu Związku Polaków na Łotwie z nauczycielami i dyrekcją szkół polskich, w którym uczestniczyło 12 przedstawicieli szkół polskich na Łotwie: z Daugavpils, ze szkoły ogólnokształcącej im. Ity Kozakiewicz i szkoły mentalnej w Rydze oraz ze szkółek niedzielnych z miast Cesis, Ilukste, Jekabpils, Jełgawa. Gościem spotkania był główny specjalista Oddziału Oświaty w szkołach mniejszości narodowych Ministerstwa Oświaty Łotwy - Valdis Kliszans.

Celem spotkania była analiza pracy w ubiegłym roku szkolnym. Podkreślono potrzebę okresowego omawiania spraw szkolnictwa, informowania zarządu ZPŁ i Ministerstwa Oświaty Łotwy o trudnościach.

Ministerstwo Oświaty Łotwy widzi szkoły mniejszości narodowych jako takie, w których nauczanie prowadzi się w dwu językach: języku mniejszości i języku łotewskim, aby po ukończeniu szkoły absolwent mógł startować do dalszej edukacji na równi ze swoimi rówieśnikami ze szkół łotewskich. Programy nauczania przedmiotów wykładanych w języku polskim są opracowywane przez MEN Rzeczypospolitej i uzgadniane z Ministerstwem Oświaty Łotwy.

Trudności nauczania w języku polskim polegają m.in. na braku zatwierdzonych programów nauczania i uzgodnienia równoległego przerabiania materiału z historii Łotwy i Polski. Na lekcjach literatury polskiej, z inicjatywy nauczycieli, praktykuje się zaznajamianie z folklorem łotewskim, wykorzystując przekłady pieśni, bajek, legend.

Zdaniem nauczycieli wykłady w klasach należy prowadzić w języku polskim, chociaż już w I klasie są lekcje języka łotewskiego. Dla zapewnienia dobrego poziomu wykładów w języku polskim jest niezbędna kadra nauczycielska z Polski, ale są trudności z wynajmem mieszkań dla nauczycieli.

Dotychczas też nie jest określone miejsce i porządek działalności szkół mniejszości narodowych na Łotwie. Postanowiono złożyć pismo do Ministerstwa Oświaty Łotwy by zajęło się tą sprawą i to w trybie przyspieszonym. Podkreślono potrzebę przyspieszenia prac nad uzgodnieniem programów nauczania między Ministerstwami Łotwy i Polski oraz doborem podręczników i pomocy naukowych.

W trudnej sytuacji są szkółki niedzielne, gdyż nauczyciele już od nowego roku nie otrzymują wynagrodzenia.

Na spotkaniu przyjęto następujące wnioski:

1. Zwrócić się do Ministerstwa Oświaty Łotwy w sprawie uporządkowania ustawy o szkołach mniejszości narodowych i trybie ich finansowania.
2. Przyspieszyć zatwierdzenie programów nauczania.
3. Popierać organizację przedszkoli dla mniejszości narodowych i szkółek niedzielnych oraz uporządkować sprawę wynagrodzeń dla nauczycieli i wychowawców tych placówek.
4. Zwrócić uwagę kierownictwa szkół polskich na nauczanie historii i geografii Łotwy i języka łotewskiego oraz popularyzację tradycji i kultury łotewskiej.
5. Zarządowi ZPŁ powierzyć organizację spotkania, już na początku nowego roku szkolnego, nauczycieli języka łotewskiego ze szkół polskich. Regularnie, co najmniej 2 razy do roku przeprowadzać spotkania z nauczycielami szkół polskich i przedstawicielami Ministerstwa Oświaty Łotwy.

(M.S.)

KTO TO JEST ŁOTYSZ

Parlament Łotwy uchwalił ustawę o obywatelstwie, która stwierdza, że obywatelami tego kraju są automatycznie ci wszyscy, którzy posiadali obywatelstwo łotewskie przed włączeniem Łotwy do ZSRR w 1940 r., oraz ich potomkowie. Pozostali mieszkańcy będą mogli składać podania o naturalizację, ale dopiero od

1 stycznia 1996 r. Podania te będą rozpatrywane od roku 2000. Także w XXI w. nie będzie łatwo zostać obywatelem Łotwy - nowe prawo ustala bowiem, że roczna liczba osób naturalizowanych nie może przekroczyć 0.1 proc. liczby mieszkańców posiadających obywatelstwo. Zasady te ograniczą prawa przede wszystkim ludności rosyjskojęzycznej, stanowiącej ponad połowę mieszkańców Łotwy. Łotewską ustawę o obywatelstwie ostro skrytykowała Rada Europy, która stwierdziła, że nowe prawo jest zbyt restrykcyjne. Dopóki ustawa nie zostanie zliberalizowana, Łotwa nie ma szans na przyjęcie do Rady.

AŁ, WS, AP, Reuter
("Życie Warszawy" nr 146 z 23 czerwca 1994)

PREZYDENCKIE WETO

Ryga. Prezydent Łotwy Guntis Ulmanis nie podpisze bardzo surowej ustawy o obywatelstwie, przyjętej 21 czerwca przez parlament - podała rosyjska agencja Interfax. Tym samym trafi ona ponownie do parlamentu. Ustawa uniemożliwiała staranie się o obywatelstwo łotewskie przez pół miliona ludności rosyjskojęzycznej. Przeciw ustawie gwałtownie zaprotestował rząd rosyjski. Moskwa zagroziła, że jeśli nowe prawo wejdzie w życie, to będzie zmuszona do zmiany swej polityki wobec Łotwy. Na Łotwie stacjonuje wciąż około 13 tys. rosyjskich żołnierzy.

(gog)

NIEMCY

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO

3 lipca w Instytucie Polskim w Berlinie odbyło się zakończenie roku szkolnego dzieci polskich uczących się w 4 punktach nauczania prowadzonych przez Polskie Towarzystwo Oświata. W uroczystości wzięła udział pełnomocnik senatu Berlina ds. cudzoziemców pani Barbara John. Licznie przybyłe dzieci oraz rodzice mieli okazję obejrzeć występy młodzieżowego zespołu folklorystycznego, który działa od kwietnia br. oraz młodzieżowego zespołu muzycznego. Mimo, iż zespoły te działają stosunkowo krótko, przygotowały program na wysokim poziomie artystycznym, gorąco przyjęty przez publiczność. Spotkanie zakończyło się wspólną zabawą, a następnie rozdaniem świadectw i nagród książkowych. Dwie spośród nauczycielek, które zakończyły swoją pracę w punktach nauczania Towarzystwa Oświata otrzymały listy gratulacyjne wiceministra Edukacji RP.

Na zajęcia prowadzone w Berlinie przez Towarzystwo uczęszczało w bieżącym roku ok. 180 dzieci.

(T)

SPOTKANIE LEKARZY

W Berlinie odbyło się spotkanie polonijnego środowiska medycznego, w którym wzięło udział 40 lekarzy różnych specjalności. Obecny był także dr Z. Kosecki - przewodniczący Polskiego Towarzystwa Medycznego w Niemczech. W trakcie dyskusji na temat ewentualnego przyłączenia się do istniejącego już PTM ustalono, że ostateczna decyzja będzie podjęta w terminie późniejszym. Zgłoszono propozycję, aby obecnie istniejące w Berlinie Towarzystwo Medyczne przekształcić w niemiecko - polskie. Taka struktura pozwoliłaby włączyć jego w działalność także znanych lekarzy niemieckich. W wyniku wyborów wyłoniono grupę lekarzy, która na następne spotkanie przygotuje propozycje odnośnie przyszłej działalności środowiska medycznego w Berlinie. W jej skład weszli prof. J. Zierski, dr Kalisz, dr Olszewska, dr Forycki, dr Kłobukowski.

W trakcie spotkania wykład na temat chorób serca wygłosił dr Zdzisław Forycki.

(T)

ZLOT "NAD ODRĄ"

W Kosarzynie koło Gubina odbył się III Zlot Związku Polaków "NADODRZE", organizacji działającej w Brandenburgii. W programie Zlotu, w którym wzięło udział około 70 osób, znalazły się imprezy sportowo - rekreacyjne oraz spotkania i dyskusje. Omówiono bieżące sprawy organizacyjne Związku oraz koncepcje utworzenia punktu nauczania j. polskiego dla dzieci w wieku przedszkolnym.

(T)

ROSJA

DNI POLSKIE W KRÓLEWCU

Już po raz trzeci w Kaliningradzie - Królewcu odbywały się Dni Polskie. Pierwszy raz w święto Odzyskania Niepodległości 1992, drugi - w 1993. Były to Dni Kultury Polskiej w Kaliningradzie z udziałem zespołów muzycznych, chórów, zespołów tanecznych, teatrów z Olsztyna, Elbląga, Gdańska, Szczecina, Suwałk, Białegostoku i Warszawy. Impreza zgromadziła przede wszystkim Polonię kaliningradzką skupioną przy parafii św. Wojciecha.

Postanowiliśmy rozszerzyć Dni Polskie w Kaliningradzie na cały miesiąc, jednocześnie łącząc kulturę z przedsiębiorczością. Chodziło o pokazanie Polski, zarówno kultury jak i pracy, przeciętnemu mieszkańcowi Kaliningradu. Pierwsza wystawa, prezentująca przedsiębiorstwa Szczecina, odbyła się w ostatnich dniach kwietnia. Dnia 3 maja w tymczasowej kaplicy odbyły się modlitwy za Ojczyznę. Na zakończenie przemówił Konsul Jerzy Bahr. Oficjalne otwarcie Dni Polskich nastąpiło dnia 4.05.1994 r. w Muzeum Regionalnym w Kaliningradzie, w obecności władz obwodu kaliningradzkiego i miasta. Następnie pokazano gospodarkę i kulturę województwa olsztyńskiego.

13 maja rozpoczęły się dni Elbląga, zaprezentowano bardzo bogaty asortyment przedsiębiorczości i kultury tego miasta. Najciekawszym wydarzeniem był wspaniały koncert Słowików Poznańskich pod dyrekcją Profesora Stefana Stuligrosza. Hasłem koncertu było "Dzieci Dzieciom". Odbył się on w przeddzień Dnia Dziecka. Organizatorami koncertu byli Wojewoda Elbląski Zdzisław Olszewski i Konsul Jerzy Bahr, sponsorem firma Adamczyk i Adamczyk. Koncert odbywał się w bardzo pięknym i dobrym akustycznie Teatrze Dramatycznym. Wśród bardzo licznie zgromadzonej publiczności największą grupę stanowili Polacy z Kaliningradu - Królewca. Przyjechali również Polacy z Czerniachowska i Mamonowa.

W drugiej połowie czerwca swoje dni miało województwo suwalskie. W programie mniej miejsca zajęła część gospodarcza, większą natomiast część kulturalna. Przewidziano występy teatru, zespołów folklorystycznych i oryginalny kontakt z Polonią Kaliningradu.

Ks. Jerzy Stacklewicz

GRUPA POLSKA W PETERSBURGU: STUDIUM SOCJOLOGICZNE

W Poznaniu ukazały się w druku wyniki badań socjologicznych dotyczące grupy polskiej w Petersburgu. Badania przeprowadził w 1990 r. prof. Jacek Leoński z Uniwersytetu Poznańskiego i ogłosił drukiem w czasopiśmie Zakładu Badań Narodowościowych PAN "Sprawy narodowościowe" (tom 1, z.1). Jest to część szerszych badań, dotyczących zagadnień narodowościowych na terenie byłego ZSRR, obejmujących 20 różnych miast, w tym Murmańsk, Archangielsk, Moskwę i inne.

Oto streszczenie najciekawszych informacji z tego opracowania, osnutego na ankietowaniu 269 osób - członków Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego "Polonia" w Petersburgu wybranych drogą losową spośród niemal 600 członków Stowarzyszenia.

Wśród 269 respondentów były 22 osoby niepolskiego pochodzenia (przeważnie Rosjanie), które trafiły do Stowarzyszenia bądź ze względu na zawodowe zainteresowanie (np. filologia słowiańska) i związki z Polską bądź ze względu na zafascynowanie naszą kulturą. Podczas badań grupa ta była traktowana osobno, podobnie jak 15 młodych Polaków - obywateli RP, urodzonych w Kraju, którzy znaleźli się w Petersburgu w związku ze studiami i z różnych przyczyn tam pozostali.

Zasadnicza grupa składa się z 232 respondentów deklarujących polskie pochodzenie. 70% z nich to kobiety.

Zdecydowana większość członków Stowarzyszenia ma pochodzenie inteligenckie (71%). Poziom wykształcenia badanych: aż 75% posiada wykształcenie wyższe, a pozostali średnie.

Tylko 70 osób ma wpisaną w dokumenty narodowość polską - reszta oficjalnie - jest pochodzenia rosyjskiego lub białoruskiego. Natomiast jeśli chodzi o rodowód , to wśród ankietowanych znalazło się również 70 osób, w przypadku których oboje rodzice byli Polakami (chociaż wśród tej grupy tylko 44 oficjalnie dokumentowało się Polakami). 88 osób wśród 232 miało tylko jedno z rodziców polskiego pochodzenia, 48 respondentów narodowość polską odnajdywało w pokoleniu dziadków. 26 osób nie dało jasnej odpowiedzi na temat rodowodu lub dane były niepełne.

Badana zbiorowość jest bardzo zróżnicowana pod względem okresu zamieszkiwania na terenach byłego ZSRR, jak i towarzyszących temu okoliczności. Jeśli chodzi o miejsce urodzenia, dominują petersburżanie z urodzenia (100 osób), 14 osób urodziło się na Kresach Wschodnich, z Rosji centralnej pochodzi 26 osób, na Uralu i Syberii urodziło się odpowiednio 14 i 17 osób. Z 70 osób, zapisanych urzędowo jako Polacy, 25 urodziło się w Petersburgu, przeważnie w okresie międzywojennym.

Znajomość języka ilustrują następujące dane. Wśród respondentów nikt nie zadeklarował "bardzo dobrej" znajomości j. polskiego. Do znajomości "dobrej" przyznało się tylko 28% osób, "słabej" - 55%, "bardzo słabej" - 15%, 2% osób zadeklarowało zupełną nieznajomość języka ojczystego. Wśród dzieci ankietowanych osób sytuacja była jeszcze gorsza: tylko 1/10 dzieci miała "dobrą" znajomość języka (23 osoby), "słabo" język znało 69 osób, "bardzo słabo" - 43 osoby, a pozostali nie znają języka w ogóle.

Szczegółowe badania wskazują, że większość dzieci, nie znających języka w ogóle, urodziło się w latach 1955-60, tzn. nie było objętych wychowawczą działalnością Stowarzyszenia. Wśród dzieci urodzonych później takich osób już nie ma - znaczy to, że mamy do czynienia z pewnymi oznakami repolonizacji językowej w najmłodszym pokoleniu. Jest to niewątpliwie zasługą SKO "Polonia" w dziedzinie wykładania języka polskiego dla dzieci. Ciekawe również jest zainteresowanie nauką języka polskiego ze strony osób, w przypadku których nie tylko rodzice, ale i dziadkowie znali język "słabo", lub nie znali go w ogóle. Ci ludzie, tworzący specyficzną grupę w SKO "Polonia", często przypadkiem lub już w wieku dorosłym natrafiło na swoje polskie korzenie.

Ciekawy jest rozdział badań dotyczących stosunków międzynarodowościowych w środowisku polonijnym. Szczegółowe omówienie tego problemu zajęłoby dużo miejsca; na ogół biorąc, stosunki między narodowościowe w Petersburgu charakteryzuje tolerancyjność i pewny europocentryzm (stosunek do narodowości europejskiej części byłego ZSRR jest lepszy niż do narodowości "południowych" lub "wschodnich"). Wśród małżonków ankietowanych osób przeważają Rosjanie (65 osób) i Polacy (25 osób), do innych narodowości należy 13 osób. Na pytanie, w jakim duchu wychowywane są dzieci, nieco więcej niż połowa ankietowanych osób, posiadających dzieci, odpowiedziała w mieszanym "polskim i rosyjskim" duchu, 85 osób wymieniło "rosyjski", 10 - inny (zazwyczaj określony jako "internacjonalny" lub "radziecki"). Nie było żadnego wypadku wychowania w czysto polskim duchu. Język polski można spotkać w domach dokładnie połowy badanych, ale w bardzo różnym zakresie. Książki polskie posiadają prawie wszyscy: są księgozbiory od 100 książek wzwyż (kilka osób), 20-50 książek (większość) mniej niż 20 książek - 60 osób. Podkreśla to rolę biblioteki polonijnej w Klubie Stowarzyszenia, zbiory której stale wzrastają dzięki pomocy "Wspólnoty Polskiej" i innych darczyńców.

Ciekawe jest samookreślenie pozycji Polaków w środowisku petersburskim przez ankietowanych. Centralna pozycja Polaków w Petersburgu na tle innych narodowości oceniana jest jako "równa" w aż 4/5 wypowiedzi. Tylko sporadycznie określano ją jako "niższą" (25 osób) lub nawet jako "wyższą" (13 osób).

Wysoko oceniana przez respondentów jest działalność Stowarzyszenia "Polonia". Poza 27 osobami wszystkie pozostałe uznają, że zaspokaja ono dobrze lub bardzo dobrze problemy i oczekiwania środowiska polskiego. Nauka j. polskiego uznawana jest przez badanych za szczególnie istotne zadanie Stowarzyszenia, czemu towarzyszyć winno zapoznawanie z historią (niezafałszowaną) i kulturą polską, wraz z pewną propagandą tej historii i kultury na zewnątrz, adresowaną do środowiska rosyjskiego. Wychodzi temu naprzeciw m.in. możliwość uczenia się języka polskiego także przez Rosjan. Oczywistym zadaniem "Polonii", wg opinii ankietowanych, jest pośrednictwo w bardzo różnego typu kontaktach i związkach z Krajem ojczystym, od kulturalno-towarzyskich do ekonomicznych. Oczekiwania te wzrastają w związku z m.in. sytuacją ekonomiczną w byłym Związku Radzieckim.

(AN)

RUMUNIA

III ZJAZD ZWIĄZKU POLAKÓW W RUMUNII

W dniach 23-24 kwietnia br. w Suczawie na Bukowinie odbył się III Zjazd Związku Polaków w Rumunii. W auli Domu Polskiego (jeszcze, niestety, w maleńkiej części tylko używanego przez Polaków) zebrało się ponad 100 osób - delegatów i zaproszonych gości. Władze polskie reprezentował konsul, Czesław Turzański. List z pozdrowieniami i życzeniami przysłał prezydent Lech Wałęsa. Byli też przedstawiciele rumuńskich władz rządowych szczebla ministerialnego i lokalnego. Udział wzięli też goście reprezentujący Polaków z Ukrainy i Węgier. "Wspólnotę Polska" i prof. A. Stelmachowskiego reprezentowała Grażyna Bajerska, a prezesa Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnoty" ks. Edward Szymanek. Przybyła również TV "Polonia" z Katowic.

Zjazd rozpoczął się Mszą św. koncelebrowaną w rumuńskim kościele parafialnym, w którym Polacy zbierają się na swe nabożeństwa. Mszy św. przewodniczył i wygłosił kazanie ks. prałat Jerzy Pawlik. Obrady otworzył p.o. prezesa Związku, a jednocześnie poseł do sejmu rumuńskiego, Jan Piotr Babiasz. On też, po przemówieniach i pozdrowieniach wygłoszonych przez gości, odczytał sprawozdanie z działalności Związku Polaków w Rumunii. W wyniku wyborów prezesem został J.P. Babiasz, a wiceprezesami: Bogdan Polipciuc z Bukaresztu oraz Wilhelm Jakimowski z Suczawy.

Drugi dzień Zjazdu - niedziela - rozpoczął się również Mszą św., pod przewodnictwem ks. Pawlika, a kazanie wygłosił ks. Szymanek. Program miał charakter artystyczny, w którym wystąpił miejscowy zespół rumuński oraz polskie zespoły dziecięce i młodzieżowe z Kaczyki i Nowego Solońca.

Oto niektóre myśli ze Sprawozdania prezesa Babiasza:

"Na wstępie należy stwierdzić, że statystyka opublikowana po spisie ludności z 1992 r. nie jest prawdziwa. Uważamy, że realna liczba osób polskiego pochodzenia jest co najmniej dwukrotnie wyższa od opublikowanej liczby 4.247 osób. (...)

Brak kwalifikowanych kadr w miejscowościach zamieszkałych przez Polaków wymaga w dalszym ciągu wysyłania młodych absolwentów liceum na studia do Polski. Wszyscy młodzi, którzy studiują w Polsce, a jest ich 33 osoby, są stypendystami rządu polskiego. Świadczy to o tym, że Matka nie zapomniała o swych dzieciach. Ci młodzi absolwenci różnych specjalności powrócą i rozwiną swą działalność tam, gdzie ich potrzebujemy. (...) Zauważamy ostatnio, zwłaszcza ze strony chłopców, brak zainteresowania studiami i szukanie szybkich źródeł dochodu, czego nie może im zapewnić szkoła. (...) Również dzięki pomocy Polski wielka liczba dzieci i młodzieży miała możliwość spędzić wakacje na koloniach w Polsce, bezpośrednio poznać ojczyznę swych praojców, być w bezpośrednim kontakcie z językiem, kulturą i zwyczajami. Bezpośrednie kontakty osobiste dzieci z Polski i Rumunii są nie do zapomnienia. (...) Szczególną rolę spełniają obozy organizowane przez młodzież z Polski na terenie Bukowiny. Uważamy, że takie obozy powinny być organizowane nadal, również w innych miejscowościach. Sądzimy, że możliwe byłoby też organizowanie obozów na Bukowinie dla dzieci z Bukaresztu lub innych miejscowości rumuńskich. Mamy przecież piękne okolice, a z przykrością trzeba powiedzieć, że nie zrobiono nic na rzecz rozwoju turystyki i "małego wypoczynku" wśród chłopów. Byłby to wkład w rozwój gospodarstw rolnych i w ogóle poszczególnych miejscowości. (...)

Dużo pracy poświęciliśmy zespołom artystycznym dzieci i młodzieży na Bukowinie i w Bukareszcie. Wymienić tutaj należy zespoły z Kaczyki, Suczawy, Nowego Solońca i Pojany Micului. Zespół z Nowego Solońca uczestniczył w Festiwalu Folkloru w Pile, w międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym "Spotkania Bukowińskie" 1993. W roku 1994 ponownie wezmą udział w tym Festiwalu. Przygotowania są w toku. (...)

Organizowano też w Bukareszcie i na Bukowinie imprezy poetyckie, recytacji i taneczne. Było ich zbyt mało w porównaniu do możliwości. (...)

Z wielką satysfakcją należy podkreślić fakt, że redagujemy czasopismo dwujęzyczne "Polonus". (...)

Ostatnie numery czasopisma zostały opracowane przez młody i pełny inicjatywy zespół redakcyjny. Mamy wiele trudności, gdyż ani jeden z redaktorów nie jest zawodowym dziennikarzem i co więcej, mają braki w znajomości języka ojczystego - języka literackiego. (...)

Ważnym momentem naszego istnienia było utrzymanie w 1992 r. miejsca w Parlamencie Rumunii. (...)

Przedstawiając różne dziedziny działalności wykonywanej i organizowanej przez Związek, z przykrością musimy przyznać, że prawie nie istnieje aktywność w sprawach ekonomicznych. Możemy tylko mówić o niezależnej działalności ekonomicznej poszczególnych członków Związku, o ich pracy w gospodarstwach rolnych lub handlu. Mamy nadzieję, że po powrocie z Polski, młodzi, którzy odbywają tam specjalizację w różnych rzemiosłach będą otwierać warsztaty obróbki drewna lub inne małe warsztaty. Ale żeby zorganizować takie warsztaty konieczne są fundusze, których nasi członkowie nie mają, a banki pobierają wysokie odsetki od pożyczek. (...)

Wielką pomocą Polski dla jej synów są budowane siedziby "Domu Polskiego" w Paltinoasa i Nowym Solońcu. Te ośrodki kultury będą służyły nie tylko Polakom. Bez nich organizacja życia kulturalnego jest prawie niemożliwa. (...)

Nie należy pomijać wizyt osobistości kościelnych i życia publicznego: wizyty księdza kardynała Józefa Glempa - Prymasa Polski lub senatora Zbigniewa Brzezińskiego".

Trzeba jeszcze dodać, że często wspominano Antoniego Rojowskiego, zmarłego w lutym br. prezesa Związku, ogromnie zasłużonego dla sprawy polskiej na Bukowinie. W niedzielę po Mszy św. delegacja "Wspólnoty Polskiej", w towarzystwie ks. Pawlika, konsula Turzańskiego i żony zmarłego, złożyła wieniec na jego grobie, modląc się o szczęście wieczne dla tego wielkiego Polaka.

Ks. Edward Szymanek TChr

DOM POLSKI W SUCZAWIE

Według doniesień z Bukowiny sąd I instancji zadecydował o zwrocie miejscowym Polakom ich siedziby - "Domu Polskiego w Suczawie". Czekamy na uprawomocnienie tego wyroku.

WAKACJE DZIECI Z KACZYCY

Polskie dzieci z Kaczycy (Cacica) w Rumunii spędzą wakacje w Bochni. Akcja przebiega pod hasłem "Dzieci polskie z Rumunii szukają korzeni w Bochni".

Dzieci będą mieszkały w domach prywatnych, aby mogły przez cały dzień rozmawiać w języku polskim (w ośrodkach wczasowych różnie to bywało) i aby mogły poznać tę Bochnię, z której przed 200 laty wyemigrowali ich pradziadowie.

W Kaczycy Związek Polaków ma ponad 90-letnią historię, w kilkunastu rumuńskich miejscowościach mieszka prawie 5000 osób, które czują się Polakami. Pielęgnują tradycje i obyczaje polskie, znają ojczysty język, najmłodsze pokolenie uczęszcza do polskiej szkoły. Pracują tam polscy księża i - od niedawna - siostry służebniczki.

Na terenie Bochni udało się zawiązać mały komitet do koordynowania zajęć podczas pobytu dzieci. Dyrekcja kopalni obiecała umożliwienie zwiedzania podziemi kopalni soli w Bochni. Każde dziecko zabierze z sobą sporą grudkę soli z Bochni na znak więzi z rodzinnym miastem swoich pradziadów.

Ks. Jerzy Pawlik

*

DZIECI POLSKIE Z RUMUNII SZUKAJĄ KORZENI

W północno-wschodniej Rumunii na obszarze Bukowiny rozłożyły się wioski i miasteczka, w których dzisiaj spotykamy ludność polską i nie dziwi polska mowa zasłyszana na ulicy czy wiejskiej drodze, a śpiew w kościele sprawia wrażenie, że jesteśmy w którejś parafii na Podhalu. Ośrodkiem centralnym tego regionu, jest wojewódzkie miasto Suceava (Suczawa).

Wśród mniejszych miejscowości o charakterze rolniczym, położonych w krajobrazie przypominającym nasze Bieszczady, wyróżnia się Kaczyca ze względu na swój górniczo-przemysłowy charakter. Centrum miejscowości stanowi nietypowy zespół budynków, już z oddali przyciągających uwagę. To zabudowania kopalni soli z dosyć wysokim kominem. Po przeciwnej stronie głównej drogi widać masywny murowany kościół ze strzelistą wieżą i polskim napisem na frontonie - "Mario, Niepokalanie Poczęta - módl się za nami". Obok - na stoku - spory budynek z napisem "Casa Polona - Dom Polski". W bezpośrednim sąsiedztwie miejscowa szkoła. Domy mieszkańców rozłożyły się wzdłuż drogi, a wśród nich pokaźna budowla drewnianej cerkwi.

Wysiadających z autobusu czy samochodu przyjezdnych mieszkańcy witają po polsku. W Kaczycy mieszka ok. 60 rodzin polskich a w miejscowej szkole rumuńskiej naukę jęz. polskiego prowadzi mgr Marian Schulz, nauczyciel skierowany z Polski przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Ks. Głomiński, który w r. 1902 przybył z Krakowa, pisze w kronice: (Roczniki 1903 - Kraków). "W r. 1792 sprowadził rząd austriacki z Bochni dwadzieścia i kilka familij górników i nadał im grunta". Górnicy z Bochni przywieźli do Kaczycy swoje umiejętności górnicze a także swoje ojczyste obyczaje i wiarę ojców.

W Kaczycy wybiera się sól kamienną i czynne są po dzień dzisiejszy ważelnie soli. Salina (kopalnia soli) obchodziła uroczyście swoje 200-lecie w roku 1992. W dalszym ciągu z kroniki ks. Głomińskiego można się dowiedzieć, że w r. 1799 mianowany został "Salinen Pater" jako duszpasterz górników a został nim ks. Jakub Bogdanowicz (Misjonarz z Krakowa). Miejscowa ludność - w większości Polacy i nieliczni Ukraińcy - zbudowała z pomocą władz drewniany kościółek w r. 1810. Po r. 1805 zbudowano dzięki Salinie szkołę, w której nauczano w językach niemieckim, polskim i mołdawskim. Dyrektorem szkoły mianowano ks. Bogdanowicza. Dopiero od r. 1918 nauczano w szkole w jęz. rumuńskim.

Żywe tradycje ojczystej Bochni wiązały się z dziejami kopalni soli. Wydarzenia większej wagi upamiętniono pamiątkowymi tablicami, jak np. z 4. 1855, świadcząca o położeniu kamienia węgielnego nowych budynków kopalni przez austriackiego następcę tronu arcyksięcia Karola Ludwika.

Obyczaje i tradycje podtrzymywano nie tylko w rodzinach i miejscowym kościele, lecz również w różnego rodzaju stowarzyszeniach jak towarzystwa śpiewacze albo zespoły taneczne. Jednoczył te mniejsze grupy Związek Polaków w Rumunii ze swoją wymowną nazwą - "Dom Polski" - starając się w poszczególnych miejscowościach budować swoje domy ludowe.

Ważnym wydarzeniem w Kaczycy była budowa nowego, murowanego kościoła według planów polskiego architekta Tałowskiego, ze składek ludności i "cegiełek" rozprowadzanych w Krakowie. Konsekracji kościoła w dniu 16 października 1904 r. dokonał arcybiskup lwowski Bilczewski, a pontyfikalną sumę odprawił ks. arcybiskup Weber. Wtedy też poświęcona została przez ks. abpa Bilczewskiego kapliczka w kopalni soli, dokonał on też w podziemiach odstrzału soli do wydobycia. Następnego dnia Mszę św. w podziemnej kaplicy odprawił ks. abp. Weber. W pierwszych latach po poświęceniu kościoła ks. Wachowski zbudował na skarpie grotę lourdzką. Sanktuarium Maryjne w Kaczycy przyciąga co roku na święto Wniebowstąpienia NMP tysiące pielgrzymów z całej okolicy. Polacy, Węgrzy, Rumuni i Niemcy mają swoje nabożeństwa w ojczystych językach.

W wielu rodzinach przechowuje się fotografie i inne pamiątki, świadczące o bogatej historii Kaczycy. W księgach metrykalnych miejscowej parafii nazwiska świadczą o korzeniach w dalekiej Ojczyźnie.

Warto pojechać i Kaczycę zwiedzić osobiście.

Ks. Jerzy Pawlik

SŁOWACJA

I KONGRES KLUBU POLSKIEGO

16 kwietnia 1994 roku odbył się I Kongres Klubu Polskiego, organizacji, której celem jest integracja mieszkańców Słowacji na bazie polskiego kręgu kulturalnego i historycznego.

Na kongres przyjechało 13 delegatów z regionu Koszyc, 9 delegatów z Martina oraz 15 z Bratysławy.

Z zaproszonych gości delegaci szczególnie miło przywitali ambasadora RP w Słowackiej Republice prof. Jerzego Korolca, posłów do Sejmu Mirosława Pawlaka i Wita Majewskiego - wiceprzewodniczących sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, dyrektor Domu Polonii w Krakowie panią Krystynę Gąsowską, Stanisława Cygnarowskiego - radcę ministra w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, dyrektora Instytutu Polskiego w Bratysławie Mariana Grześczaka, gospodarza domu, w którym Kongres przebiegał.

Stronę słowacką reprezentowali: Ernest Weidler - kierownik działu polityki wewnętrznej w Biurze Prezydenta, Ludovit Fliegel z Urzędu Rady Ministrów Słowackiej Republiki, Dr Alexander Stevik - kierownik sekretariatu Macierzy Słowackiej.

Wśród gości znaleźli się też przedstawiciele firm polskich działających na Słowacji.

Po części oficjalnej, w której z referatem wstępnym wystąpił członek Komitetu Organizacyjnego Kongresu mgr inż. Ryszard Zwiewka, głosy zabierali zaproszeni goście oraz prezesi regionów Martin i Koszyce, inż. Cezary Torebko i mgr Tadeusz Błoński. W imieniu regionu Bratysława wystąpił inż. Pavol Sramko.

Część oficjalna zakończyła się wspaniałym koncertem polskiej muzyki i recytacją poezji Jana Kochanowskiego w wykonaniu grupy artystów Słowaków.

W części roboczej przebiegały intensywne rozmowy dotyczące kierunku działalności Polskiego Klubu, brzmienia statutu Klubu Polskiego oraz sposobu finansowania. Z braku czasu niektóre problemy zostały tylko zasygnalizowane a ich pomyślne

rozwiązanie spoczęło na barkach wybranej Rady Klubu Polskiego, którego członkami stali się: mgr Tadeusz Błoński - prezes Klubu Polskiego Regionu Koszyce, inż. Cezary Torebko - prezes Klubu Polskiego Regionu Martin, mgr Elżbieta T. Dutkova - wiceprezydent Rady Polskiego Klubu, mgr inż. Ryszard Zwiewka - prezydent Rady Polskiego Klubu.

Z pozdrowieniami (-) Ryszard Zwiewka, prezydent Rady Klubu Polskiego

POLSKI KLUB W MARTINIE

Polski Klub w Martinie powstał 20 lutego 1991 roku; odbyło się wtedy pierwsze spotkanie z inicjatywy pań Zacharowej i Jakubikovej, dyrektorki Domu Przyjaźni Narodów w Martinie. Spotkanie pokazało, że grupę 30 Polaków zamieszkałych w okolicy łączy nie tylko przynależność narodowościowa, ale również mnóstwo wspólnych zainteresowań, podobne problemy rodzinne i zawodowe, a przede wszystkim - polskość i chęć przedstawienia, podtrzymania polskiej kultury społeczeństwu słowackiemu.

Z pomocą Polskiego Ośrodka Kultury i Domu Przyjaźni Narodów, gdzie Klub ma swoją siedzibę, zorganizowano m.in.: - Dni Kultury polskiej, połączone z kiermaszem polskich produktów (grudzień 1991) - Miesiąc kultury polskiej w grudniu 1992, zapoczątkowany wystawą polskiego plakatu; odbyły się też wystawy ikon, porcelany i biżuterii. Miesiąc kultury polskiej zakończyły koncerty oraz wieczór autorski Mariana Grześczaka.

Współpraca z przedstawicielstwami RP pozwoliła przygotować wyjazdy kolonijne dla dzieci latem oraz tradycyjne spotkania gwiazdkowe ze św. Mikołajem. W Klubie działa biblioteka i czytelnia polskich czasopism, zaopatrywana przez Fundację "Oświata Polska za Granicą".

Tradycyjnie organizowane są Dni Dzieci, przeważnie na świeżym powietrzu, z różnego rodzaju grami i konkursami dla najmłodszych. Przedstawienia teatralne i koncerty z udziałem polskich wykonawców mają zawsze pełną widownię. W minionym roku, przed świętami Bożego Narodzenia, Klub zorganizował pierwszy wieczór kolęd polskich i słowackich.

Członkami Klubu są obywatele polscy, posiadający zezwolenie na pobyt stały, którzy założyli na terenie Słowacji rodziny, oraz osoby narodowości polskiej, ale z obywatelstwem słowackim. Należą też do Klubu rodowici Słowacy, którzy z różnych względów odnoszą się z sympatią do Polaków i kultury polskiej. Obecnie do Klubu przychodzi ok. 40 osób dorosłych.

Klubowicze z Martina mają w planach m.in. nawiązanie współpracy z Towarzystwem Polsko-Słowackim w Krakowie i pomiędzy szkołami z terenu Martina i z Polski. Chcieliby rozszerzyć współpracę między zespołami folklorystycznymi z Koniakowa i zespołem "Turiec" z Martina.

Cezary Torebko

UKRAINA

FESTYN W GRÓDKU

W dniach 12 - 13 czerwca br. w Gródku Podolskim odbył się po raz pierwszy Festyn Polskich zespołów Folklorystycznych z Ukrainy.

Bezpośrednią okazją był odpust ku czci św. Antoniego. W koncercie wzięło udział ponad 150 osób młodzieży polskiej: ze Lwowa, Kijowa, Krzemieńca, Mościsk, Gródka Podolskiego, Chmielnickiego, Poninki, Połonnego. W programie szeroko zaprezentowano folklor polski, do czego częściowo przyczynił się kwietniowy I Kurs Warsztatowy w Krzemieńcu. Pragnęlibyśmy zaznaczyć, iż ten Prawdziwie Polski Festyn stał się wspaniałym świętem dla młodzieży.

Ośrodek polski w Gródku, którego prezesem jest Pan Józef Zagórowski, może posłużyć wzorem organizacji, dzięki współpracy z administracją miejską.

Sponsorem Festynu Polskich Zespołów Folklorystycznych z Ukrainy było Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" Oddział w Krakowie.

Emilia Chmielowa

APEL FOPnU DO SEJMU RP, SENATU RP, URM, MSZ

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie zwraca się do najwyższych organów państwowych RP o rozpatrzenie sytuacji, która naszym zdaniem, zagraża zachowaniu tożsamości narodowej, dalszemu istnieniu Polskości.

W szczególności: szkolnictwo polskie jest nadal niemal całkowicie zniszczone. Język Polski jest eliminowany z życia publicznego, ostatnio także i w świątyniach, choć przecież przetrwały one wraz z Kościołem wyłącznie dzięki ludności polskiej.

Polskie organizacje społeczne, z trudem utrzymujące się przy życiu - napotykają w swojej i tak ograniczonej działalności rozliczne przeszkody i szykany.

Nadal nie zwrócono polskim organizacjom ich bazy materialnej, w szczególności ich skonfiskowanych nieruchomości. Niszczone i zawłaszczane są polskie pamiątki, cmentarze, pomniki naszej kultury narodowej.

Oto tylko niektóre stwierdzenia ilustrujące istniejący stan rzeczy. Nie odnotowaliśmy dotąd żadnych poważnych i skutecznych interwencji w tych sprawach ze strony władz polskich. Położenie nasze jest dość dramatyczne. Nam wypada żyć i zmagać się nie tylko o byt materialny, ale i o polską tożsamość - pod presją rozzuchwalonych lokalnych szowinizmów.

W istniejącym stanie rzeczy apelujemy:

1.O udzielenie moralnego i politycznego wsparcia środowiskom polskim.

2.O udzielenie wydatniejszej pomocy w odbudowie i funkcjonowaniu szkolnictwa z polskim językiem nauczania.

3.O udzielenie - dotąd nie istniejącej - pomocy w odzyskaniu mienia polskich organizacji społecznych, skonfiskowanego w czasie wojny i po wojnie.

4.O podjęcie programu przeciwdziałania rozszerzania się prymitywnej szowinistycznej propagandy antypolskiej.

5.O zrealizowanie zasady wzajemności w zakresie pomocy finansowej dla mniejszości narodowych - sytuacja, gdy Państwo Polskie płaci corocznie miliardy złotych na akcje społeczno-kulturalne mniejszości ukraińskiej, białoruskiej (w 1994 r. jest poważny wzrost tej pomocy), zaś rząd Ukrainy na dzień dzisiejszy nie dał ani grosza na organizacje polskie - jest niedopuszczalna.

6.O podpisanie umów o szeroki dostęp w ramach państwowym i lokalnym do środków masowego przekazu (radio, telewizja).

7.O finansowanie prasy polskiej.

8.O zawarcie z Państwem Ukraińskim szczegółowych umów ochronnych, które zapobiegłyby tworzeniu państwowych i lokalnych przepisów restrykcyjnych, mających na celu dyskryminowanie i wynaradawianie ludności polskiej. Dotychczas zawarte traktaty i podpisane

deklaracje formułują kwestie praw człowieka w odniesieniu do mniejszości polskich jedynie ogólnikowo.

Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

Emilia Chmielowa
Ludwika Niżyńska
Jadwiga Kuczabińska
Wiktoria Radik
Maria Siwko
Stanisław Czerkas
Henryk Kaczurowski

USA

ODZNACZENI

Podczas uroczystości 3-majowych w Ambasadzie RP w Waszyngtonie pełniący obowiązki ambasadora minister pełnomocny Maciej Kozłowski udekorował odznaczeniami państwowymi przyznanymi przez prezydenta Lecha Wałęsę na wniosek ministra spraw zagranicznych następujące osoby:

Zdzisława Dziekońskiego - pośmiertnie, za wybitne zasługi w działalności polonijnej oraz w pracy w organizacji polskich kombatantów w Stanach Zjednoczonych - Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej;

Aleksandra Koproskiego - za wkład w promowanie kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych - Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej;

Kayę Mirecką-Ploss - za wybitne zasługi w działalności polonijnej, za osiągnięcia w propagowaniu dorobku kultury polskiej - Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski;

Albina Obala - za wkład w promowanie kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych - Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP;

Ryszarda Mossina - za wybitne zasługi dla polskiej prasy emigracyjnej - Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski;

Ludwika Żerańskiego - za wybitne zasługi w działalności polonijnej i w organizacjach kombatanckich - Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP;

Jerzego Zapadkę-Mirskiego - za wybitne zasługi w tworzeniu nowego systemu bankowego w Polsce - Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski;

Jacka Nowakowskiego - za wybitne zasługi w działalności na rzecz Polski - Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi;

Andrzeja Pomiana - za udział w walkach o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, za zasługi w działalności w organizacjach kombatanckich oraz za osiągnięcia w pracy publicystycznej - Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski;

Wacława Godziembę-Maliszewskiego - za wybitny wkład w badania dotyczące najnowszej historii Polski - Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP;

Włodzimierza Bączkowskiego - za wybitne zasługi w działalności na rzecz kształtowania polskiej polityki wschodniej - Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski;

Tadeusza Walendowskiego - za wybitne zasługi na rzecz odrodzenia demokracji w Polsce - Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP;

Zofię Korbońską - za udział w walkach o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, za zasługi w działalności w organizacjach kombatanckich, za osiągnięcia w pracy publicystycznej - Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski;

Zygmunta Nagórskiego - za wybitne zasługi w działalności publicystycznej - Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP;

Władysława Zachariasiewicza - za wybitne zasługi w walkach o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej oraz za działalność polonijną - Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski;

Leonarda Baldygę - za wybitny wkład we wszechstronny rozwój stosunków między Polską i Stanami Zjednoczonymi - Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP;

Janusza Zawodnego - za udział w walkach o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, za wybitne zasługi w działalności publicystycznej - Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej;

Jana Karskiego - za wybitne zasługi w walkach o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej oraz za działalność polonijną - Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski;

W imieniu odznaczonych podziękowali pani Zofia Korbońska i Pan Leonard Baldyga. Podczas tej samej uroczystości prezes Fundacji Kościuszkowskiej, Joseph Gore otworzył wystawę poświęconą rocznicy Powstania Kościuszkowskiego.

("Dziennik Polski" z 23 maja 1994)

50-LECIE POWSTANIA KPA

28 maja br. minęła 50. rocznica powołania do życia największej polonijnej organizacji - Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Kongres założony został w 1944 roku w Buffalo, po trwających od pewnego czasu próbach stworzenia jednostki obdarzonej odpowiednim autorytetem, która z jednej strony stanowiłaby siłę skutecznego oddziaływania na rzecz mobilizacji społeczności polonijnej, a z drugiej - skutecznego oddziaływania na polityków amerykańskich.

Tak więc celem Kongresu, na czele którego stanął prezes ZNP Karol Rozmark, było zjednoczenie wszystkich organizacji polonijnych (przy zachowaniu ich statutowych autonomii) na terenie Stanów Zjednoczonych oraz stworzenie politycznej reprezentacji Polonii wobec administracji amerykańskiej.

Na arenie politycznej w pierwszych latach istnienia KPA skoncentrował się na trzech zasadniczych sferach:

1. Proteście przeciwko umowie jałtańskiej a tym samym skupieniu się na politycznym programie odbudowy Polski w granicach terytorialnych, który nie dopuszczał zmian granicznych na wschodzie oraz o kształcie politycznym zgodnym z ideologią obozu londyńskiego.

2. Naciskom wywieranym na polityków amerykańskich by występowali przeciwko władzom PRL, a tym samym torowali drogę do odzyskania przez Polskę niepodległości.

3. Starciach celem wydania przez władze amerykańskie decyzji umożliwiających wjazd na teren Stanów polskich przesiedleńców, głównie Polaków wywiezionych przez Niemców z kraju w czasie wojny, którzy nie wyrażali chęci powrotu do zmienionej Polski.

Te naciski Kongresu okazały się skuteczne, bowiem Rząd przychylił się do próśb, pod warunkiem jednak, że z tej zbiorowości wyłączeni zostaną niepożądani emigranci (chorzy na choroby zakaźne, osoby wymagające stałego leczenia oraz sympatycy lub aktywiści komunistyczni).

Od 1944 roku Kongres przechodził różne koleje, rozrastając się i podejmując nowe inicjatywy. Wierny pozostał jednak walce o niepodległość Polski - co nie przeszkadzało w prowadzeniu pomocy dla Rodaków w kraju.

Taką politykę prowadził kolejny prezes KPA, tradycyjnie równocześnie prezes ZNP, Alojzy Mazewski oraz obecny prezes Edward Moskal.

Od 1989 roku, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Kongres utrzymuje bezpośrednie kontakty z Krajem i jego władzami. Pomaga w odbudowie naszej ekonomii, mobilizując

społeczność polonijną, organizuje akcje charytatywne. Niezmiernie ważnym elementem działalności KPA jest pomoc dla Polaków na Wschodzie. Wobec administracji amerykańskiej występuje jednocześnie w sprawie umocnienia pozycji Polski na arenie międzynarodowej.

MP

REZOLUCJA

Delegaci Kongresu Polonii Amerykańskiej zebrani na zjeździe Dyrekcji Krajowej w Chicago, w dniach 9-10 czerwca 1994 r., zobowiązują Zarząd Główny Kongresu Polonii Amerykańskiej do informowania pisemnie, włącznie z dokumentacją, o realizacji przyjętych rezolucji przez Dyrekcję Krajową.

Informacje te mają być przekazane Wydziałom w ciągu trzech miesięcy od podjęcia tych rezolucji.

*

Delegaci Kongresu Polonii Amerykańskiej zebrani na zjeździe Dyrekcji Krajowej w Chicago, w dniach 9-10 czerwca 1994 r., zobowiązują Zarząd Główny Kongresu Polonii Amerykańskiej do wystąpienia - w imieniu Polonii Amerykańskiej - do władz polskich, z apelem o bezzwłoczne podjęcie kroków prowadzących do rozpoczęcia repatriacji Polaków zamieszkałych na terenie byłych republik azjatyckich ZSRR, a wyrażających życzenie powrotu do kraju.

Repatriacja może być rozłożona na okres kilku lat, chyba że sytuacja w ich miejscu pobytu znacznie się pogorszy. Wówczas repatriację należy przyspieszyć.

Rada Dyrektorów zobowiązuje Zarząd Główny Kongresu do wystosowania i przesłania listów, wykonujących powyższą rezolucję, na ręce Prezydenta Lecha Wałęsy, Premiera i Rady Ministrów, Marszałków Sejmu i Senatu, Kardynała Józefa Glempa i do "Wspólnoty Polskiej".

*

Komitet Spraw Polskich Kongresu Polonii Amerykańskiej, wysoko ceniąc wyniki pracy Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie, działającego od pięciu lat w Południowej Kalifornii, powierza temu Komitetowi rolę koordynatora pomocy Polakom na Wschodzie, z ramienia Władz Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Pomocy w koordynacji udzielać będzie osoba lub osoby wyznaczone przez Przewodniczącego Komisji Spraw Polskich Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie, w opinii Komitetu Spraw Polskich Kongresu Polonii Amerykańskiej, powinien zwrócić szczególną uwagę na pomoc dla szkolnictwa polskiego na Wschodzie, ze specjalnym uwzględnieniem studiów uniwersyteckich na Litwie, Ukrainie i Białorusi.

SUKCES 52. ZEBRANIA POLSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO W AMERYCE

Według prof. Tadeusza Gromady - dyrektora Polskiego Instytutu Naukowego (PIASA) - około 300 osób brało udział w dwudniowych obradach 52. dorocznego zjazdu Polskiego Instytutu Naukowego, organizowanego wspólnie z American University w Waszyngtonie 3 i 4 czerwca 1994 r.

Uczestnicy zjazdu zostali powitani przez rektora uniwersytetu prof. Annę Ferren, która podkreśliła, że już po raz trzeci Polski Instytut Naukowy i American University odbywają wspólnie konferencję.

Zjazd waszyngtoński otwarły dwie sesje plenarne: pierwsza zatytułowana "Kierunki polskiej polityki zagranicznej", której przewodniczył profesor uniwersytetu w Yale Piotr S. Wandycz oraz "NATO i Polska", kierowana przez byłego doradcę do spraw bezpieczeństwa oraz doradcę w Centrum Międzynarodowych Badań Strategicznych, prof. Zbigniewa Brzezińskiego. W dyskusji panelowej uczestniczyli: Maciej Kozłowski, charge d'affaires ambasady polskiej w Waszyngtonie, Gerd Wagner z ambasady niemieckiej w Waszyngtonie, Jan Nowak-Jeziorański, były dyrektor polskiej sekcji Radia Wolna Europa, oraz dr Charles Gati, ekspert w sprawach Europy Wschodniej, obecnie pracujący w Interinvest w Bostonie. Prof. Brzeziński zakończył sesję słowami: "Tak samo jak pojednanie między Francją i Niemcami umożliwiło stabilizację i integrację w Europie Zachodniej, tak prawdziwe pojednanie Polski i Niemiec w Europie Środkowo-Wschodniej jest potrzebne dla stabilizacji i pokoju w całej Europie". Prof. Brzeziński dodał, że Polska jednocześnie powinna poszukiwać pojednania z Rosją.

Obok wspomnianych dwóch głównych sesji plenarnych, miało miejsce 21 sesji poświęconych różnym dyscyplinom wiedzy, jak: ekonomia, biznes, nauki medyczne, psychologia, muzyka, poezja, teatr, edukacja, bibliotekoznawstwo - wreszcie studia z dziedziny stosunków Polska-Ameryka Łacińska.

Jako przykłady dyskutowanych tematów można przytoczyć: "Przemiany ekonomiczne w dzisiejszej Polsce" (z udziałem wyższych przedstawicieli amerykańskiego Departamentu Stanu i Departamentu Handlu), "Perspektywy współpracy naukowo-kulturalnej w erze postkomunistycznej", "Kongres Polsko-Amerykański w 50. rocznicę istnienia", "Perspektywy handlowe w Europie Wschodniej", "Najnowsze badania nad Polonią amerykańską", "Polska muzyka i kultura", "Tadeusz Kościuszko - dwóchsetletnia perspektywa", "Teatr żydowski w Polsce", "Polska Litwa i Wschód" (...)

Gratulacje i najlepsze życzenia od prezydenta Billa Clintona zostały odczytane przez prof. Gromadę, który ogłosił także wybór dwóch "fellows" Instytutu Polskiego, mianowicie światowej sławy uczonego prof. Ludwika Grossa, emerytowanego profesora nauk medycznych Mt. Sinai School of Medicine CUNY, i prof. Hilarego Koprowskiego, emerytowanego dyrektora Wistar Institute w Filadelfii. Charge d'affaires polskiej ambasady Maciej Kozłowski, główny mówca podczas bankietu, w swoim wystąpieniu położył nacisk na dokonania Polski od 1989 r.

W wyniku tajnego głosowania, drogą korespondencyjną wybrano 1/3 członków zarządu Instytutu. Przewodniczący Komisji Wyborczej Theodore Zawistowski ogłosił listę członków zarządu: Paul J. Best, Anna M. Cienciała, Piotr S. Wandycz, Joseph W. Wieczerzak i Wanda H. Wolinska.

W komitecie organizacyjnym 52. konferencji Polskiego Instytutu Naukowego zasiadali: przewodniczący prof. Tadeusz Gromada, Jane Kedron, asystent dyrektora, dr Frank Turaj, dr Susanne Lotarski, dr Richard J. Hunter.

W skład zespołu koordynującego prace w Waszyngtonie wchodzili: Jane Kedron, Teresa Gromada, Mariusz Bargielski, Małgorzata Piękoś i Henry Kedron.

("Nowy Dziennik" z 30 czerwca 1994)

ŚWIATOWY ZLOT LOTNIKÓW POLSKICH W 1994 r.

Kolejka na urządzenie w Ameryce XIX Zlotu Lotników Polskich przez Skrzydło Nowy Jork wypadała właściwie na rok 1992. Ale dwa lata temu taki zlot odbył się po raz pierwszy

w Polsce, gdzie na wspaniałej uroczystości na placu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie przekazano Wojskom Lotniczym i Obrony Powietrznej historyczny sztandar Lotnictwa Polskiego na Zachodzie. Wyhaftowany przez polskie kobiety w Wilnie, dotarł on do Wielkiej Brytanii w 1941 r. i tam wręczony został przez generała Władysława Sikorskiego ówczesnemu dowódcy Polskich Sił Powietrznych, gen. pilotowi Stanisławowi Ujejskiemu.

XIX Zlot odbędzie się w 1994 roku podczas Labor Day, w dniach 2 - 5 września w Clark, N.J., gdzie znajduje się polskie Centrum Kulturalne. Spodziewanych jest około 250 uczestników ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Polski, Wielkiej Brytanii i innych krajów. Lotnictwo amerykańskie będzie reprezentował czterogwiazdkowy generał Donald Kutyna, który do roku 1992 był dowódcą U.S. Space Command w Colorado Springs. Z Polski będziemy gościć generała Edwarda Hyrę, dowódcę Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie i płk. Zenona Krasowskiego. Oni właśnie byli głównymi organizatorami i gospodarzami tego niezapomnianego zlotu w 1992 roku. Z Anglii przybędzie Air Vice Marschal Aleksander Maisner, prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Na zlocie będzie też kilku słynnych wyższych dowódców z czasów drugiej wojny światowej: pułkownicy Tadeusz Andersz z Anglii, Bolesław Jarkowski, Wojciech Kołaczkowski i Witold Urbanowicz ze Stanów Zjednoczonych oraz Tadeusz Sawicz z Kanady. Spodziewamy się też asa lotnictwa amerykańskiego płk. Francisa Gabreskiego.

Główna sesja i bankiet odbędą się w sobotę 3 września w Ramada Hotel w Clark, N.J. W niedzielę mszę św. odprawi ks. infułat Józef Marjańczyk, po czym będzie obiad żołnierski, spotkania koleżeńskie, wycieczki oraz zebrania Rad Skrzydeł USA i Kanady.

Wszystkich weteranów Lotnictwa Polskiego na Zachodzie, do których wiadomość o zlocie jeszcze nie dotarła, serdecznie zapraszamy i prosimy o kierowanie zgłoszeń pod adres:

Komitet Organizacyjny, c/o inż. Kazimierz Rasiej, 393 Orchard Terrace, Bogota, N.J. 07603 USA, tel. (201) 343-8712

Nowy Dziennik z 06.07.94.

KOMUNIKAT FUNDUSZU JORDANOWSKICH

Komitet Funduszu Jordanowskich, działający od 1994 roku przy Instytucie im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, przyznał swą pierwszą nagrodę na rzecz wzniesienia Pomnika Poległych i Pomordowanych na Wschodzie. Pomnik stanie się widocznym symbolem losu milionów Polaków i ważnym dokumentem kształtującym świadomość narodu. Nagrodę przekazano na ręce Wojciecha Ziembińskiego.

Drugą nagrodę przeznacza się na dofinansowanie druku wspomnień płk. Józefa Herzoga, najmłodszego legionisty, obrońcy Lwowa, działacza POW, uczestnika kampanii wrześniowej, członka WiN-u, więźnia PRL, opiekuna grobu i kopca Marszałka.

Obie nagrody są w wysokości jednego tysiąca dolarów.

Za komitet Funduszu Jordanowskich
Zofia Jordanowska, przewodnicząca

PRELEKCJA PROF. DR. STANISŁAWA OZIMKA

W piątek, 10 czerwca, jako ostatnie wydarzenie kulturalno-oświatowe sezonu, Fundacja Kościuszkowska przygotowała prelekcję pt. "Media Powstania Warszawskiego" prof. dr. Stanisław Ozimka z Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Dr Ozimek, który pracował w Hoover Institution w Kalifornii jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej, omówił historię i znaczenie prasy, jak i innych środków przekazu, którymi dysponowali powstańcy latem 1944 roku. Zaprezentowano rekwizyty oraz egzemplarze prasy powstańczej zaklasyfikowane jako "zabytki kultury narodowej".

("Nowy Dziennik" z 9 czerwca 1994)

POLSKO - AMERYKAŃSKA RADA PKOL

W Chicago powstała Polsko - Amerykańska Rada PKOL, której zadaniem, oprócz propagowania osiągnięć polskiego sportu - ma być niesienie pomocy polskim ekipom sportowym przyjeżdżającym na zawody do USA, współorganizowanie pobytu polskim olimpijczykom przybywającym na imprezy przedolimpijskie oraz udzielanie pomocy w organizacji pobytu reprezentacji Polski na Igrzyskach Olimpijskich w Atlancie.

Statut Rady mówi też o stworzeniu w przyszłości podstaw organizacyjno-prawnych dla budowy polonijnego centrum sportu, kultury i rekreacji. W tej sprawie zadeklarował partnerstwo w imieniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego jego prezes Andrzej Szalewicz.

W pierwszym, tymczasowym zarządzie, znaleźli się m.in.: Halina Bielowicz, Ronald Sieczkowski, Leszek Samitowski, a także byli olimpijczycy - Krystyna Kacperczyk i Józef Harmata.

Nowy Dziennik 09.06.94.

WIELKA BRYTANIA

LIST ZARZĄDU GŁÓWNEGO KOŁA AK DO WŁADZ RZECZYPOSPOLITEJ

Londyn, 8.06.1994

Szanowny Pani Ministrze,

W związku z uroczystym złożeniem prochów gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego, Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych (1945-1946) na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, dnia 30.07.1994, sugerujemy aby przekazania tego dokonał ostatni Prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, w asyście Przewodniczącego Rady Naczelnej Koła AK Lucjana Kindleina i Prezesa Zarządu Głównego Koła AK Józefa Ruseckiego.

Motywem naszej propozycji jest fakt, że Prezydent jest z urzędu Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych. Prezydent R. Kaczorowski jest również członkiem Komitetu Honorowego Obchodów 50-lecia Powstania Warszawskiego i Akcji "Burza".

Trzeba pamiętać, że gen. T. Bór-Komorowski był współtwórcą i czynnym członkiem Koła Armii Krajowej na Zachodzie, które od początku swego istnienia walczyło o prawa Żołnierzy AK w Kraju i o prawdę historyczną Armii Krajowej Państwa Podziemnego.

Dlatego uważamy, że b. Prezydent, oraz najwyższe władze Koła AK na Zachodzie byliby właściwymi przedstawicielami przekazania prochów gen. "Bora" na należne mu miejsce w ziemi ojczystej, wśród dowódców Armii Krajowej.

Z wyrazami naszego szacunku,

(-)Lucjan Kindlein, Przewodniczący Rady Naczelnej Koła AK
(-)Józef Rusecki, Prezes Zarządu Głównego
(-)Teresa Affeltowicz, Wiceprzewodnicząca Rady Naczelnej Koła AK
(-)Barbara Hęciak, Wiceprzewodnicząca Zarządu Głównego
(-)Jadwiga Repuszyna, Sekretarz Rady Naczelnej Koła AK
(-)Maria Rozpędzihowska, Sekretarz Zarządu Głównego
(-)M. Schejbal, Sekretarz Prezydium Rady Naczelnej Koła AK

WYBORY W SPK

Zjazd SPK w Wielkiej Brytanii wybrał ponownie i jednogłośnie pana Czesława Zychowicza prezesem organizacji. Wybrano też 14 osobowy zarząd, który ukonstytuuje się we wrześniu. Zjazd dużą większością głosów postanowił przyjąć zaproszenie dla oficjalnego przedstawiciela SPK WB na obchody 50. Rocznicy Powstania Warszawskiego.

(T)

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, jedna z najstarszych organizacji emigracyjnych powstałych w wyniku drugiej wojny światowej jest nadal prężną organizacją spełniającą swe obowiązki statutowe, służąc równocześnie całemu społeczeństwu w Wielkiej Brytanii.

Zmiany polityczne w kraju, od lat wyczekiwane, pozbawiły nas przywództwa politycznego na emigracji, które zawsze wspieraliśmy i z którym konsultowaliśmy się w razie potrzeby.

Obecnie współpracujemy z odpowiednimi czynnikami w Kraju, a szczególnie z Urzędem do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, a wynik naszej współpracy to nasz pierwszy Światowy Zjazd Kombatantów w Warszawie i Częstochowie w dniach od 14 do 16 sierpnia 1992 roku, jak również przygotowania do Obchodów 50-lecia Monte Cassino i innych sławnych bitew drugiej wojny światowej.

Braliśmy czynny udział w organizowaniu Światowych Zjazdów Polaków i Polonii.

Trudno byłoby komukolwiek zaprzeczyć, że uroczystości związane z przeniesieniem prochów ś.p. W. Sikorskiego do Polski były dokonane przy poważnym wkładzie organizacyjnym i finansowym SPK w Wielkiej Brytanii.

Na terenie Wielkiej Brytanii posiadamy 86 Kół, ponad 7000 członków, z których około 1500 jest poniżej wieku emerytalnego i pomimo ubytku naturalnego stan ten pozostaje bez większych zmian. Posiadamy nadal 26 Domów Kombatanta (małych lub większych "POSK-ów"), zaspakajających potrzeby społeczno-kulturalne członków w terenie, dochody których pozwalają na utrzymanie działalności organizacyjnej i utrzymanie Centrali w Londynie.

Jeśli chodzi o pracę organizacji, trudno byłoby nie zauważyć, że wraz z Kołami SPK Zarząd Główny wydał w ostatnich latach na:

opiekę społeczną	- 21.280 funtów;
pomoc krajowi	- 14.513 funtów;
pomoc Polakom na Wschodzie	- 5.212 funtów;
pomoc szkołom sobotnim	- 13.983 funtów;
kulturę i oświatę	- 14.825 funtów;
ZHP, Sport i młodzież	- 10.748 funtów;
Zjednoczenie Polskie	- 8.000 funtów;
inne dotacje	- 2.075 funtów.
Razem stanowi to kwotę	- 90.636 funtów.

Oczywiście są i dotacje w naturze, jak światło, opał i pomieszczenia dla wielu organizacji społecznych, które korzystają z lokali SPK przeważnie bezpłatnie.

Jeżeli dodamy do tego zaangażowanie członków Kół w terenie w miejscowych zjednoczeniach, we wspólnotach religijnych, młodzieżowych i innych, jak również przedstawicieli władz głównych na terenie Londynu i międzynarodowym, rysuje się obraz prężnej organizacji.

Wypowiedzi niektórych działaczy emigracyjnych, tak na terenie Wielkiej Brytanii jak również i w Kraju, że jesteśmy organizacją umierającą, z którą już się liczyć nie potrzeba, pozostawiam celowo bez odpowiedzi. Fakty mówią za siebie.

Od szeregu lat w ramach organizacji pojawiały się tendencje zmierzające do zmian, inspirowane odchodzeniem ludzi, którzy organizacje zakładali i nią kierowali, z drugiej zaś strony prowadzenie tak powszechnie społecznej organizacji wymagało i wymaga nadal dużych wkładów finansowych, którymi było i jest obarczone Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii.

W ostatnim (1993) roku powołano szereg komisji, które przygotowały postulaty najpierw na XXXIV Zjazd SPK w Wielkiej Brytanii, a następnie na XV Zjazd Federacji Światowej SPK.

W wyniku uchwał XV Zjazdu Światowego zmniejszono o jedno ciało organizacyjno-wykonawcze (Zarząd Federacji), a na szczeblu finansowym przekazano administrację majątkiem SPK znajdującym się na terenie Wielkiej Brytanii Zarządowi SPK w Wielkiej Brytanii.

Zmiany dla niewtajemniczonych mogą być nieistotne, ale ludziom, którzy na co dzień administrują Domami Kombatanta bezinteresownie, przy dużym wkładzie energii, czasu i poświęcenia, - dają możność planowania i podejmowania decyzji, które w dużej części były dotychczas domeną kolegów z zagranicznych ośrodków SPK.

Należałoby przy tym nadmienić, że ponad 50% członkostwa Federacji to członkowie SPK w Wielkiej Brytanii.

SPK było jednym z założycieli Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, czynnie uczestnicząc w procesie zmian organizacyjnych i finansowych.

Istnienie Zjednoczenia uważamy za konieczne, szczególnie kiedy zabrakło czynnika przywódczego jakim był Prezydent RP na Obczyźnie, jego Rząd i urzędy.

Kategorycznie uważamy, że Zjednoczenie powinno pełnić rolę koordynatora wszystkich poczynań organizacji na terenie Wielkiej Brytanii, być katalizatorem w razie potrzeby w każdym bądź razie jesteśmy przeciwni, by Zjednoczenie przekształciło się w jakąś nadrzędną organizację.

Tworząc Fundację Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii zabezpieczamy tak mienie jak i pamięć o nas (archiwa) na wiele lat.

M.S. Jarkowski

ZMARŁ ANTONI DRWĘSKI

W niedzielę, 22 maja, zmarł w Londynie w wieku 86 lat Antoni Drwęski, wybitny dziennikarz i publicysta. W Rosji współpracował przy wydawaniu pierwszych numerów "Orła Białego", a po przyjeździe do Anglii w latach 1947-54 był jednym z redaktorów "Dziennika Polskiego". Następnie, przez 20 lat, pracował w londyńskim "Timesie".

("Dziennik Polski" z 24 maja 1994)

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA PROJEKT KRZYŻA ZASŁUGI POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ W ANGLII I WALII

W dniu 26 maja 1994 roku jury konkursu w składzie:

ks. prałat Stanisław Świerczyński (przewodniczący) - rektor Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii, Jerzy J. Palmi - prezes Polskiego Funduszu Dobroczynności w Wielkiej Brytanii, prof. Mieczysław Paszkiewicz - historyk sztuki, Jan J. Krasnodębski -

prezes Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego za Granicą, Zdzisław Jagodziński - dyrektor Biblioteki Polskiej w Londynie, Zbigniew A. Judycki - redaktor naczelny Kwartalnika Biograficznego Polonii, ks. Antoni Kapuściński - proboszcz parafii M.B. Częstochowskiej w Nottingham, ks. Janusz Tworek - sekretarz generalny PMK w Anglii i Walii - jednogłośnie zadecydowało nie przyznać pierwszej i trzeciej nagrody. Przyznano trzy drugie nagrody (każda w wysokości 160 funtów).

Laureatami drugiej nagrody zostali:

Zbigniew Kotyłło z Lublina (godło: JUT)

Jan Oleniecki z Opola (godła: Trzy A)

Alfred Winiecki z Londynu (godło: AW)

Jednocześnie jury przyznało 10 wyróżnień. Otrzymali je: Robert Gadomski ze Strykowa, Polska (godło: RG) Ewa Janus z Krakowa, Polska (godło: Krak) Dominika Łowczycka z Monachium, Niemcy (godło: Sas) Magdalena Najder-Kierzkowska z Warszawy, Polska (godło: Czas) Wiesław Pater z Sidcup, Kent, Wielka Brytania (godło: Adiuvo) Janusz Pstrąg z Poznania, Polska (godło: Ataner) Zdzisław Rzymana z Jeleniej Góry, Polska (godło: Piast) Z. Schram z Downtown, Wielka Brytania (godło: Zetes) Lech Stanisławski z Valby, Dania (godło: Polonia) Teodor Urbanowicz z Londynu, Wielka Brytania (godło: Wilno)

Na konkurs nadesłano 69 prac m.in. z Polski, Francji, Wielkiej Brytanii, Danii, Niemiec.

Polska Misja Katolicka w Anglii i Walii

KONGRES KULTURY POLSKIEJ NA OBCZYŹNIE LONDYN 1995

Ostatni Kongres organizowany przez polskie uchodźstwo niepodległościowe odbył się w Londynie 1985 r., pod egidą Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie i pod przewodnictwem prezesa PTNO, prof. Edwarda Szczepanika. Dziesięć tomów prac kongresowych wyszło po polsku, a teraz część ukazała się po angielsku w Rocznikach PTNO.

Przyszły Kongres, który odbędzie się w dniach 20-26 sierpnia 1995 r., również z inicjatywy PTNO, ma szeroką podstawę organizacyjną. Prace przygotowawcze są już zaawansowane: 23 lutego br. odbyło się wstępne programowe zebranie, a 27 kwietnia drugie.

Patronat zgodził się objąć Ks. Arcybiskup Szczepan Wesoły.

Komitet Organizacyjny:

Przewodniczący - Prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie prof. dr Edward Szczepanik.

Redaktor naczelny prac kongresowych - prof. dr Józef Jasnowski.

Wiceprzewodniczący:

Rektor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie - p.o. prof. Zdzisław Walaszewski (redaktor wykonawczy prac kongresowych).

Prezes Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii - inż. Adam Ostrowski.

Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii - mgr Aleksander Szkuta.

Sekretarz Generalny - prof. inż. arch. Zbigniew Gąsiewicz.

Referat dokumentacji, prasy i reprezentacji: prof. dr Kazimiera Domaniewska - Sobczak, prof. dr Zofia Butrym.

Komisja admnistracyjna:

Przewodniczący - prof. dr Stanisław Portalski.

Prezes POSK - dr Adam Ostoja - Ostaszewski.

Prezes ZASP - Irena Delmar - Czarnecka.

Dyrektor Biblioteki Polskiej - dr Zdzisław Jagodziński.

PROGRAM KONGRESU KULTURY POLSKIEJ NA OBCZYŹNIE, LONDYN, 20-26 sierpnia 1995

Część 1. HISTORIA DRUGIEJ EMIGRACJI: MATERIAŁY DO DZIEJÓW POLSKIEGO UCHODŹSTWA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO 1939-1991

I. Władze RP na obczyźnie podczas II Wojny Światowej

- organizator sesji mgr Zbigniew Błażyński

Odbudowa Władz RP we Francji. Władze RP w W. Brytanii. Polityka wojskowa. Polityka krajowa. Polityka zagraniczna. Kalendarium Władz RP 1939-45.

II. Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945-90

- organizator sesji dr Leonidas Kliszewicz

Rozwiązanie PSZ i organizacje b. żołnierzy. Organizacje religijne w Wielkiej Brytanii. Organizacja naukowa. Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Świata. Rada Pomocy Uchodźcom Polskim.

III. Kierownictwo obozu niepodległościowego na obczyźnie 1945-90

- organizator sesji mgr Aleksander Szkuta

Reorganizacja Władz RP po utracie międzynarodowego uznania. Rozłam polityczny w latach 1954-72. Władze RP na uchodźstwie w latach 1972-90. Skarb Narodowy. Straonnictwa i ugrupowania polityczne. Światowe Zjazdy Wolnych Polaków.

IV. Akcja niepodległościowa na terenie międzynarodówym 1945-90

- organizator sesji mgr Tomasz Piesakowski

Polska działalność niepodległościowa w krajach zachodnich. Akcja poprzez organizacje międzynarodowe. Współpraca z narodami Europy Środkowo-Wschodniej. Demaskowanie zbrodni katyńskiej. Obrona spraw Polaków w ZSRR. Pomoc "Solidarności".

V. Pomoc Krajowi przez niepodległościowe uchodźstwo 1945-90

- organizator sesji dr Roman Lewicki

Pomoc polityczna. Pomoc moralna i kulturalna. Pomoc materialna. Służba informacyjna i analityczna.

VI. Zakończenie działalności Władz RP na uchodźstwie 1989-91

Konsekwencje konfrontacji "Okrągłego Stołu". Przekazanie insygniów prezydenckich do Kraju. Rada Narodowa RP. Komisja Likwidacyjna Rządu RP na Uchodźstwie.

VII. Wybór dokumentów

- organizator sesji mgr Andrzej Suchcitz

Część 2. KRAJ I EMIGRACJA: STAN KRAJU, POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI POMOCY POLONIJNEJ

VIII. Kultura ekonomiczna

- organizator sesji prof. dr Jan Drewnowski

Nauki ekonomiczne. Polityka gospodarcza. Międzynarodowe stosunki ekonomiczne. Pomoc polonijna.

IX. Kultura technologiczna

- organizator sesji prof. dr Zygmunt Makowski

Stan technologii. Nauka i badania. Ochrona środowiska. Pomoc techniczna.

X. Kultura Humanistyczna

- organizator sesji prof. dr Mieczysław Paszkiewicz

Historia. Literatura. Filozofia. Nurty kulturalne w Kraju i na obczyźnie.

XI. Kultura społeczna

- organizator sesji prof. dr Alicja Iwańska

Testamenty i przekazy tradycji polskiej. Desowietyzacja w III RP. Polityka socjalna w III RP. Przyszłość i rola społeczeństw polonijnych.

Z PRAC STOWARZYSZENIA

HISTORYCZNA PODRÓŻ

Na uroczystości 50-lecia Bitwy pod Monte Cassino Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" zaprosiło grupę 34 polskich kombatantów z Białorusi, Litwy, Ukrainy i Republiki Czeskiej. Zdecydowana większość z nich to uczestnicy tamtych wydarzeń, żołnierze, którym los zezwolił po 50 latach powrócić na miejsce zwycięskiej, choć tak krwawej bitwy. Oni przeżyli i teraz jechali na spotkanie z towarzyszami broni i na mogiły swych kolegów i bliskich.

Z Warszawy wyruszyli 13 maja z grupą naszych Rodaków ze Wschodu. W drodze, tuż po przekroczeniu granicy polskiej, dołączyła do nas 22 osobowa grupa z Zaolzia. Późnym wieczorem dotarli do Bratysławy. Najpierw punkt kontrolno-informacyjny (miejsce w którym mieliśmy otrzymać dalsze wskazówki gdzie i jak jechać), potem kolacja - zimna i z pewnymi kłopotami - wreszcie nocleg. Choć zmęczeni - podróżnicy pozostawali w dobrym humorze.

Pobudka wczesnym rankiem i dalej w drogę do Austrii i Włoch. Przed nami kolejne -set kilometrów. Coraz weselej. Zaczynamy się poznawać coraz bliżej. Ktoś bierze mikrofon, trochę wspomnień, trochę informacji o miejscach, które mijamy. Pan Konstanty zaczyna śpiewać. Mimo 84 lat głos ma mocny i pełen melodii.

Szkoda, że nie udaje nam się choć rzucić okiem na Wiedeń - cóż, do Cesanetico, gdzie mamy nocleg, jeszcze bardzo daleko.

Granice mijamy bez problemów. Natomiast Włochy witają nas - mandatem. Podobno nasi kierowcy przekroczyli szybkość. Może, ale dyskusja i groźby karabinierów niezbyt sympatyczne. Płacimy.

Do Cesanetico na Wybrzeżu Adriatyku, nieopodal Rumunii, docieramy znów późnym wieczorem. I znów punkt kontrolno-informacyjny; jakieś kłopoty. Wreszcie otrzymujemy przydział - czyli hotel i kolację. Jedziemy. Tym razem lepiej niż w Bratysławie. Gospodarze witają nas serdecznie, zapraszają na gorący posiłek. Możemy odpocząć, bo rano dalsza droga do punktu docelowego w Fiuggi.

W drodze do Fiuggi czeka nas pierwsza uroczystość - złożenie kwiatów i oddanie honorów poległym żołnierzom polskim na cmentarzu w Balonii. Tu pierwsze wzruszenie - ktoś odnalazł mogiłę kolegi. Nadjeżdżają kolejne polskie autokary. Wszyscy przyglądają się sobie uważnie. Może uda się rozpoznać kogoś z tamtych dni. Nasza grupa prezentuje się wspaniale. Ktoś pyta czy to Brytyjczycy. No tak, to grupa z Zaolzia ubrana w granatowe mundurki i berety. Coraz więcej kwiatów, coraz więcej rozmów i coraz więcej smutku.

Robi się upalnie - jedziemy dalej. Chcemy choć na godzinę zajechać do Florencji.

W autokarze też atmosfera jakby gorączkowa. Rozmowy, wspomnienia. Zaczynają krążyć stare fotografie, na których można rozpoznać uśmiechniętych młodych chłopców. Czy rozpozna mnie pani? Tak, to ja na Bliskim Wschodzie.

A to co? Tak, prowizoryczny cmentarz, ten właśnie gdzie byliśmy. Byłem tu wtedy. Niesamowite jak dziwne i niezwykłe mogą być losy ludzi.

Przebiegamy dosłownie Florencję. Nasi "przewodnicy" pan Leon i pan Bronek z Zaolzia w pośpiechu pokazują nam co ciekawsze obiekty. Bardzo upalnie.

Fiuggi to miejscowość letniskowa między Rzymem a Neapolem. Bardzo malowniczo usytuowana na zboczach gór.

I znów punkt kontrolny - tym razem na samym szczycie góry. Nasi kierowcy wykazują dużą zręczność w wąskich i krętych uliczkach. Dowiadujemy się, że nasz hotel usytuowany jest na samym dole. No tak, ale jak teraz zawrócić autokarem? Cóż, na szczyt i z powrotem.

Przed nami cztery noclegi. Zupełnie jak w domu. Można się rozpakować.

Jutro mamy w programie zwiedzanie Watykanu i Rzymu. Nasza pani doktor trochę się denerwuje z uwagi na pogodę. Jest doprawdy upalnie. Czy wszyscy to zniosą? Prosimy naszych uczestników o ubranie się jak najlżej i zabranie ze sobą wody.

W drodze do Rzymu (a wybraliśmy nie autostrady ale drogę węższą i ciekawszą przez miejscowości górskie) spotyka nas - trudno powiedzieć czy przygoda - raczej niezbyt miłe zdarzenie. W samochodzie, który jedzie z przeciwka kierowca na naszych oczach doznaje ataku najprawdopodobniej padaczki. Tylko szczęśliwy traf i przytomność naszych kierowców chroni nas przed tragicznym wypadkiem. Mamy przerwę w podróży.

Nasza pani doktor Maria udziela pierwszej pomocy poszkodowanemu przed przyjazdem pogotowia ratunkowego.

Jesteśmy wszyscy spięci. Zdajemy sobie sprawę co mogło się stać.

Coś zaplanowany przewodnik w Rzymie nie zgłasza się, nie zabezpieczono dla nas obiecanych parkingów. Choć dotychczas wszystko idzie zgodnie z planem, zaczynamy podejrzewać, że cała ta podróż, organizowana przez B.P. "Mazovia", nie została przygotowana jak należy. Dowodzą tego dochodzące do nas głosy z innych grup, również organizowanych przez to biuro. Nie przejmujemy się. W naszej grupie jest wystarczająca ilość osób świetnie znających historię Włoch, no i Włochy. Wielu z nich przecież przebywało tu prawie dwa lata.

Rzym też udaje się nam zwiedzić, pobieżnie i tylko najważniejsze miejsca, jeżdżąc autokarem pod prąd. Wracamy do Fiuggi. Przed nami następny niezwykle ważny dzień. Monte Cassino - jeszcze nie uroczystości oficjalne, ale zwiedzanie Klasztoru i cmentarza polskiego.

To najbardziej wzruszający moment. Zwłaszcza dla naszych gości ze Wschodu, którzy dokładnie po 50 latach staną znów na wzgórzu.

Niezwykle ważny jest to dzień dla p. Stankiewicza. On sam nie brał udziału w walkach, był jeszcze dzieckiem, ale tu poległ jego ojciec. Czy jest mogiła, czy ją odnajdzie.

Znów upalny dzień. Wjeżdżamy na górę. Podniecenie i kolejne opowieści i wspomnienia. Trudno ukryć łzy, trudno uwierzyć w żywą historię.

Zwiedzamy najpierw wspaniale odrestaurowany i przygotowany klasztor, potem aleją cyprysów schodzimy na cmentarz polski.

Wszyscy ubrani galowo, mijamy kolejne grupy, oddajemy honory. Pan Konstanty wdał się w krótki dyskurs z polskimi żołnierzami. O, wziął trąbkę i gra. I to potrafi. Wchodzimy na cmentarz. Po kolei podchodzimy do grobu gen. Andersa.

Spokój i powaga, choć trwają przygotowania do oficjalnych uroczystości naznaczonych na następny dzień.

Wszyscy rozchodzą się wśród mogił. Znów próbują odszukać znajomych.

To niesamowite - p. Stankiewicz odnalazł grób ojca. Płacze, podchodzą do niego nasi uczestnicy. To doprawdy niezwykły moment. Po tylu latach oczekiwania...

W drodze powrotnej odwiedzamy u podnóża góry cmentarz niemiecki - zadbany i też mający coś charakterystycznego. Jeszcze krótki postój w miasteczku Cassino, które w czasie wojny jeszcze nie istniało.

Tego dnia wracamy wcześniej. Nazajutrz mamy być na Monte

Cassino najpóźniej o 5.30. Trzeba liczyć około dwóch godzin jazdy, a więc pobudka o 3.00. Strach tylko przed upałem. Wszyscy mamy zabrać parasolki, wodę i coś lekkiego do przebrania się.

Pobudka i cóż to? - burza. To cudownie odświeży powietrze, może będzie nieco chłodniej. Ruszamy. Wjeżdżając jeszcze nocą na Monte Cassino podziwiamy w dole światła miasteczka. W autokarze panuje cisza. To nie zmęczenie. To powaga i tyluletnie oczekiwania na ten jedyny dzień.

Na górze zimno. Coraz więcej chmur. Wiatr. Zaczyna padać. Zaopatrzeni w parasolki (te niby od słońca)ubieramy się w co kto ma cieplejszego.

Ruszamy. Jest godzina 6 rano. Gdy dochodzimy do wyznaczonego sektora pada już mocno. Próbujemy dostać się jak najbliżej. Udaje się nam, a nawet otrzymujemy ciche zapewnienie, że po rozpoczęciu uroczystości dostaniemy się poza wyznaczony obszar. Ulewa się wzmaga. Coraz zimniej, nie pomagają parasolki ani żadne okrycie. Po godzinie jesteśmy przemoczeni. Widzimy jak kolejne grupy wracają. Czekamy jeszcze godzinę, postanawiając, że pozostaniemy jedynie na część oficjalną. Nasza pani doktor, również przemoczona, martwi się jednak o naszą grupę. To przecież ludzie starsi, niektórzy bardzo schorowani.

Komunikat, że uroczystości przesunięto o godzinę później. Chyba nie wytrzymamy. Postanawiamy, że kto chce może wracać do autokaru. Po chwili decyzja - grupa wschodnia wraca, grupa z Zaolzia jeszcze zaczeka. Wracamy razem z panią Marią. Mokra trawa, glina, okrutny deszcz i wiatr, tłumy przemieszczających się ludzi. Okrutny żal, choć trudno będąc tak przemoczonym i zziębniętym myśleć o czymś innym jak o wydostaniu się stąd.

Po półgodzinnym marszu dopadamy naszego autokaru. Całe szczęście, że przyjechaliśmy tak wcześnie. Później nie wjechalibyśmy już na szczyt, zdani na awaryjną komunikację z miasteczka.

Z panią doktor organizujemy rozebranie się, suszenie, gorącą herbatę (całe szczęście, że autokar wyposażony jest w barek).

Cóż za przekorny los, baliśmy się upału a teraz boimy się, że się wszyscy przeziębimy. Co lepsze, trudno powiedzieć. Żal jedynie, że przejechaliśmy tyle kilometrów aby właśnie tego dnia być tu, zamanifestować - jesteśmy.

Po dwóch godzinach wraca grupa z Zaolzia. Zupełnie przemoczeni, ale jacy szczęśliwi i dumni. Udało im się zaprezentować, porozmawiać z władzami, być tam w tym najważniejszym momencie. Czekamy na kilka osób, które się gdzieś zawieruszyły. Zapewne spotkali znajomych. Po to tu przecież m.in. przyjechali.

Późnym popołudniem wracamy do domu, czyli do Fiuggi. Odpoczynek, obchód lekarski i wieczorem uroczysta wspólna kolacja. Dziękujemy sobie wszyscy za to, że tu jesteśmy, za te chwile wspomnień, wzruszeń i pamięci. Dziękujemy gospodarzom hotelu, którzy są razem z nami.

Nazajutrz ruszamy w drogę powrotną. Przedtem jednak na własną rękę, gdyż doszły do nas głosy, że biuro podróży nie załatwiło nam noclegu w Czechach, rezerwujemy hotel w Bratysławie z soboty na niedzielę.

Przed nami znów Cesanetico a po drodze Loreto i cmentarz polski.

Przyjeżdżamy znów nad wybrzeże Adriatyku. Cmentarz w Loreto położony jest niezwykle pięknie, na zboczu góry, na szczycie której widnieje słynny klasztor. W dali na horyzoncie morze. Cmentarz stanowi jakby wspaniały ogród pełen różnobarwnych róż, cyprysów i palm.

Tu znów niezwykle wzruszający moment. Jeden z uczestników - tym razem z Zaolzia, odnajduje grób kolegi. Składa wianek. Podchodzimy wszyscy do mogiły. Znów chwila refleksji.

W Loreto zwiedzamy Klasztor i udaje nam się obejrzeć słynną Czarną Madonnę.

Po drodze do Cesanetico, gdzie mamy spędzić dwie kolejne noce, niezwykłe zdarzenie. Jeden z uczestników chce odwiedzić swoją dziewczynę z okresu pobytu we Włoszech. Jedziemy. Tym razem na wesoło. Oczywiście nie uczestniczymy w spotkaniu, które trwa zaledwie pół godziny, ale komentarzom nie ma końca.

Do Cesanetico przyjeżdżamy wieczorem. I tu niemiła niespodzianka. Z uwagi na defraudację pieniędzy przez szefa B.P. "Mazovia" i konieczność uregulowania wszelkich opłat za pobyt kombatantów z Polski przez Rząd RP wszyscy mają skrócone pobyty i nazajutrz mają wracać bezpośrednio do Polski.

Cóż, o Bratysławie wiedzieliśmy i załatwiliśmy nocleg, ale nie spodziewaliśmy się, że będziemy musieli skrócić pobyt we Włoszech. Jak teraz zmieniać rezerwację w Czechach? Lekarz nie zezwala na jazdę non-stop przez 30 parę godzin. Podejmujemy decyzję. Jeżeli otrzymamy zniżkę i każdy z uczestników dopłaci część kwoty za nocleg to starczy nam gotówki na zapłacenie hotelu. Decyzja należy do uczestników no i cóż, przede wszystkim do władz Stowarzyszenia. Zniżkę otrzymujemy - grupa się zgadza. Późnym wieczorem udaje się nam skontaktować z prof. A. Stelmachowskim, którzy jeszcze jest w Rzymie.

Oczywiście nie ma przeszkód. Przeciwnie chciałby aby wszyscy byli zadowoleni i zdrowi. Wszystkich pozdrawia i jest mu tylko przykro, że pogoda pokrzyżowała plany i nie mógł się z nami spotkać.

Jesteśmy szczęśliwi i szalenie wdzięczni za taką reakcję. Możemy odpocząć i zwiedzić San Marino i Wenecję przed opuszczeniem Włoch. Nasi włoscy gospodarze też się radują i starają się ugościć nas jak najserdeczniej.

Kończy się nasza wspólna wyprawa na Monte Cassino. Jeszcze Bratysława, późna kolacja i nazajutrz pożegnanie w Czechach naszych przyjaciół z Zaolzia.

Dziękujemy im niezwykle gorąco za pogodę ducha, uśmiech i wielką pomoc w czasie tej niejednokrotnie bardzo trudnej podróży. My jedziemy dalej. Zmęczeni, ale humory nam dopisują. Pan Konstanty znów dzieli się z nami wspomnieniami. Śpiewa. Do Warszawy docieramy późnym wieczorem. Byliśmy zmęczeni, ale chyba wszyscy bardzo zadowoleni. Zrealizowaliśmy cały program, choć może częściowo na własną rękę. No, ale jeżeli B.P. "Mazovia" nie dopełniło umowy, a my jako Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" nie chcieliśmy aby cierpieli na tym nasi goście, to chyba nic złego.

Ogromne słowa uznania należą się p. dr Marii Jarczewskiej, która z niesamowitym wręcz oddaniem czuwała nad kondycją i zdrowiem naszych uczestników.

Słów uznania i podziękowania nie sposób nie złożyć panom kierowcom, którzy dbali o nas na każdym kroku, szczęśliwie nas wioząc przez ponad 5,5 tys km.

Dziękujemy również p. Bolesławowi Moszczyńskiemu, który jako Prezes Zespołu d/s Kombatantów Rady Krajowej Stowarzyszenia, przy tym historyk i znakomity gawędziarz dbał o wszystkich służąc radą i pomocą.

A przede wszystkim dziękujemy naszym Rodakom ze Wschodu i Zaolzia, za to że zechcieli z nami dzielić trudy podróży i przekazać nam historie Ich Życia.

Małgorzata Pluciński

NIE MAMY MONOPOLU

- rozmowa z prezesem Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" profesorem Andrzejem Stelmachowskim.

- Przegląd prasy polskiej i polonijnej ostatnich miesięcy pozwala domniemywać, że się Pan Profesor narazil

okropnie AK-owcom, nie używając nazwy Armii Krajowej w swym apelu.

- Ponieważ sam byłem żołnierzem Armii Krajowej i apel dotyczył udziału w uroczystościach poświęconych 50. Rocznicy Powstania Warszawskiego, nie mówiłem specjalnie o AK z bardzo prostej przyczyny - uważam, że Powstanie tak się splotło z samą Armią Krajową jako jej szczytowe osiągnięcie, że nie przyszło mi do głowy, iż dla kogoś może to nie być jednoznaczne. Nie jestem w stanie oddzielać pojęć "Armia Krajowa" i "Powstanie Warszawskie" - są nierozerwalne i trudno uwierzyć, że ktoś może myśleć inaczej. Zresztą dałem później w związku z tym wyjaśnienie. Przy tej okazji trzeba powiedzieć, że gdybyśmy mieli wymieniać z imienia - przede wszystkim musielibyśmy wymienić ludność Warszawy. Bo przecież pamiętajmy, że w tym zrywie powstańczym na pierwszej linii byli oczywiście powstańcy z szeregów AK, ale bez zaplecza społecznego, bez tej ludności, która budowała barykady, która karmiła, przygarniała, Powstanie miałoby zupełnie inny wyraz.

- Również prasa krajowa Stowarzyszenia ostatnio nie kocha. Jedni twierdzą, że realizuje ono politykę państwową, inni - że niekoniecznie, jeszcze inni - że za dużo buduje i jest rozrzutne. Jak to naprawdę jest?

- Napaści pojawiły się istotnie i są nawet seryjnie powtarzane. W bardzo znacznej mierze oparte są na nieprawdziwych, plotkarskich informacjach. Są to wyraźne próby, inspirowane przez różne organizacje i fundacje powiązane z poprzednim układem politycznym, mające na celu odzyskanie dawnych pozycji. Towarzystwo Polonia, które działało do roku 1990, było bardzo ściśle związane z MSZ, istniały nawet różne unie personalne. Ponieważ emigracja niepodległościowa bojkotowała władze PRL, starały się one w różny sposób pozyskać sobie chociaż cząstkę emigracji. Ponieważ chętnych nie było wielu, rzeczywiście byli podejmowani nadzwyczajnie. Stosowano też inne posunięcia, na przykład zwolnienia z opłat wizowych dla członków organizacji uznających władzę PRL. Ten mechanizm oczywiście załamał się z chwilą otwarcia granic, podważając rację bytu organizacji korzystających z materialnych apanaży PRL. No i teraz mamy do czynienia z próbami odzyskania "terenu". A w tym oczywiście istnienie "Wspólnoty Polskiej" przeszkadza. Proszę zwrócić uwagę, że te ataki pojawiają się w czasopismach o dość wyraźnym zabarwieniu politycznym i robią niekiedy wrażenie seryjnych. Myślę, że możemy je skomentować fragmentem wierszyka, który przeczytałem dawnymi czasy: "jedna jest odpowiedź dla tego człowieka - nie boi się księżyc, kiedy pies nań szczeka".

- Czy tylko te prasowe "podszczypywania" mają kontekst polityczny? Stowarzyszenie powstało po Okrągłym Stole, deklarując statutowo, że jest stowarzyszeniem apolitycznym. Tymczasem sytuacja w kraju zmieniła się zdecydowanie, polityki chyba więcej niż czystego powietrza - jak w tej atmosferze odnajduje się "Wspólnota Polska"?.

- Rzeczywiście, dokładaliśmy bardzo wielkich starań, żeby w naszych działaniach organizacyjnych nie kierować się przesłankami, powiedzmy, podziałów partyjnych. Jeżeli nie użyłem słowa apolityczność, to dlatego, że pewne rodzaje działań chcąc nie chcąc to piętno będą miały. Przecież jeżeli podnosimy teraz konieczność pomocy Polakom w Kazachstanie i wzywamy, żeby stworzyć program ich powrotu do Kraju, to ma to swój wydźwięk polityczny. Chciałbym, żeby ta akcja była akcją ogólnospołeczną, żeby wszyscy poczuwali się do obowiązku współdziałania bez względu na barwy partyjne.

Jedno wymaga wyjaśnienia - powiązania z aparatem państwowym. Otóż bardzo zależało mi zawsze na dużej dozie niezależności. Dlatego też, pracujemy pod patronatem Senatu w oparciu o jego dotację. Senat już przed wojną miał pozakonstytucyjną bardzo ważną funkcję: opiekę nad Polonią na całym świecie. Byłem zdania, że powrót do tych tradycji jest sprawą niezwykle ważną. Bez dotacji Parlamentu pewnych rzeczy nie bylibyśmy w stanie przeprowadzić, np. inwestycji na Wschodzie i na Zaolziu. Tego rodzaju pomoc dla rodaków za granicą wymaga znacznych funduszy. I oczywiście działalnością czysto społeczną się tego nie załatwi. Natomiast jest pewne, że organizacja społeczna może prowadzić tego typu działalność w sposób o wiele bardziej elastyczny. I z tego korzystamy. To, że nam się udało np. wybudować bajecznie tanio Dom Polski w Grodnie, jest skutkiem umiejętności wykorzystania istniejących możliwości we właściwym czasie. Dziś już tak dobrze nie jest, ceny na Wschodzie poszły w górę. Tym niemniej jednak będziemy budowali sześć dalszych obiektów. To jest bardzo dużo.

Wracając do polityki - nie można jej uniknąć. Natomiast stanowczo protestuję przeciwko stawianiu znaku równości między naszymi poprzednikami a Stowarzyszeniem. Nie ma bowiem sytuacji, w której by nami komenderowano.

- Ale mimo to sytuacja Stowarzyszenia jest dziwna - organizacja społeczna, w ramach której działają ludzie dobrej woli, posługuje się pieniędzmi państwowymi. Zatem budując Domy na Wschodzie, Stowarzyszenie realizuje politykę państwa czy też własną, z akceptacją swojego patrona?

- Ależ oczywiście! Organizacją opozycyjną z założenia nie jesteśmy. Dość powiedzieć, że fundusze inwestycyjne pochodzą z dotacji Senatu. Nie działamy w pojedynkę. Nasza działalność, czy to wystawiennicza, czy kulturalna, również opiera się na współdziałaniu. Nie mamy monopolu i wcale go mieć nie chcemy. Właśnie współdziałanie i łączenie wysiłków, swego rodzaju koordynacja, jest jednym z odcinków naszej pracy. Uważamy też, że powinniśmy mieć łączność i serdeczne kontakty z wszystkimi organizacjami polskimi na Wschodzie i na Zachodzie, z placówkami duszpasterskimi, stowarzyszeniami zawodowymi. Marzeniem naszym jest stworzenie kompletnego banku danych - centrum informacyjnego, w którym będzie można znaleźć wszystko, co dotyczy spraw polonijnych na świecie. Jest to duże przedsięwzięcie.

- I nieco ryzykowne - niektórzy pamiętają jeszcze tzw. teczki.

- A nie, teczki są w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, to nas nie interesuje. Nam chodzi o to, żeby wiedzieć, gdzie i jakie są placówki duszpasterskie, mass media, szkoły polskie na całym świecie. To wszystko powinno być znane, dostępne, ułatwiać wzajemne kontakty. Zresztą muszę powiedzieć, że nasz Biuletyn, który jest swego rodzaju serwisem agencyjnym, ma coraz więcej odbiorców i widzimy, że wiadomości w nim podane są wykorzystywane coraz szerzej. Chcielibyśmy, żeby ten typ działań - rozszerzanie płaszczyzny kontaktów - służył wszystkim jak najbardziej efektywnie.

- Biuletyn to informator o Polonii dla Polonii, powstający przy współpracy z organizacjami i korespondentami polonijnymi. Natomiast w banku danych spodziewałabym się również informacji o organizacjach, fundacjach i stowarzyszeniach, pracujących w kraju na rzecz Polaków na świecie.

- Oczywiście. Chcemy zapewnić możliwość wzajemnych kontaktów, stworzyć katalog potrzeb i możliwości pomocy. Ciągle jeszcze mamy przypadki dublowania się pewnych inicjatyw, a jednocześnie braku działań na niektórych ważnych odcinkach. Koordynacja w tej dziedzinie jest trudna, ale nie niemożliwa.

- Wróćmy na chwilę do polityki. U władzy lewica, a na

czele "Wspólnoty" stoi prezes jednoznacznie kojarzony z przeciwną, opozycyjną wobec lewicy stroną. To utrudnienie dla Was czy zwycięstwo demokracji?

- Powiązania Stowarzyszenia z Senatem istnieją i istnieć będą, bez względu na układy polityczne. Przecież w tej chwili mamy trzeciego z kolei Marszałka Senatu. Muszę powiedzieć, że interesuje się on bardzo żywo sprawami polonijnymi, a okoliczność, że jest z innej, powiedzmy, orientacji - tu trudno mówić o innym stronnictwie, bo ja nie należę i nigdy nie należałem do żadnej partii politycznej - nie przeszkadza nam we współpracy. Co więcej, na czele senackiej Komisji ds. Polonii i Polaków za Granicą stoi dr Jan Sęk, który jest poniekąd profesjonalistą, pisywał prace naukowe poświęcone sprawom polonijnym. Jeśli więc nawet zarysowują się różnice poglądów, mogą być rozwiązywane w atmosferze zrozumienia. To jest bardzo ważne. Po prostu musimy wchodzić w normalny tryb demokratyczny. Władze się zmieniają, ale pewne kierunki, między innymi sprawa polityki wobec Polonii, powinny być stabilne i nie zmieniać się w zależności od tego skąd wiatr zawieje. Uważam też za pożądane odrodzenie lub utworzenie w przyszłości organizacji na wzór przedwojennego "Światpolu", z Marszałkiem Senatu jako honorowym przewodniczącym.

- W takim razie jak Pan Profesor ocenia ostatnie spotkanie Rady Koordynacyjnej, przekształcenie jej w Radę Polonii Świata? Jak Pan widzi współpracę Rady z Krajem i Stowarzyszeniem ?

- Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Świata miała swoją bardzo ważną i piękną kartę - realizowała cel zasadniczy, jakim było uzyskanie niepodległości przez Polskę i obalenie komunizmu. To się stało. W związku z tym powstało pytanie "co dalej". Po Zjeździe krakowskim w 1992 roku Rada Koordynacyjna znalazła się w impasie, a jej działalność zamarła.

- Wydawało się wtedy, że Rada - w obliczu zmian, a także po zawieszeniu uczestnictwa przez Wielką Brytanię - ulegnie rozwiązaniu. I nagle powstaje Rada Polonii.

- Zgodnie z nową koncepcją postanowiono nie rozwiązywać dawnych struktur organizacyjnych i nie zawiązywać nowych, lecz dokonać przekształcenia. Potrzebna będzie ratyfikacja zamierzeń skonkretyzowanych w Rzymie przez poszczególne organizacje polonijne, przynajmniej te większe, oraz przystąpienie do Rady organizacji ze Wschodu. Wyjaśnienia wymaga zagadnienie współpracy z Krajem. Obawiam się tu pewnych tendencji izolacjonistycznych. Zależy mi na tym, żeby podtrzymywano kontakty z władzami polskimi. Myślę, że związki - choćby nieformalne, ale ścisłe - są konieczne. Sądzę też, że powinno się ustalić właściwe formy współdziałania ze "Wspólnotą Polską". Myślę, że jeżeli uda się to zrobić, efekt pozwoli na realizację zamierzeń z 1992 r. Wymagać to będzie dużego zaangażowania wszystkich organizacji polonijnych.

- No i rad kontynentalnych, które powstają.

- Wydaje mi się, że powstanie Kongresu Polonii Krajów Ameryki Łacińskiej jest zjawiskiem bardzo ważnym. Spodziewamy się podobnej integracji ogólnoeuropejskiej, co będzie istotne dla współpracy polonijnej.

- Wspomniał Pan Prezes o właściwym współdziałaniu ze "Wspólnotą". Powiedzmy więc krótko, czym właściwie dla Polonii jest "Wspólnota". Tak na dobrą sprawę Polacy na świecie, zwłaszcza na Zachodzie, nie bardzo wiedzą, jak traktować Stowarzyszenie. Jaka jest jego rola wobec nich?

- Bardzo prosta - służebna. Jest to rola przyjaciela, do którego zawsze się można zwrócić we wszystkich sprawach polonijnych. "Wspólnota" to po prostu organizacja, która pomaga sama, ale także pośredniczy w kontaktach z władzami lub instytucjami w Polsce, wspiera i ułatwia działania na linii Polonia - Kraj. Istnienie takiego ośrodka, służącego rodakom z całego świata informacją i pomocą, jest niezwykle ważne. Zwłaszcza że pełnimy również rolę ambasadora Polonii w kraju.

- Mówimy wciąż o współpracy z organizacjami. Rzesze Polaków są jednak poza nimi. Współpracujecie Państwo, o ile wiem, ze środowiskami lekarskimi, z nauczycielami, zajmujecie się młodzieżą, przygotowując coraz bogatszą ofertę obozów i kolonii letnich. Czy nie interesują Was Polacy niezrzeszeni, zapracowani, których jest tak wielu?

- Jestem zdania, że współpraca poprzez organizacje ma głęboki sens. Inaczej nie będzie nawet wiadomo, kto weźmie odpowiedzialność za podejmowane działania. W interesie nas wszystkich leży by, organizacje polskie i polonijne na świecie były jak najsilniejsze, żeby obejmowały jak największy krąg osób. Chcielibyśmy bardzo móc trafić poprzez te organizacje do jak najszerszych mas. Nasze główne wysiłki zmierzają ku stworzeniu jak najlepszej atmosfery dla działania organizacji polskich. Nie chcemy podejmować działania ponad głową zorganizowanej Polonii - raczej poprzez nią. Dlatego też nie wydajemy własnego czasopisma dla Polonii, zapewniając prasie polonijnej serwisy informacyjne do wykorzystania. Uważamy, że należy wzmacniać prasę polską w krajach osiedlenia i staramy się dopomóc w miarę swoich możliwości.

- Co Pana zdaniem Kraj powinien przede wszystkim oferować Polakom na świecie?

- Przede wszystkim - jak najszerzej pojętą kulturę polską, pomoc w rozwijaniu oświaty. Jeśli chodzi o Wschód, kwestią najważniejszą jest zapewnienie elementarnych warunków, siedzib dla organizacji, Domów Polskich. I to się w tej chwili robi.

- Polacy z Zachodu - często stwierdzają, że "Wspólnota" odwróciła się na Wschód a ich zaniedbuje.

- W żadnym razie! Jesteśmy po prostu w sytuacji matki, która ma dwoje dzieci, z których jedno jest w potrzebie, a drugie nieźle sobie radzi. Co wcale nie znaczy, że mniej się kocha to bardziej samodzielne. Musimy podać rodakom na Wschodzie pomocną dłoń, wesprzeć ich w trudzie odradzania polskości.

- Jaką ofertę będzie miało Stowarzyszenie w najbliższej przyszłości dla Polaków z Zachodu, nie licząc oczywiście Akcji Letniej?

- Co roku organizujemy bardzo dużą ilość imprez. Chciałbym jednak podkreślić, że czasami potrzebne są działania interwencyjne. Na przykład widzę potrzebę odrodzenia szkolnictwa polskiego w Brazylii, gdzie po pięćdziesięciu latach zakazu można tworzyć szkoły polskie. Niewątpliwie istnieje też problem Polonii w Niemczech. Jest to problem organizacyjny, ale nie tylko - jest to również bardzo trudny z punktu widzenia politycznego problem zachowania pewnej równowagi. Traktat o dobrym sąsiedztwie z Niemcami przewiduje szereg działań na rzecz mniejszości narodowych. Ale niestety muszę stwierdzić, że jest ogromna dysproporcja pomiędzy sytuacją tych, którzy się podają za mniejszość niemiecką w Polsce, a sytuacją mniejszości polskiej w Niemczech. Ta dysproporcja musi być zmieniona, co wymaga działań kompleksowych. Chcielibyśmy bardzo też, żeby TV Polonia była dostępna na terenie Ameryki i Północnej i Południowej. Pojawiły się, niestety, pewne trudności, ale moim zdaniem nie powinno to oznaczać zaprzepaszczenia idei. Po prostu Polska musi być bliższa, nawet w tym okienku telewizyjnym, każdemu Rodakowi, na całym świecie.

Rozmawiała Anna Lener

ROCZNICA BITWY

Zachodniopomorski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" zorganizował w dniu 7 maja w Szczecinie uroczyste obchody 50. Rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Honorowy patronat nad szczecińskimi uroczystościami przyjęła Pani Irena Anders - wdowa po Generale Władysławie Andersie. Obchody rozpoczęły się uroczystym apelem w Liceum Ogólnokształcącym Nr 9 im. Bohaterów Monte Cassino. Mnóstwo młodzieży w galowych strojach, orkiestra 12 Dywizji Zmechanizowanej, poczty sztandarowe i główni bohaterowie: kombatanci II wojny światowej a wśród nich kombatanci 2 Korpusu. Wszyscy nosili wpięte w klapy czerwone maki. Apel zakończyło złożenie kwiatów pod tablicą pamiątkową na dziedzińcu szkolnym. Następnie wszyscy pomaszerowali do Bazyliki Archikatedralnej, w której metropolita szczecińsko-kamieński, ksiądz arcybiskup Marian Przykucki celebrował mszę poświęconą pamięci polskich żołnierzy poległych pod Monte Cassino.

Dalsze uroczystości odbyły się na Zamku Książąt Pomorskich. Odczytane zostały listy gratulacyjne, adresowane do kombatantów, które nadeszły do "Wspólnoty" od Pani Ireny Anders, prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego i wicepremiera Aleksandra Łuczaka. Okolicznościowy referat wygłosił Pan Bohdan Orlen - prezes Szczecińskiego Zarządu Regionu Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W czasie zamkowego spotkania ogłoszono wyniki konkursu literackiego "Bitwa Żołnierzy 2 Korpusu o Monte Cassino" zorganizowanego przez szczecińską "Wspólnotę". Laureatami konkursu zostali: Robert Strzelak (Pyrzyce), Beata Grodecka, Robert Rejer, Piotr Kurowski (cała trójka ze Szczecina), Dariusz Borusewicz (Niemczyn - Litwa), Arkadiusz Jońca (Police), Krzysztof Wiarecki (Kraków) i Piotr Krupica (Lida - Białoruś). Wartym podkreślenia jest udział w konkursie naszych młodych rodaków ze Wschodu. Szkoda, że młodzież z Zachodu nie wzięła w nim udziału. Nie stanowiło to jednak dla organizatorów zaskoczenia, gdyż apatia i brak zainteresowania dla podobnych imprez ze strony zachodnich Polonusów są nam dobrze znane.

Jednym z punktów zamkowego spotkania był znakomity montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów LO Nr 9 oraz występ śpiewaków ze Szkoły Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego.

Uroczystości zakończyły się spotkaniem towarzyskim przy kawie w kawiarni "Zamkowa", w trakcie którego wspominano wydarzenia sprzed pół wieku, przywoływano w pamięci poległych i zmarłych kolegów, omawiano plany wspólnego wyjazdu na centralne uroczystości do Włoch.

B.G.

PS. W czasie trwania szczecińskich uroczystości miał miejsce przykry incydent. Zdążająca do liceum skarbniczka szczecińskiej "Wspólnoty" - pani Janina Kotowska została w bestialski sposób zaatakowana w centrum miasta. Dwa uderzenia ostrym narzędziem w tył głowy, złamanie dwóch palców u ręki spowodowały, iż torebka z nagrodami dla laureatów konkursu została jej odebrana. Na szczęście interweniujący przypadkowi szczecinianie zdołali złapać bandytę, którego przekazano policji. Torebkę odzyskano. Pani Kotowska, opatrzona na pogotowiu, pomimo olbrzymiego bólu dotrwała do końca uroczystości.

LIST PANI IRENY ANDERS

LONDYN 16.04.94

Wielce Szanowni Kombatanci,
Towarzysze Broni,

Pozwoliłam sobie nazwać Was Towarzyszami Broni, bo chociaż bronią nie walczyłam jednak robiłam to moimi piosenkami, które były Wam potrzebne dla podtrzymania ducha żołnierskiego.

Dzieliłam z Wami przeszło 50 lat począwszy od Rosji w Tockoje aż po chwalebne zwycięstwo na Wzgórzach Monte Cassino.

W dniu dzisiejszym, kiedy obchodzimy rocznicę 50-lecia tego zwycięstwa łączę się z Wami, całym sercem dziękując Bogu, że pozwolił mi dożyć chwili, w której mogę złożyć wyrazy hołdu i wdzięczności Wam - Bohaterom tej wspaniałej bitwy, która wsławiła imię Polski po całym świecie.

Szczęść Wam Boże

Irena R. Anders

PS. Proszę przekazać pozdrowienia dla Waszych Rodzin.

"WSPÓLNOTA POLSKA" DLA POLONII W NIEMCZECH

Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" współpracowało w ubiegłym roku z organizacjami polskimi w Niemczech na wielu płaszczyznach. Między innymi organizowało pobyty wakacyjne dla dzieci i młodzieży w Polsce, jego przedstawiciele brali udział w spotkaniach i konferencjach omawiających sytuację Polaków mieszkających w Niemczech, powołało i koordynowało prace Zespołu ds. Polonii w Niemczech.

Stowarzyszenie przygotowało bezpłatne kolonie w kraju dla ponad 300 dzieci z terenu całych Niemiec. Największą grupę stanowiły dzieci z Berlina. Oprócz tego uczestnikami obozów i kolonii były dzieci polskie z terenu byłego NRD, a także Hamburga, Monachium, Dortmundu, Frankfurtu nad Menem oraz Aachen. Wypoczywały na obozach hippicznych w Miałkówku i Łącku, obozach ekologiczno-etnograficznych w Zakopanem i Białym Dunajcu, zaś 100-osobowa grupa młodzieży zrekrutowana przez Ośrodek Ruchu "Światło-Życie" w Carlsbergu przebywała na Oazie w Koszalinie.

Stowarzyszenie pomogło też w przygotowaniu kilkudniowego pobytu w Warszawie grupy dzieci działającej przy Polskiej Misji Katolickiej w Berlinie. Grupa, która przyjechała pod opieką p. Andrzeja Szulczyńskiego, zwiedzała stolicę oraz prezentowała w warszawskich kościołach przygotowane przez siebie Jasełka.

Bardzo ważnym kierunkiem w pracy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" jest pomoc w sprawach oświatowych. W związku z tym umożliwiło ono bezpłatny udział w wakacyjnym Kursie Nauczycieli Języka Polskiego w Krakowie dwójce nauczycieli z Polskiego Towarzystwa Szkolnego "Oświata" we Frankfurcie nad Menem. Dokonano bezpłatnej wysyłki podręczników do nauki j. polskiego, historii i geografii oraz pomocy dydaktycznych dla szkółek polonijnych (czy kursów j. polskiego) w Berlinie, Aachen, Hamburgu, Hannoverze, Bremie i Lubece.

Potrzeby środowiska polonijnego w Niemczech w zakresie rozwoju nauczania języka polskiego Stowarzyszenie starało się rozpoznać uczestnicząc w Konferencji Oświatowej zorganizowanej przez organizacje polskie oraz Polską Misję Katolicką przy pomocy Ambasady RP w Kolonii w październiku 1993 roku.

"Wspólnota Polska" pomagała również w organizowaniu

polskich imprez kulturalnych na terenie Niemiec. Sfinansowała wrześniowy wyjazd Teatru Polskiego ze Lwowa na tournée po Wielkiej Brytanii - teatr ten w trakcie podróży z Polski do Londynu zatrzymał się w Dortmundzie, gdzie przedstawił swój repertuar goszczącym go serdecznie miejscowym Polakom. Poza tym dofinansowała podróż grupy artystów skupionych wokół Jacka Cygana, którzy dzięki temu w grudniu zaprezentowali publiczności hamburskiej program przeznaczony dla dzieci i młodzieży "Dyskoteka Pana Jacka". Stowarzyszenie wspólnie z berlińskim Wydawnictwem "Słowo" zorganizowało w październiku 1993 roku w Warszawie uroczystą promocję polskiej edycji wspomnień Marion hr. Doenhoff "Dzieciństwo w Prusach Wschodnich" z udziałem Autorki.

Przedstawiciele "Wspólnoty Polskiej" brali udział w spotkaniach i konferencjach omawiających sytuację Polaków mieszkających w Niemczech. Należy tu wymienić między innymi styczniowe uczestnictwo delegacji Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w uroczystych obchodach I-rocznicy powstania Kongresu Polonii Niemieckiej oraz tradycyjnym koncercie kolęd polskich, zorganizowanym przez Związek Polaków "Zgoda". Także styczniowe uczestnictwo Prezesa Stowarzyszenia prof. Andrzeja Stelmachowskiego w noworocznym uroczystym spotkaniu Polonii Berlińskiej oraz jego udział w marcowej konferencji "Mniejszość polska w Niemczech?" zorganizowanej z inicjatywy Komitetu Koordynacyjnego Polskich Organizacji w Hamburgu, przy współpracy tamtejszego Konsulatu Generalnego.

W ubiegłym roku Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" powołał Zespół d/s Polonii Niemieckiej, który za priorytetową uznał sprawę oświaty polskiej w Niemczech. Wynikiem pracy Zespołu było zorganizowanie w dniach 14-16 października w Opolu sesji naukowej "Polacy i Niemcy. Płaszczyzny i drogi normalizacji - Duszpasterstwo i szkolnictwo". Przedstawili na niej swe referaty zarówno goście z kraju jak i z zagranicy - w tym Polacy mieszkający na stałe w Niemczech i w Czechach.

(I.B.)

FEDERACJA W WARSZAWIE

W dniach 7 - 9 lipca 1994 przebywała w Warszawie delegacja Zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Na zaproszenie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" przybyli: Emilia Chmielowa, prezes FOPnU (Lwów), Ludwika Niżyńska, wiceprezes FOPnU (Kijów), Wiktoria Radik, sekretarz FOPnU (Kijów), Maria Siwko, skarbnik FOPnU (Kijów), Jadwiga Kuczabińska, członek zarządu (Czerniowce), Stanisław Czerkas, członek zarządu (Lwów), Henryk Kaczurowski, członek komisji rewizyjnej (Gródek Podolski).

Goście zostali przyjęci przez marszałka Senatu Adama Struzika, ministra Wacława Janasa - MKiS, posła Leszka Moczulskiego - przewodniczącego Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, dyrektora Tomasza Lisa - MSZ i dyrektora Włodzimierza Olejnika - URM.

Zarząd Federacji przedstawił rozmówcom aktualną sytuację Polaków na Ukrainie, szczególną uwagę zwracając na liczne problemy związane przede wszystkim z edukacją w języku ojczystym, finansowaniem działalności statutowej polskich stowarzyszeń przez władze ukraińskie, zdobyciem lokali czy organizacją letniego wypoczynku dzieci w Polsce. We wszystkich rozmowach podkreślano potrzebę przeznaczenia większych środków na organizację wszelkiego rodzaju szkoleń i kursów na Ukrainie kosztem takich samych imprez organizowanych w Polsce. Ustalono, że do końca sierpnia b.r. Zarząd Federacji przygotuje program pracy na rok 1995 i wówczas w trakcie kolejnej wizyty przedstawicieli Zarządu uzgodnione zostaną szczegóły współpracy z administracją państwową. Postanowienie to dotyczy również określenia zasad konkretnej współpracy FOPnU ze Stowarzyszeniem "Wspólnota Polska". W trakcie spotkania z przedstawicielami Zarządu "Wspólnoty" uzgodniono potrzebę wynajęcia odpowiedniego lokalu na siedzibę FOPnU w Kijowie oraz wyposażenia jej w środki techniczne. Uzgodniono ponadto, że rekrutacja dzieci na kolonie w 1995 r. będzie przeprowadzana na Ukrainie obowiązkowo z udziałem przedstawiciela Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", konsulatu i prezesów Federacji oraz zainteresowanych polskich stowarzyszeń. Szczegółowy zakres współpracy obu stron oraz wzajemne zobowiązania zostaną omówione na kolejnym roboczym spotkaniu na przełomie sierpnia i września b.r.

(AG)

AKCJA "ANTENA NA WSCHÓD"

Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" zakończyło akcję "Antena na Wschód". Publiczna zbiórka pieniędzy przyniosła ponad 354 mln zł., za które kupiono telewizory i 43 zestawy do odbioru TV Polonia. Zestawy otrzymały m.in.: szkoły na Litwie, Domy Polskie i szkoły na Białorusi i Ukrainie, a także Polacy na Łotwie i na Bukowinie.

*

Z LISTÓW DO STOWARZYSZENIA

W imieniu naszej wspólnoty parafialnej kościoła pod wezwaniem bł. Jana z Dukli z Żytomierzu, pragniemy gorąco i szczerze podziękować za wspaniały i cenny dla nas dar, jakim jest zestaw do odbioru telewizji satelitarnej.

Wielu z nas, mając na uwadze uwarunkowania polityczne nie tak odległych czasów nigdy nie widziało ani nie słyszało o wielu rzeczach i miejscach na ziemi. Niektórzy z kolei ze względu na swój wiek i możliwości nigdy już ich nie zobaczą. Jednak dzięki temu niezwykłemu wynalazkowi techniki, z którego korzystanie mimo skromnych możliwości naszych kieszeni stanie się również naszym udziałem, świat stanie się nam bliższy. Bliższy stanie się zwłaszcza ten skrawek świata, któremu na imię Rzeczpospolita Polska i który jest wciąż drogi sercom wielu z nas mieszkających poza jej granicami. Bliższa stanie się nasza rodzima kultura i żywy polski język, przez zapomnieniem którego bronimy się sami i pragniemy uchronić nasze dzieci.

Ten dar jest dla nas również dowodem pamięci i życzliwości naszych Rodaków w Polsce. Cieszymy się, że teraz będzie większa możliwość zbliżenia się ludzi choć dwu państw, ale jednej narodowości.

Przy tej okazji pragniemy podzielić się z Wami radosną wiadomością odnośnie podjęcia starań i prac, które mają na celu odbudowę kaplicy pod wezwaniem św. Stanisława na rzymsko-katolickim cmentarzu (tzw. polskim) w Żytomierzu. Przy jeszcze zrujnowanej świątyni J.E. bp Jan Purwiński erygował nową, już trzecią w mieście katolicką parafię.

Radosną widomością jest również fakt przystąpienia do ogromnych prac tynkarskich naszego bernardyńskiego kościoła. Pracy tej, wewnątrz jak i na zewnątrz jest bardzo dużo. Dlatego zmuszeni byliśmy zatrudnić dodatkową ekipę. Myślimy, że z Bożą pomocą prace te zostaną ukończone i to jeszcze przed nadejściem pory jesiennej. W kościele są już na ukończeniu prace instalacyjne

centralnego ogrzewania. Na ukończeniu są również roboty prowadzone wewnątrz zabudowania klasztornego. Miały one na celu przeprowadzenie kapitalnego remontu i dostosowanie zabudowań do normalnego życia i prowadzenia katechizacji, różnych spotkań przez braci naszej wspólnoty.

Dziękując raz jeszcze za Waszą życzliwość względem nas, naszych parafina i Zakonu prosimy pamiętać o tym, że nasze zaproszenie do Żytomierza jest wciąż aktualne.

Z wyrazami szacunku

(-) O. Elizeusz Hryńko,
OFM, Proboszcz parafii, Przełożony wspólnoty
OO. Bernardynów z Żytomierzu
Żytomierz, 1994.07.04

*

Grono pedagogiczne, dyrekcja oraz uczniowie Niemenczyńskiej Szkoły Średniej serdecznie dziękują za tak wspaniały i ofiarny dar. Każde obcowanie z ojczystą kulturą przynosi wiele radości i satysfakcji. Jesteśmy teraz pewni, że dzięki antenie będziemy na co dzień obcowali z Macierzą i rodakami.

Jeszcze raz serdecznie "Bóg zapłać".

(-) A. Malinauskas

*

Szanowni, w imieniu uczniów, grona pedagogicznego i rodziców Szkoły Średniej Nr. 1 w Trokach (Litwa), pragnę serdecznie podziękować za to, że pamiętacie o nas. Antena satelitarna, którą otrzymaliśmy za pośrednictwem Konsulatu RP, na pewno będzie nam bardzo pomocna w opanowaniu i w udoskonaleniu naszej polszczyzny. Składamy szczere dzięki za to serce, które okazujecie wobec nas. Życzymy szczęścia, zdrowia i pomyślności. Niech Bóg ma Was w swej opiece.

(-) M. Kuzborski, dyrektor

NOWY ODDZIAŁ TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ MUZEUM POLSKIEGO W RAPPERSWILU

Krakowski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" gościł kustosza Muzeum Polskiego w Rapperswilu, p. Janusza Morkowskiego, który zaproponował utworzenie w Krakowie Oddziału Towarzystwa Przyjaciół tego muzeum, w ślad za powołanym u schyłku 1993 roku Kołem warszawskim. Zadaniem Towarzystwa byłoby propagowanie wiedzy o dziejach i zbiorach tej placówki oraz pomoc w nawiązaniu bezpośredniej współpracy z muzeami czy innymi instytucjami krajowymi. W czasie zebrania założycielskiego wybrano Tymczasowy Zarząd: prezes - prof. H. Florkowska-Francic (Instytut Badań Polonijnych UJ), S. Dziedzic (Wydział Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego), prof. H. Żaliński (WSP - Instytut Historii), J. Kossowicz (Muzeum Narodowe), P. Zborowski (Stowarzyszenie "Wspólnota Polska").

Następnie J. Morkowski wygłosił odczyt na temat "Kościuszko i tradycja kościuszkowska w Szwajcarii", bogato udokumentowany przezroczami. Miłym akcentem na zakończenie spotkania było przekazanie na rzecz Muzeum przez rodzinę Włochów popiersia S. Wyspiańskiego.

(PZ)

POMOC DLA TURGIELI

Grupa inicjatywna, złożona z członków zielonogórskiego oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", wyjechała na Litwę z pomocą charytatywną dla Polaków zamieszkujących okręg Turgieli położonej ok. 12 km od Wilna. Grupa ta transportowała ok. 4 tony żywności (mąki, cukru, ryżu, kaszy, makaronu, słodyczy, itp.), zebranej podczas przeprowadzonej w parafiach zielonogórskich, w Głogowie oraz Zespole Szkół Włókienniczych w Żaganiu zbiórki.

Dary zostały dowiezione do parafii w Turgielach i oddane w ręce proboszcza, ks. Józefa Aszkielowicza, który miał rozdzielić je pośród najbardziej potrzebujących rodzin polskich. Wdzięczni Polacy z Turgieli zgotowali przybyłym członkom Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" z Zielonej Góry miłe przyjęcie, na którym zespół "Turgielanka", prowadzony przez polską nauczycielkę p. Władysławę Szyłobryt, zaprezentował bogaty repertuar polskich pieśni patriotycznych, religijnych oraz ludowych.

Z KRAJU

POŻEGNANIE RWE

To stąd rozległo się wołanie chleba i wolności. Odpowiedziało mu echo, które rozniosło się na cały kraj - powiedział w Poznaniu Jan Nowak - Jeziorański, pierwszy dyrektor rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa. Tak zaczęła się uroczystość pożegnania RWE.

W wiecu pod pomnikiem poznańskiego Czerwca wziął też udział prezydent Lech Wałęsa.

Byliśmy z wami

Na uroczystości pożegnania do Poznania przyjechało kilkudziesięciu pracowników RWE, wśród nich twórca polskiej sekcji Jan Nowak Jeziorański.

Uroczystości rozpoczęła Msza św. odprawiona przez arcybiskupa poznańskiego Jerzego Strobę w Kościele oo. Dominikanów. W kazaniu ks. Jerzy Galiński, kapelan radia, podkreślał symbolikę tego miejsca. - Dominikanie, czyli domini cannes, psy boże. A przecież na nas przez te wszystkie lata władze mówiły "szczekaczka" - kazał.

Na wiecu pod pomnikiem było kilka tysięcy poznaniaków. - Protest Czerwca '56 był początkiem drogi do wolności - powiedział do nich prezydent Lech Wałęsa.

Pierwszy dyrektor RWE dostał ogromne brawa, jeszcze nim zaczął przemawiać. Wielokrotnie przerywały mu oklaski poznaniaków. - Ludu Poznania, byliśmy z wami duchem, myślą, słowem i sercem w Krwawy Czwartek, kiedy bruk tego placu deptali poznańscy robotnicy, niosąc skrwawiony biało - czerwony sztandar - powiedział Nowak Jeziorański.

Kto nadaje ?

Po 1989 roku zespół RWE podzielił się na dwa obozy: jedni, z Janem Nowakiem Jeziorańskim na czele, uważają, że misja radia się skończyła i należy je zamknąć. Drudzy - z obecnym dyrektorem Piotrem Mroczykiem - twierdzą, że RWE jest jeszcze Polsce potrzebne. Do poznańskiej uroczystości, na której starzy pracownicy obwieścili koniec Wolnej Europy, doprowadziła pierwsza grupa. Mroczyk był temu przeciwny i uważa, że to szkodzi "nowej" RWE Inc.

Obie grupy przekonywały do swych racji polityków amerykańskich - jesienią zeszłego roku wygrała koncepcja obecnego dyrektora. Amerykański Kongres zlikwidował redakcję RWE w Monachium i przeniósł sekcję polską do Warszawy jako spółkę Radio Wolna Europa Incorporated. Spółka nie może być komercyjna - tzn. nie może zarabiać pieniędzy (np. nie może nadawać reklam) i ma obowiązek emitować swój program w języku ojczystym.

Budżet spółki jest czterokrotnie mniejszy niż dawnej sekcji polskiej Wolnej Europy i wynosi 2,6 mln dolarów. Amerykanie będą dawali pieniądze do września 1995 roku, co będzie potem - nie wiadomo. RWE Inc. będzie nadawało swój program tak samo jak "stare" RWE, między 6 a 8 i między 21 a 23, na falach programu IV Polskiego Radia.

Zdaniem Piotra Mroczyka, który jest teraz szefem RWE Inc., "Misja wolnego radia jeszcze się nie skończyła i słuchacze nadal chcą słuchać stacji, która ma rzetelne informacje i wyważone komentarze".

Kto się żegna ?

Zwolennicy zamknięcia radia głośno protestowali podczas spotkania z prezydentem Poznania przeciw działaniom obecnej redakcji RWE. "Co by było, gdyby powołano np. Solidarność Incorporated, która zbierałaby zyski z ogłoszeń" - pytał dramatycznie Jan Nowak Jeziorański.

- *To jakieś nieporozumienie* - odpowiada Mroczyk. Poznańskie pożegnanie z RWE to dla niego "strasznie smutna sprawa", ponieważ "to oczywiste, że starzy pracownicy mogą się żegnać ze słuchaczami, ale nie powinni tego robić w imieniu stacji, która przecież nie przestaje działać". Mroczyk widzi w tym przede wszystkim rękę byłego szefa RWE Jana Nowaka Jeziorańskiego, który był wcześniej w grupie nakłaniających Amerykanów do likwidacji RWE"

Włodzimierz Bogaczyk
Tomasz Maćkowiak, Poznań

Piotr Najsztub
"Gazeta Wyborcza" z 21.06.94.

CUD SPEŁNIONYCH NADZIEI

20 i 21 czerwca odbyła się w Poznaniu uroczystość pożegnania Radia Wolna Europa, zamykając jego 42. letnią działalność. Spór o przyszłość rozgłośni zszedł w Poznaniu na dalszy plan. Wiec pod pomnikiem Poznańskiego Czerwca '56, koncert w auli Uniwersytetu i Msza były wspólnym świętem rozgłośni i jej słuchaczy. Z całego świata zjechało ponad osiemdziesięciu byłych i obecnych pracowników RWE. Obecni byli m.in. Alina Grabowska, Barbara Kwiatkowska-Lass, Krystyna Miłotworska, Lechosław Gawlikowski, Jacek Kaczmarski, Tadeusz Nowakowski, Włodzimierz Odojewski, Leopold Unger i oczywiście Jan Nowak Jeziorański (którego okolicznościową mowę drukujemy poniżej). W uroczystościach wziął również udział Prezydent RP Lech Wałęsa.

*

PRZEMÓWIENIE POŻEGNALNE ZAMYKAJĄCE PROGRAM ROZGŁOŚNI POLSKIEJ RWE

Zabieram głos w imieniu załogi Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, w imieniu Koleżanek i Kolegów, żyjących i zmarłych, dawnych i obecnych, tych, którzy są tu ze mną i tych, którzy tu przybyć nie mogli.

Panie Prezydencie, Panie Ambasadorze, dostojni goście, amerykańscy przyjaciele! Rodacy!

Nasze serca przepełnione są wdzięcznością Wszechmocnemu, bo za Jego łaską przeżywamy w tym momencie cud spełnionych nadziei.

Czterdzieści dwa lata temu, w dniu święta narodowego 3 maja 1952 roku, powitaliśmy słuchaczy zawołaniem: Polska żyje, Polska walczy, Polska zwycięży. Ale ten krzyk nadziei był zarazem krzykiem rozpaczy, bo niebo nad Polską pokrywały ciemności stalinowskiej nocy a horyzontu nie rozjaśniało choćby najmniejsze światełko nadziei. W Polsce panował wszechwładnie stalinowski terror. Bariera lęku przecinała wszelkie więzy między ludźmi, dzieliła nieraz sąsiadów, kolegów, nawet członków rodziny. Młodzież skandowała gromko slogany na cześć Stalina, robotnik posłusznie uchwalał zobowiązania produkcyjne. Inteligencja twórcza prześcigała siebie w pochwalnych hymnach na cześć ciemiężcy, wielu ludziom tu żyjącym wydawało się, że zapanowanie imperium zła nad całym światem jest czymś nieuniknionym - historyczną koniecznością. Dziś pamiętają te czasy i te nastroje już tylko ludzie starsi, którzy sami je przeżywali.

I oto w środku tej nocy jak Polska długa i szeroka rozległy się w eterze pierwsze radosne tony majowego mazurka, a po nim głos zapowiadający, że jutrzenka swobody zabłyśnie znowu nad naszym krajem, i że będzie to wasze zwycięstwo, zwycięstwo odniesione przez ludzi żyjących tu - na swojej ziemi - nad Odrą, Wartą, Wisłą i Bugiem. Od owego pamiętnego dnia 3 maja 1952 r. Rozgłośnia Polska obecna była w waszych domach, stała się niejako członkiem waszych rodzin. Uczestniczyła w wielkim dramacie, jaki tu się rozgrywał. Dostarczała ludziom stawiającym opór czerwonej tyranii amunicji w postaci wolnego słowa niosącego prawdę i wolną myśl, słowa, które niweczyło cenzurę, łamało monopol komunistycznego radia i prasy, burzyło mur izolujący Polskę od reszty świata, broniło przed zniewoleniem umysłów. Na wschód od Bugu hermetyczna izolacja Związku Sowieckiego sprawiła, że pranie mózgów uprawiane bez przerwy od czasów rewolucji bolszewickiej, odniosło swój sukces. W Polsce nasze słowa padały na glebę podatną i żyzną. Był nią polski duch, którego żadne nieszczęścia i klęski przygnębić nie zdołały. Na tę amunicję. którą niosło wolne słowo - czekały wyciągnięte ręce ludzi, którzy nigdy nie wyrzekli się woli odzyskania wolności i pozostali w duchu wolnymi.

Zapowiadaliśmy w naszym powitalnym manifeście, że nie będziemy nigdy zachęcali i wzywali do gwałtownych, zbrojnych odruchów, które prowadziły w przeszłości do klęsk i wyniszczenia najbardziej odpornych sił w narodzie. Zapowiadaliśmy udział w walce, która toczy się nie na barykadach, nie w lasach i nie w podziemiu ale w polskich duszach, udział w walce z indoktrynacją dzieci i młodzieży wyrastającej w komunistycznych szkołach, w walce w obronie wiary i wolności sumienia, w zwalczaniu propagandy, która fałszowała przeszłość, zabijała pamięć narodową i zatruwała dusze nienawiścią. I ten właśnie opór, który unikał gwałtu, przyniósł w końcowym efekcie bezkrwawe zwycięstwo Solidarności, obalenie czerwonego totalizmu i wyzwolenie kraju spod przemocy wielkiego brata.

Nie naszą rzeczą ocenianie własnych osiągnięć. Pozostawimy ten sąd słuchaczom i historii, i nie chcemy zapisywać zasług tylko na nasz własny, polski rachunek. W dniu otwarcia Rozgłośni Polskiej ówczesny Prezes Komitetu Wolnej Europy, Admirał Harold Miller, zwracając się do mnie powiedział: panie kapitanie, w imieniu narodu amerykańskiego ofiarowuję na pana ręce tę radiostację - Głos Wolnej Polski.

Przyszłość pokazała, że słowa te nie były retorycznym frazesem. Byliśmy wygnańcami, bez własnego państwa, nie mieliśmy za sobą żadnej siły, ale czuliśmy się ludźmi wolnymi, wypełnialiśmy programy własną treścią, nie podlegaliśmy żadnej cenzurze, mówiliśmy swobodnie jak Polacy do Polaków. Mogliśmy bronić naszych polskich racji i naszych granic. Dzięki duchowi

amerykańskiej demokracji staliśmy się głosem Wolnej Polski nie tylko z nazwy. Niech mi będzie wolno powiedzieć, że w ciągu dwóch stuleci, jakie upłynęły od powstania Stanów Zjednoczonych, Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa stała się największym darem, jaki Ameryka ofiarowała Polsce w sprawie jej wolności. Składam dziś za to słowa podzięki naszym amerykańskim przyjaciołom, tym zwłaszcza ojcom założycielom, którzy kładąc podwaliny tej instytucji wprowadzili w życie zasadę: wolni z wolnymi, równi z równymi.

Pragnęliśmy od początku iść śladami tamtych, wielkich legionów uwiecznionych w naszym hymnie narodowym. Walczyliśmy o wolność, korzystając ze wsparcia naszego amerykańskiego sprzymierzeńca. Walczyliśmy na obcej ziemi; nie szablą i karabinem lecz potęgą wolnego słowa. Bóg sprawił, że wracamy dziś z ziemi obcej do Polski i na ekranach wolnej Telewizji polskiej i na falach wolnego Polskiego Radia możemy tu, w tym mieście, okrytym chwałą przez polskiego robotnika, w tym historycznym miesiącu złożyć w obecności prezydenta Rzeczypospolitej nasz ostatni meldunek.

Polsko! Wykonaliśmy naszą misję. Odchodzimy, bo zwyciężyłaś. Żegnaj.

Jan Nowak Jeziorański
("Tygodnik Powszechny" z 3 lipca 1994)

RWE JAKO HASŁO REKLAMOWE

Załączam list zbiorowy b. pracowników i współpracowników Rozgłośni Polskiej RWE z prośbą o zamieszczenie go w "Gazecie Wyborczej". Jest to tym bardziej potrzebne, że w najlepszej wierze powtórzyliście nieprawdziwą informację pochodzącą od p. Piotra Mroczyka i jego amerykańskiego przełożonego pana Roberta Gillette'a. Pan Mroczyk twierdzi, że RWE Inc będzie nadal organizacją nonprofit, finansowaną przez Kongres USA i sponsorowaną przez trzech Amerykanów. Zataja natomiast, że ma to być status tymczasowy, który skończy się 30 września 1995 r. Od tej chwili RWE Inc. ma stać się zwykłą radiostacją komercyjną finansowaną przez kapitał prywatny. Reklamy będą jedynym źródłem dochodu tego przedsiębiorstwa. Nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie wykorzystywanie nazwy Rozgłośni Polskiej RWE do zbierania ogłoszeń i reklam.

Jan Nowak-Jeziorański

MISTYFIKACJE MROCZYKA

My, niżej podpisani dawni i obecni pracownicy Rozgłośni Polskiej RWE, pragniemy sprostować informacje o nowej radiostacji RWE Inc. rozpowszechniane przez jej prezesa p. Piotra Mroczyka w wywiadach prasowych i listach do różnych osób i instytucji.

Po pierwsze: nie odpowiada prawdzie, by RWE Inc. mogła pozostać niekomercyjnym środkiem przekazu. RWE Inc. jedynie do września 1995 r. ma obiecaną dotację amerykańską. Po tym terminie, w myśl jednoznacznie sformułowanych wytycznych Senatu USA, dotacji z Kongresu USA mieć nie będzie. Oznacza to, że RWE Inc., jeżeli w ogóle ma istnieć, musi stać się prywatną stacją komercyjną, utrzymywaną z reklam. Nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie fakt, że ta nowa radiostacja powołuje się na niepodległościowe i demokratyczne tradycje Rozgłośni Polskiej RWE i w ten sposób pragnie podbić swoją cenę rynku reklam.

Po drugie: gdyby chodziło tylko o oszczędności, można było przecież przenieść Rozgłośnię Polską RWE do Warszawy, choćby w okrojonym składzie. Zamiast tego zlikwidowano ją. W Waszyngtonie zaś zarejestrowano zupełnie nową radiostację z zadaniem nadawania programów w Polsce. Ta nowa RWE Inc. nie przedstawiła nawet zarysu własnej misji i linii redakcyjnej. Podszywa się jedynie pod starą nazwę i cudze zasługi.

Po trzecie: z 65 pracowników Rozgłośni Polskiej w Monachium przechodzi do pracy w RWE Inc. w Warszawie zaledwie sześć osób. Powoływanie się więc na to, że rzekomo udało się utrzymać Rozgłośnię i że jest to "zwieńczenie dwuletnich starań", stanowi mistyfikację.

Podpisało 64 pracowników Rozgłośni Polskiej RWE

(Gazeta Wyborcza nr. 159 z 11.06.94.)

POWRÓT DO WARSZAWY
Prochy prof. Jędrzejewicza pochowane na Powązkach

W sobotę 4 czerwca br. odbyła się w Warszawie uroczystość pochowania prochów legionisty, polityka II Rzeczypospolitej i uczonego, historyka, prof. Wacława Jędrzejewicza, zmarłego 30 listopada 1993 r. w Cheshire w stanie Connecticut. Jednocześnie w grobie rodzinnym na cmentarzu Powązkowskim pochowano prochy jego żony, Jadwigi.

Urny z prochami rodziców przewiozła do Polski córka Ewa wraz z mężem, Andrzejem Beckiem. Na lotnisku w Warszawie urny przekazano kompanii honorowej Wojska Polskiego.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w katedrze garnizonowej. Mszę odprawił biskup polowy Sławoj Głódź, który również wygłosił kazanie. Natępnie kompania honorowa odprowadziła na cmentarz prochy zmarłego, wojskowego, męża stanu i uczonego. Oddano nad grobem trzykrotną salwę, a wojskowa orkiestra odegrała "Pierwszą Brygadę".

Pogrzeb zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów, z pomocą znanego polskiego historyka prof. Zbigniewa Wójcika.

Wacław Jędrzejewicz urodził się 29 stycznia 1893 r. w Spiczyńcach na Kresach. Służył w legionach Józefa Piłsudskiego, zaś w latach II Rzeczypospolitej pełnił liczne funkcje wojskowe i cywilne, m.in. był w latach 1934-35 ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Po wybuchu wojny przedostał się na Zachód, by ostatecznie znaleźć się w Stanach Zjednoczonych, gdzie poświęcił się pracy naukowej. Był jednym z twórców Instytutu Piłsudskiego w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku, wykładał na amerykańskich uczelniach. Był autorem szeregu prac naukowych, w tym monumentalnej "Kroniki życia Józefa Piłsudskiego". Uhonorowany licznymi odznaczeniami państwowymi i wojskowymi. Władze III Rzeczypospolitej awansowały go do stopnia generała brygady.

("Nowy Dziennik" z 2-3 lipca 1994)

KOMISJE PARLAMENTARNE O MASS MEDIACH DLA POLONII

Odbyło się wspólne posiedzenie Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą oraz Sejmowej Komisji Łączności za Granicą. Tematem posiedzenia było funkcjonowanie krajowych mass mediów dla i o Polonii.

Komisje zajmowały się m.in. sprawą programu satelitarnego TVP SA - TV Polonia. Jak stwierdził Leszek Wasiuta, dyrektor programu TV Polonia, byt tego programu satelitarnego jest zagrożony. Wynika to z braku stosownego zapisu o jego istnieniu w Ustawie o radiofonii i telewizji, co sprawia, że zarząd TVP SA nie jest zmuszony zajmować się jego losem. Zapis w ustawie uczyniłby z TV Polonii część telewizji publicznej. Program wzmocniłoby też uwzględnienie go w budżecie państwa.

Przedstawiciele kierownictwa TVP SA - naczelny inżynier

Adam Brodziak i dyrektor Biura Programowego Danuta Celińska - wyjaśniali, że zarząd nie jest zainteresowany likwidacją programu. Przewodniczący Krajowej Rady RiTV Ryszard Bender również zaprzeczył, jakoby Rada widziała potrzebę likwidacji TV Polonia.

Przewodniczący komisji sejmowej, Leczek Moczulski, zapowiedział wsparcie parlamentarzystów dla idei publicznego programu satelitarnego.

Zdaniem R. Bendera TV Polonia powinna korzystać z dotacji i z budżetu państwa. Takie dotacje na rozpowszechnianie programów na zagranicę przekazywało jeszcze b. Radiokomitetowi MSZ.

Komisje krytycznie oceniły działalność polskich mass mediów o i dla środowisk polskich na obczyźnie. Zdaniem przedstawicieli resortów zajmujących się sprawami polonijnymi, zwłaszcza MSZ, obecnie bogata i różnorodna tematyka polonijna tylko sporadycznie pojawia się na łamach prasy polskiej.

Niemal całkowicie zaniknęła publicystyka na tematy emigracyjne i polonijne oraz pogłębione informacje o problemach społeczności polskich za granicą.

Przyczyn takiego stanu rzeczy upatruje się m.in. w komercjalizacji prasy, w rosnącej liczbie instytucji aspirujących do zajmowania się Polonią, a przede wszystkim w braku środków finansowych.

Podkreślano złą kondycję prasy polonijnej i przeznaczonej dla Polaków mieszkających na obczyźnie oraz konieczność podjęcia działań mających na celu poprawę tej sytuacji.

Polska prasa dociera za granicę głównie dzięki staraniom MKiS, MEN oraz organizacji zajmujących się sprawami Polaków za granicą. Część czasopism wydawana jest przez miejscowe organizacje polonijne.

Przedstawiciel MKiS zwrócił uwagę na konieczność poprawy kolportażu polskich gazet, szczególnie wśród Polaków mieszkających na terenach b. ZSRR. Przypomniał też, że nie ma obecnie czasopisma poświęconego sprawom Polski, które docierałoby do wszystkich środowisk polonijnych. Dodał, że według obliczeń MKiS, wydawanie takiego pisma w odpowiednio dużym nakładzie i na wysokim poziomie edytorskim kosztowałoby budżet państwa 100 mld zł.

Prezes "Wspólnoty Polskiej", prof. Andrzej Stelmachowski, podkreślił konieczność systemowego rozwiązania problemu.

W opinii stowarzyszenia powinnością Kraju jest wspieranie mass mediów polonijnych w ich trudnościach, przede wszystkim zaś dostarczanie informacji z Polski i o Polsce. Prezes Stowarzyszenia przypomniał zebranym o konieczności szybkiego podniesienia masztu w Gąbinie, zapewniającego słyszalność Polskiego Radia w Europie.

ZAKOŃCZENIE ROKU SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

Rok Juliusza Słowackiego, 185-lecie urodzin i 145-lecie śmierci. został zainaugurowany w 1993 r. w rodzinnym mieście Poety - Krzemieńcu. Zakończenie nastąpiło w Krakowie (12-13.04) dzięki staraniom Uniwersytetu Jagiellońskiego, Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", Sekcji Kresowiaków Stowarzyszenia Absolwentów UJ oraz współpracy Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej w Krzemieńcu.

Na krakowskie obchody złożyły się: sesja naukowa poświęcona twórczości J. Słowackiego, przekładom jego utworów na język ukraiński oraz uroczyste nadanie imienia Poety Liceum Ogólnokształcącemu nr III i Szkole Podstawowej nr 4 Społecznego Towarzystwa Oświatowego.

Sesję, która odbyła się w Auli Collegium Nowodworskiego, otworzył JM Rektor UJ prof. A. Koj, zarazem prezes Krakowskiego Oddziału "Wspólnoty Polskiej", który powiedział m.in.: "Sądzę (...), iż współpraca nawiązana pomiędzy środowiskiem krzemienieckim i krakowskim zaowocuje wielqma jeszcze wspólnymi przedsięwzięciami naukowymi i kulturalnymi". Następnie głos zabrali dziekan Wydziału Filologicznego prof. J. Michalik, doradca prezydenta Tarnopola ds. kultury W. Baczyński i prezes Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej E. Józefów.

Obok naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego udział w sesji wzięli goście z Uniwersytetu Warszawskiego oraz przedstawiciele z Krzemieńca. Ks. Czesław Szczerba, były proboszcz parafii św. Stanisława w Krzemieńcu, podsumowując obrady zwrócił uwagę na znaczenie wspólnego dziedzictwa kulturowego polsko-ukraińskiego w przełamywaniu uprzedzeń i łagodzeniu wzajemnych niechęci.

13 kwietnia, z udziałem prezydenta Krakowa J. Lassoty i kuratora J. Lackowskiego, przedstawicieli Instytutu Filologii Polskiej UJ, "Wspólnoty Polskiej" oraz gości z Krzemieńca odbyło się w Seminarium Duchownym Archidiecezji Krakowskiej uroczyste nadanie Liceum Ogólnokształcącemu nr III i szkole Podstawowej nr 4 imienia Juliusza Słowackiego. Referat nt. znaczenia twórczości Poety pod koniec XX wieku wygłosił prof. M. Tatara. Następnie wystąpiły zespoły dziecięce "Słoneczko" i "Krzemieńczanie" z Krzemieńca. Bardzo ciekawy program słowno-muzyczny został gorąco przyjęty przez zgromadzoną publiczność.

Piotr Zborowski

POWRÓT SZTANDARU

W Częstochowie odbyły się uroczystości 65 - lecia szkoły podstawowej nr 22 im. G. Narutowicza. Głównym punktem uroczystości było przekazanie sztandaru szkoły, który został wywieziony na Węgry podczas II wojny światowej i odnaleziony po ponad 50 latach w kościele polskim w Budapeszcie-Kobanya. Uroczystego przekazania sztandaru na ręce prezydenta Częstochowy dokonał wraz z delegacją Polonii węgierskiej pierwszy sekretarz ambasady w Budapeszcie, p. Zenon Kosiniak-Kamysz.

(T)

PLENER PLASTYKÓW POLONIJNYCH

W Tuchomiu koło Bytowa Stowarzyszenie Polskich Artystów Plastyków w Niemczech zorganizowało II Krajowe Sympozjum Polskich Artystów Tworzących za Granicą. Wzięło w nim udział blisko 20 artystów z Niemiec, Holandii i Polski. Otwarcie wystawy poplenerowej odbędzie się 29 lipca w gdańskim Ratuszu.

ZAKOŃCZENIE PARAFIADY

W sobotę, 18 czerwca w warszawskim Teatrze Dramatycznym odbyło się uroczyste zakończenie VI Parafiady Dzieci i Młodzieży.

W imprezie wzięło udział 1745 uczestników, w tym 600 przedstawicieli z Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Czech (Stowarzyszenia OREL z Brna), Kenii oraz Kazachstanu.

Gościem honorowym uroczystości był m.in. ks. biskup Andrzej Śliwiński, prezes Katolickiego Stowarzyszenia Sportowego RP.

(mi)
Słowo Dziennik Katolicki 20.06.94.

SESJA NAUKOWA W DOMU POLONII W PUŁTUSKU

Z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie zorganizowano na Mazowszu cykl konferencji naukowych nawiązujących tematycznie do czasów wojny i najnowszej historii Polski, tematów bardzo aktualnych w roku tak licznych rocznic historycznych. Przynajmniej dwie z nich wymagają wymienienia: 50-lecie wybuchu Powstania Warszawskiego i 55-rocznica napaści Niemiec na Polskę.

Sesja naukowa w Domu Polonii w Pułtusku poświęcona była "Rządowi Polskiemu na Obczyźnie" ze szczególnym uwzględnieniem postaci Premiera Stanisława Mikołajczyka. W przygotowaniu sesji wzięło udział szereg instytucji, a wśród nich: Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie, Towarzystwo Miłośników Historii w Warszawie, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Dom Polonii w Pułtusku, a także rejonowe, mazowieckie jednostki innych organizacji jak Światowy Związek Żołnierzy AK (Ciechanów), Pułtuskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Polskie Towarzystwo Historyczne (Pułtusk), Towarzystwo im. Stanisława Mikołajczyka oraz Polskie Stronnictwo Ludowe (Pułtusk). Tak szerokie grono organizatorów spowodowało duże zainteresowanie tą problematyką na Mazowszu, na co wyraźnie wskazywała frekwencja różnych grup pokoleniowych.

Interesującym aspektem konferencji było łączenie środowisk polskich i bezpośrednie kontakty tych, którzy aktywnie uczestniczyli w pracy emigracyjnej ośrodka rządowego z tymi, którzy poświęcili się jej badaniu oraz z licznym gronem młodzieży i starszych zainteresowanych dziejami najnowszymi.

Postać Premiera Stanisława Mikołajczyka stała się tutaj trafną osnową spojrzenia na lata czterdzieste z perspektywy czasu. Jego powrót do Polski i udział w rządzie Jedności Narodowej dziś może być bardziej wnikliwie oceniany. Tak też postąpił prof. Tadeusz Kisielewski prezentując sylwetkę i działalność polityczną Stanisława Mikołajczyka.

Tragicznym momentem z końca II wojny światowej było podstępne wywiezienie do Moskwy wybitnych działaczy Armii Krajowej i ich późniejszy proces zwany moskiewskim procesem 16-tu. Doc. dr Artur Leinwand, autor książki poświęconej tym wydarzeniom, zapoznał uczestników konferencji z tragizmem sytuacji i przebiegiem procesu.

Badacz archiwów Ministerstwa Spraw Zagranicznych, doc. dr Edward Kołodziej przedstawił temat "Z dziejów polskiej dyplomacji na Wschodzie w latach II wojny światowej". Sformułował jednocześnie tezę, że zerwanie przez Stalina stosunków z Polską 17 września 1939 roku nie oznaczało dla polskiej polityki zagranicznej zaniechania kierunku wschodniego. Szacunki wskazywały, że co najmniej 1.230.000 Polaków znajdowało się, na skutek wywózek i zesłań, w głębi terytorium Związku Radzieckiego. Należało więc pomóc im wydostać się stamtąd. Późniejsze działania polskich dyplomatów w Moskwie i w Kujbyszewie podporządkowane były temu celowi.

Uwieńczeniem długiego procesu historycznego pracy emigracji, który został zapoczątkowany wybuchem II wojny światowej, było przekazanie insygniów Prezydenta RP. Był to ostatni akt działalności Rządu Polskiego na Obczyźnie. Atmosferę podniosłego wydarzenia przekazał bezpośredni uczestnik z Londynu - Juliusz L. Englert.

Natomiast oprawą plastyczną konferencji była wystawa przygotowana w oparciu o zbiory Ośrodka Dokumentacji Wychodźstwa Polskiego w Domu Polonii w Pułtusku, na której m.in. zaprezentowano maszynopis pracy Stanisława Mikołajczyka pt. "Naród Polski w walce o wolność i niepodległość 1956-1957", zaprezentowano również zdjęcia dokumentacyjne z czasów wojny.

Sesja naukowa w Domu Polonii w Pułtusku była wydarzeniem popularyzującym wiedzę o historii współczesnej społeczeństwu spoza kręgów akademickich. Z tego też względu inicjatywa zasługiwała na uznanie.

Elżbieta Budakowska

MŁODA POLONIA A POJEDNANIE

W połowie lipca, pod protektoratem Kancelarii Prezydenta RP, Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Prezydenta Miasta Krakowa odbył się Międzynarodowy Sejmik Młodzieży pod hasłem: "O pojednanie narodów Europy Środkowej i Wschodniej".

Sejmik zorganizowany został przez Fundację Młodej Polonii: Polska-Europa-Świat, Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy, Towarzystwo Polska-Ukraina oraz Klub Polska-Rosja.

W spotkaniu udział wzięli delegaci z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Węgier, Niemiec, Polski oraz pojedyncze osoby z Jugosławii, Słowacji, Czech, Bułgarii i Słowenii.

Zajmowano się problemami współczesnego dziedzictwa, w duchu pojednania między narodami Europy Środkowej i Wschodniej.

UKRAIŃCY Z EUROPY W POLSCE

Co trzeci Ukrainiec mieszka poza Ukrainą - ocenia Światowy Kongres Ukraińców. Wczoraj w Warszawie zakończyła się dwudniowa konferencja organizacji ukraińskich w Europie.

35 delegatów dyskutowało o kontaktach diaspory z Ukrainą, sytuacji na Ukrainie i mniejszości ukraińskiej w Europie i w Polsce. Spotkanie zorganizował Światowy Kongres i Związek Ukraińców w Polsce.

Zdaniem sekretarza generalnego Kongresu Jarosława Sokołyka większość Ukraińców mieszkających poza Ukrainą (6-10 z 20 mln) żyje w Rosji. W ciągu ostatnich dwu lat Ukraińcy z diaspory przekazali Ukrainie ok. 5 mln dolarów, m.in. na pomoc dla dzieci z Czarnobyla.

Bogdan Borusewicz (UW), przewodniczący polsko-ukraińskiej grupy parlamentarnej, powiedział, że wybór Warszawy na miejsce spotkania dowodzi korzystnych zmian w podejściu władz polskich do mniejszości narodowych.

W Polsce mieszka ok. 350 tys. Ukraińców. Od lat domagają się naprawienia krzywd, których doznali w wyniku akcji deportacyjnej "Wisła". Chcą uprawnień kombatanckich dla ok. 4 tys. b. więźniów obozu w Jaworznie, a dla rodzin zmarłych tam więźniów - odszkodowań. Do Jaworzna zsyłano bez wyroków sądu m.in. ukraińskich księży, nauczycieli, społeczników.

Podczas akcji "Wisła" władze PRL odebrały Ukraińcom majątki, mienie cerkwi, spółdzielni, szkół i internatów. - Nasze ziemie często są nadal nie zasiedlone, lasy łemkowskie należą do państwa. Nie ma przeszkód, by zwrócić je prawowitym właścicielom - powiedział Piotr Tyma ze Związku Ukraińców w Polsce.

Sejm nie potępił dotąd akcji "Wisła", choć zrobił to Senat.

Tyma zabiega o ustawę gwarantującą rozproszonym po kraju Ukraińcom m.in. prawo do szkół. Według danych Związku w roku szkolnym 1992/93 tylko 2526 dzieci uczyło się po ukraińsku.

(an, PAP)
("Gazeta Wyborcza" nr 141 z 20 czerwca 1994)

DO WYCHOWANKÓW AKADEMII MEDYCZNEJ W WARSZAWIE

Przy Akademii Medycznej w Warszawie powstało stowarzyszenie wychowanków AM o nazwie Stowarzyszenie Wychowanków Warszawskiej Medycyny i Farmacji.

Skupia ono w swoich szeregach wychowanków Wydziałów Lekarskich i Farmaceutycznego Akademii Medycznej w Warszawie oraz uczelni, których AM jest kontynuatorką, to jest Wydziału Lekarskiego i Farmaceutycznego Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Zawodowej dla Personelu Sanitarnego Doc. Jana Zaorskiego, Szkoły Podchorążych Sanitarnych, Instytutu Stomatologii i Akademii Stomatologicznej.

Stowarzyszenie jest organizacją samodzielną i posiada osobowość prawną. Terenem jego działania jest Rzeczpospolita Polska, ale w swoje szeregi może przyjmować również wychowanków mieszkających poza granicami kraju. Będąc organizacją samodzielną, Stowarzyszenie utrzymuje się ze składek, wpisowego, procentów, dotacji, darowizn, sprzedaży znaczków i wydawnictw.

Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia powołało Zarząd, któremu przewodniczy dr n. med. Tadeusz Kocon.

Stowarzyszenie pragnie nawiązać kontakt z wychowankami i wychowawcami AM z poszczególnych roczników - także przed 1939 - celem utrzymania łączności, zbierania pamiątek i szerzenia informacji o AM. Zarząd Stowarzyszenia założył Kronikę, do której wpisuje się wydarzenia z życia roczników (spotkania, zjazdy itp.) grup i pojedynczych wychowanków oraz całej Uczelni.

Zarząd Stowarzyszenia oczekuje zgłoszeń i nawiązania łączności z wychowankami rozsianymi po całym świecie. Jesteśmy gotowi udzielać informacji o Uczelni, wychowankach i wychowawcach. Oczekujemy też kontaktu ze strony wychowanków obcokrajowców, który studiowali w Akademii Medycznej w Warszawie.

(-) Dr n. med. Wacława Tarłowska, Sekretarz
(-) Dr n. med. Tadeusz Kocon, Przewodniczący

Adres do korespondencji: **Stowarzyszenie Wychowanków Warszawskiej Medycyny i Farmacji, ul. Filtrowa 30, 02-032 Warszawa.**

KULTURA

PERŁA EMIGRACJI WOJENNEJ BIBLIOTEKA POLSKA W LONDYNIE 1942-1992

My, w Londynie, mamy to wielkie szczęście, że możemy korzystać z naszej wspaniałej Biblioteki w POSK-u, którą wraz z budynkiem ufundowała wojenna emigracja - jak wszystko inne od zera. Mieliśmy doskonałą kierowniczkę Marię Danilewicz Zielińską i pracowity, oddany zespół dokoła niej, na Princes Gate, koło Imperial College. Tam poznałem pierwszą kierowniczkę i jej zastępcę dra Zdzisława Jagodzińskiego, ucznia prof. gen. Kukiela. Jagodziński po wyjeździe pani Marii do Portugalii został drugim kierownikiem rosnącej stale biblioteki, która ostatecznie znalazła siedzibę w POSK-u.

Jestem stałym bywalcem naszej Biblioteki i wielkim przyjacielem wszystkich tych, którzy w niej pracują. Wiem ile wysiłku i ofiarności kosztowało wyposażenie i utrzymanie tej biblioteki, gdzie tylko część personelu pracuje na całym etacie i niskim uposażeniu. Duża część prac jest wykonywana przez ochotniczki honorowo - bezpłatnie. Wszystkim im należy się nasza dozgonna wdzięczność. Niektórzy robią to dziesiątki lat. Tak pracuje nasza żołnierska emigracja i część młodzieży. Do POSK-u też należy i tu mieści się Centrala Bibliotek Ruchomych, która przedłuża działalność biblioteczną na terenie W. Brytanii. Ma ona swój budżet brytyjski, co ułatwia jej pozytywne i ważne działanie.

Książka poświęcona 50-leciu Biblioteki Polskiej w Londynie 1942-1992, została wydana bardzo starannie przez Bibliotekę Polską i POSK w Londynie w 1993 r. Komitet Redakcyjny stanowili: Z. Jagodziński, E. Maresch, J. Szmidt i R. Zakrzewski. Opracowanie okładki W.R. Szomański. Zdjęcia ze zbiorów bibliotecznych W. Bednarskiego i B. Galińskiej. Ozdobniki i przerywniki S. Gliwy. Dar na pokrycie kosztów wydawnictwa złożył Z. Mieczkowski. Słowo wstępne, poświęcone historii powstania Biblioteki skreślił S. Zaremba, a piękne listy z życzeniami przysłali: Józef kardynał Glemp, Prymas Polski, arcybiskup Szczepan Wesoły, ks. Stanisław Świerczyński. Umieszczono także dwa teksty: Romana Wajdy i Stefana Zamoyskiego. Dalej idzie druga część życzeń: E. Raczyńskiego, R. Kaczorowskiego, Z. Szkopiaka, S. Soboniewskiego, R. Dembińskiego, A. Folkierskiego, E. Szczepanika, P. Hęciaka i A. Kłossowskiego.

Wreszcie mamy możność przeczytać długi, fundamentalny, świetny artykuł "Wspomnienia o Bibliotece Polskiej w Londynie (1942-1953)" założycielki i pierwszej kierowniczki Biblioteki (nadesłany z Portugalii) dr Marii Danilewicz Zielińskiej wraz z portretem pięknym tej zasłużonej osoby.

Kolejne rozdziały to: "Słowo o książce", artykuł Z. Broncella - "O ileż wam winien" i treściwy artykuł Noela Clarka, też przyjaciela naszej Biblioteki - w języku angielskim - "Fifthieth Anniversary of Polish Library" i "Joseph Conrad" autorstwa P. Conrada oraz szereg dobrych artykułów napisanych przez wybitnych znawców i specjalistów.

W części końcowej starannego "Vade mecum" naszej Biblioteki są podane informacje dotyczące: wydawnictw Biblioteki, wystaw urządzanych w Londynie od 1957 do 1992 i udziału Biblioteki w wystawach począwszy od Wystawy Milenium Polski w IPMS do Wystawy POSK w Warszawie.

Jubileuszową książkę zamykają cenne wykazy: Wolontariusze pomagający Bibliotece Polskiej w latach 1942-1992, Członkowie Rady Bibliotecznej i Komisji Bibliotecznej w latach 1966-1992, Pracownicy Biblioteki Polskiej w Londynie w latach 1942-1992 oraz Nota o autorach.

Należy podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego pięknego, pożytecznego dzieła. Dobry przewodnik i jednocześnie pamiątka dla bibliofilów, którą warto mieć. Polecamy wszystkim czytelnikom i bywalcom POSK-u.

Aleksander Blum
("Dziennik Polski" z 6 czerwca 1994)

POLSKIE PUBLIKACJE W PARYŻU

W ostatnich latach ukazały się tomy I i II "Akt Towarzystwa Historyczno-Literackiego" w Paryżu.

Na wstępie tomu I widnieje cytat z listu L. Królikowskiego do A. Mickiewicza, w którym pisze on bardzo dziwne słowa "Duch polski uszedł za granicę i trzeciego dnia wróci do swojego ciała". Nie sposób odgadnąć czy ten "trzeci dzień" to "Epoka Ducha św.", o której pisał August Cieszkowski w dziele filozoficznym "Ojcze

Nasz" czy też (pomimo wielu ujemnych stron) III-a Rzeczpospolita?

Cały wiek XIX i XX to czas nieustannego przeplatania się polskiej kultury na emigracji i w kraju, mimo dzielących je zaborowych granic i żelaznych kurtyn.

Jakże słuszne wydają się w tym kontekście słowa Konsula R.P. w Lille, p. J. Bukowskiego, wygłoszone 21.X.1993 w Bibliotece Polskiej - o "kulturalnej roli emigracji w życiu naszego Narodu - co jest jedynym tego rodzaju przykładem na świecie".

Od dwustu lat emigracja odgrywała niezastąpioną rolę w rozwoju swobodnej myśli polskiej i w udostępnianiu jej rodakom w kraju.

Do najciekawszych artykułów tomu I należy m.in. artykuł K. Kopczyńskiego: "Książki A. Mickiewicza w drodze do Zaboru Rosyjskiego", wskazujący na ciągłość tej tradycji, w latach "1831-1855 tj. do śmierci poety. Mimo cenzury, policyjnej kontroli, rewizji na granicach i po domach, pisma Poety docierały do Polski, tak jak w sto lat później "Kultura" paryska czy kolejne tomy Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte.

W swoich "Listach do Seweryna Gałęzowskiego" J. Lelewel troszczył się o wykształcenie młodych Polaków zagranicą, pisał o przysyłanych z Brukseli książkach dla "Szkoły Batiniolskiej", prosił o zapisanie do niej różnych polskich chłopców. (M. Prokop "Niewydane listy Joachima Lelewela").

Ciekawostkę stanowi "Ecole Prussienne en Pologne" (1908) - księga poety irlandzkiego Shane Leslie i dzieci irlandzkich dla strajkujących dzieci Wrześni i Miłosławia, ułożona i przekazana Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Z Krakowa, w podziękowaniu, przesłano poecie piękną, okutą Księgę z Orłem, zawierającą 15 tys. podpisów uczniów, ponieważ dzieci z Wrześni i Miłosławia nie mogły się podpisać (1913). Piękny wyraz wzajemnego zrozumienia.

Pani E. Morawska uporządkowała część I Archiwum Rodziny Gierszyńskich (zbiory T.H.L.). Dotyczy ona głównie Henryka M. Gieszyńskiego, lekarza i założyciela domu "Mon Repos" w Ouarville koło Chartres, odwiedzanego m.in. przez Wł. Reymonta i J. Lorentowicza.

W tomie tym znajduje się również informacja o powstaniu "Fundacji im. prof. Z. Lubicz-Zaleskiego" (s. 245), sprawozdania z działalności T.H.L. Prezesa i Sekretarza Gen. za 1991 r. oraz informacje o porządkowaniu zbiorów archiwalnych Biblioteki i Lista członków T.H.L.

*

O wiele bardziej interesujący od tomu I jest tom II. Daje on obraz stosunków panujących w trzech zaborach i we francuskiej Polonii, ale i zawarte w listach duchowe i umysłowe "Portrety" autorów, żywość myśli i różnorodność usposobień, wymianę poglądów, wrażliwość moralną i uczuciową, której tak nam bardzo dziś brakuje, a nade wszystko obraz wielkich i trwałych przyjaźni, bezinteresownych i całkowicie szczerych. Ludzie ci to uczeni, artyści, politycy, a w każdym razie żywo się zajmujący polityką i sprawami polskimi. Krążą często między Francją a ziemiami polskimi (głównie zaborem austriackim, gdzie była największa swoboda) i piszą w swych listach o wszystkim co się na terytorium Polski dzieje.

Każdy zbiór "Listów" poprzedzony jest wstępem i opatrzony przypisami, a na końcu tomu zamieszczono skorowidz nazwisk.

"Legat Wojewody Macieja Wodzińskiego (1782-1848) dla Biblioteki Polskiej w Paryżu" - b. starannie opracowany przez p. T. de Rosset (Toruń) zawiera ciekawą korespondencję wdowy po nim z przedstawicielami Biblioteki oraz cały opis trybu przekazywania zbiorów tego znakomitego polskiego kolekcjonera Towarzystwu H.-L. (4.514 tomów dzieł, 10.562 ryciny i 1.011 sztuk medali). Niestety - późniejsze przeniesienie zbioru grafiki obcej do Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (1927), rozbiło tak starannie uporządkowaną przez Wojewodę całość.

O "Sprawie Rapperswilskiej" pisze p. Beata Bartczak (Gdynia). Była ona głośna w latach 1911-1912. Opracowanie zawiera korespondencję uczestników "zajść", zwłaszcza S. Zielińskiego do S. Szpotańskiego (jesień 1911). W wyniku tego skandalu, ówczesny Kustosz Muzeum w Rapperswilu, Włodzimierz Rużycki de Rosenwerth został usunięty ze stanowiska. Wśród oskarżycieli był m.in. St. Żeromski. W tym samym "fatalnym" roku 1927 znaczną część zbiorów przewieziono do Warszawy gdzie spłonęły w czasie II wojny światowej z wielką szkodą dla polskiej kultury.

Oby ta nauczka (nie pierwsza niestety) przydała się nam teraz, powstrzymując przed wszelkimi przenoszeniami do kraju zbiorów znajdujących się w stosunkowo bezpiecznych miejscach!

Są tam jeszcze: - "Listy Stefana Dąbrowskiego do Kazimierza Woźnickiego", odnalezione w zbiorach Biblioteki przez p.

Biblioteka Polska w Paryżu Fot. J. Dąbrowska

Danutę Płygawko (Inst. Historii U.A.M. w Poznaniu). Istna kopalnia wiadomości o ówczesnych stosunkach w Galicji, o nastrojach politycznych i działaniach, w okresie przed Rewolucją 1905 r. w Rosji. Woźnicki założył w Paryżu Polską Agencję Prasową (1907). St. Dąbrowski został profesorem Uniwersytetu w Poznaniu (1920) i rektorem (wybrany w 1939 - pełnił ten urząd od wiosny 1945 do śmierci). Był podsekretarzem stanu M.S.Z. (1920-1935) i posłem przez 4 kadencje (N.D.).

Obaj korespondenci poznali się w Paryżu w 1901 r. jako młodzi ludzie. Listy pisane są żywo, barwnie, pełne uczuć i przyjaźni.

- "Listy Tadeusza Makowskiego do Zygmunta Lubicz-Zaleskiego". Pierwszy był znanym malarzem. Wykonał m.in. "Portret" przyjaciela i drzeworyty do jego tomu poezji "Na wąskiej miedzy snu i burzy" - pisane w latach 1912-1927.

Z. Lubicz-Zaleski był literatem i krytykiem. "Listy" donoszą o twórczości malarskiej T.M. w Bretanii (1910-1915) i w Le Puy (1918-1922), o działalności Tow. Artystów Polskich w Paryżu. Są też spory teoretyczne z malarzem, Wł. Ślewińskim, osiadłym w Bretanii, które martwią Makowskiego. Jako obywatel austriacki, był Makowski uważany we Francji za wroga (I-a Wojna Światowa) i wydalony ze stolicy. Dlatego przebywał u przyjaciół. Do Paryża wrócił w 1915 r. dzięki staraniom Wł. Mickiewicza, z którym się przyjaźnił. Listy jego dowodzą wielkiej wrażliwości, uczuciowości, a także przekonania o słuszności obranej w sztuce drogi. (Opracowanie J. Piskurewicza).

-"Listy Marcelego Handelsmana do Z. Lubicz-Zaleskiego" (1911-1939).

Jest to okres bardzo długi i pełen wydarzeń dla Polski i Europy.

Obaj spotkali się mając 22 lata (urodzeni w 1882 r.) - i, choć byli odmiennych poglądów politycznych (Zaleski był endekiem i członkiem Komitetu Narodowego Polskiego, a M. Handelsman socjalistą), nie przeszkadzało to przyjaźni tych dwóch wybitnych polskich humanistów, przyjaźni, która przetrwała wszystkie próby. M. Handelsman zginął w "Dorze" w Niemczech, w marcu 1945 r., a Z. Lubicz-Zaleski zmarł w Paryżu w 1967 r. (Opracowanie p. Małgorzaty Willaume z Lublina).

"Lettres inedites a Stanislas Gierszyński", Mecislas'a Golberg'a (1899-1907). Jest to "Portret" najmniej sympatyczny. Urodzony w dość spolszczonej rodzinie żydowskiej, w Płocku, w 1868 r., Golberg - anarchista, krytyk i esteta, jest postacią niespokojną, żyjącą w ciągłym napięciu, starającą się działać szybko i na wielu polach. Nie zajmuje się niemal wcale sprawami polskimi, w języku francuskim redaguje wszystkie artykuły i zakładane pisma np. znane wtedy "Cahiers Mecislas Golberg". Jego korespondencja ze Stan. Gierszyńskim, synem doktora z Ouarville, jest na poły przyjacielska, na poły interesowna, gdyż często prosi o pożyczenie pieniędzy na działalność literacką, bardzo zresztą żywą. Ze Stan. Gierszyńskim łączy go też wspólna choroba; ponieważ odbył studia medyczne w Genewie, nie szczędzi mu porad lekarskich; sam jednak umiera kilka lat wcześniej.

Golbergowa krytyka instytucji i organizacji polonijnych jest ostra i niesprawiedliwa. Tak np. w wypadku Instytutu Św. Kazimierza w Paryżu, gdy miało miejsce wydalenia z Zakładu p. Józefa Wielobyckiego, powstańca z 1863 r., z powodu awantur i pobicia innych (1902). Nie dbając o fakty, myląc w dodatku Jezuitów z Lazarystami, i płacząc nad "biednymi, wyzyskiwanymi przez Siostry starcami", Golberg podejmuje kampanię prasową we francuskich pismach: La Petite Republique, Le Rappel, L'Aurore, w niewybrednych słowach ("czarna banda", "la cléricaille") i oszczerstwach. Pomaga w tym Stan. Gierszyńskiemu. (Opracowanie X. Deryng).

Druga część t. II zawiera jak zwykle Sprawozdania Prezesa i Sekretarza Gen. wygłoszone podczas Walnego Zgromadzenia, w dniu 16.V.1992.

Jadwiga Dąbrowska

Wystawa w Muzeum Czartoryskich
POLAK, PATRIOTA, KOLEKCJONER

W krakowskim Arsenale przy ul. Pijarskiej 8 otwarta została wystawa "Władysław Czartoryski (1828-1894). W stulecie śmierci", przygotowana wspólnymi siłami Biblioteki i Muzeum XX Czartoryskich. Poświęcona jest człowiekowi, którego dziełem życia było scalenie zbiorów Czartoryskich i przeniesienie ich do Krakowa.

Zaprezentowana na wystawie Księga Pamiątkowa Muzeum rozpoczyna się wpisem cesarza Franciszka Józefa, a kończy podpisem księcia Adama Karola Czartoryskiego, obecnego prezesa Fundacji XX Czartoryskich przy Muzeum Narodowym w Krakowie. To jeszcze jeden znak, że zasadzie "Przeszłość Przyszłości" hołdowali zawsze przedstawiciele tego znakomitego, pieczętującego się Pogonią, rodu.

Wśród prezentowanych na wystawie dokumentów jest pergamin z 1442 r. opatrzony pieczęcią Władysława Warneńczyka, który potwierdza prawo Czartoryskich do tego właśnie herbu. Warto dodać, że podobny przywilej wydał Czartoryskim i Sanguszkom w 1785 r. cesarz Józef II. Pierwsza część wystawy, oprócz dokumentów dotyczących historii rodu, prezentuje niektóre mniej znane fakty z życia urodzonego 3 lipca 1828 r. w Warszawie księcia Władysława i jego najbliższych. Jest wiele pamiątek dotyczących dzieciństwa i młodości. Pod banderą, która nigdy nie załopotała nad powstańczym statkiem, zgromadzone są eksponaty mówiące o działalności Władysława Czartoryskiego w okresie powstania styczniowego. Można obejrzeć paszporty, wizy, dyplomy i odznaczenia, a nawet listy wysyłane w 1871 r. pocztą balonową z oblężonego przez Prusaków Paryża. Znajdziemy też dokumenty stwierdzające stan fortuny księcia, która w 1861 r. oceniana była na ponad 2 mln franków, a ulokowana przeważnie w akcjach. Są kontrakty ślubne i pamiątkowe medale dotyczące dwóch jego małżeństw, a także dokumenty poświęcone pierworodnemu synowi Augustowi, słynącemu z pobożności zakonnikowi, salezjaninowi, kandydatowi do grona błogosławionych.

Druga część wystawy dokumentuje działalność Władysława Czartoryskiego jako wytrwałego kolekcjonera dzieł sztuki, a także książek i rękopisów. Niewątpliwym rarytasem jest pochodząca z X w. z klasztoru benedyktynów w Silos w Hiszpanii tzw. biblia wizygocka. Czartoryski kupił od hiszpańskich zakonników dwa rękopisy, a o tym, że znajdują się one w Polsce benedyktyni dowiedzieli się dopiero w ub. roku dokumentując historię swego klasztoru. Wśród eksponatów są też m.in. dzieła Cycerona w niezwykle rzadkiej, pochodzącej z 1880 r. oprawie z emalii z Limoges, jest sztuka starożytna, malarstwo włoskie i niderlandzkie, skrzynia weselna Cassone, grafiki m.in. C.K. Norwida i obraz ofiarowany księciu przez Jana Matejkę ze specjalną dedykacją. Ważne jest, że przy każdym prawie eksponacie znajduje się rachunek lub list stwierdzający jaką drogą trafił on do rąk księcia Czartoryskiego.

Na wystawie prezentowana jest także uchwalona już po śmierci Władysława Czartoryskiego ustawa ordynacyjna, a także plany, według których powstawało Muzeum XX Czartoryskich. Tych fantastycznych, jak np. projektu J. Kwiatkowskiego - zbudowania biblioteki między Arsenałem a Bramą Floriańską, nie udało się zrealizować. Gmina Miasta Krakowa z myślą o ekspozycji zbiorów przekazała w 1874 r. księciu Władysławowi Czartoryskiemu w wieczyste użytkowanie część miejskich Plant wzdłuż ulicy Pijarskiej. W 1880 r. nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Krakowa.

Władysław Czartoryski zmarł w podparyskim Boulogne. Mimo posiadania indygenatu węgierskiego i naturalizacji francuskiej, uważał się zawsze za Polaka, emigranta, reprezentanta sprawy polskiej.

Grzegorz Koniarz

("Rzeczpospolita" nr 101 z 30 kwietnia/ 3 maja)

Bonn. Wielka wystawa "Europa, Europa". WSCHÓD POKAZUJE ZACHODOWI SWOJĄ SZTUKĘ

W budynku Hali Sztuki i Wystaw RFN w Bonn (Kunst- und Ausstellungshalle der Bundesrepublik Deutschland) odbyła się dwugodzinna uroczystość z okazji otwarcia gigantycznej wystawy "Europa, Europa. Das Jahrhundert der Avantgarde in Mittel- und Osteuropa" (Europa, Europa. Sto lat awangardy w Europie Wschodniej i Środkowej), zrealizowana przy współpracy Fundacji Sztuki i Kultury Północnej Westfalii. Na otwarcie przybyło ponad sześć tysięcy ludzi, w tym pięciuset dziennikarzy z całego świata.

Do zwiedzania ekspozycji, która obejmuje sztuki plastyczne, teatr (scenografia i kostiumy), literaturę, wideo, partytury muzyczne, zapraszali: Christoph Brockhaus, dyrektor "Wilhelm Lehmbruck Museum" w Duisburgu i Ryszard Stanisławski, długoletni dyrektor Muzeum Sztuki w Łodzi.

Warszawski Warsztat Muzyczny wykonał kompozycje Zygmunta Krauzego "Soundscape" (1975) i "Terra Incognita". Ten ostatni utwór, będący muzyczną refleksją o historycznych dramatach Europy (na 10 instrumentów smyczkowych i fortepian), skomponowany został specjalnie na otwarcie wystawy.

Wystawa zajmuje przestrzeń pięć i pół tysiąca metrów kw. i osiem tysięcy metrów kw. dachu, którego "zagospodarowaniem" zajął się polski rzeźbiarz Robert Rumas. Budżet przedsięwzięcia zamknął się sumą 10 mln marek. Organizację sekcji teatru powierzono Janowi Kłossowiczowi, krytykowi, twórcy wielu wystaw teatralnych; architekturą zajął się prof. Andrzej Turowski, krytyk, wykładowca uczelni artystycznych; literaturą - Serge Faucherau (współpracował: m.in. z Centre Georges Pompidou w Paryżu).

Wystawa ma pokazać, że kultura europejska to niepodzielna całość, a nie suma poszczególnych autonomicznych części. Hasło z plakatu wystawy głosi: "Der Osten zeigt's dem Westen", czyli "Wschód pokazuje się Zachodowi".

Adam Szymczyk, z Bonn
("Życie Warszawy" nr 124 z 28-29 maja 1994)

BIBLIOTEKA CZAPSKIEGO

W Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu obejrzeć można księgozbiór zmarłego 2 lata temu Józefa Czapskiego. Unikatowym walorem kolekcji są notatki i rysunku Czapskiego robione na marginesach książek w czasie lektury.

Zbiór liczący 1,5 tysiąca książek przekazał Uniwersytetowi redaktor naczelny paryskiej "Kultury" Jerzy Giedroyć. Warunkiem było zachowanie całości kolekcji i wyodrębnienie jej z reszty księgozbioru biblioteki UMK. Po skatalogowaniu książki będą udostępniane czytelnikom.

(PAD, ad)

MUZEUM POLSKIE W RAPPERSWILU

W Galerii Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" Oddział w Krakowie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy fotograficznej pt. "Muzeum Polskie w Rapperswilu". Otwarcia dokonał prezes Krakowskiego Oddziału - prof. Aleksander Koj, po czym nastąpił krótki wykład p. prof. Haliny Florkowskiej-Francić o historii i roli Muzeum Polskiego w Rapperswilu w dziejach naszego narodu. Obecny podczas wernisażu komisarz wystawy p. Kazimierz Stachurski, kustosz Zamku Królewskiego w Warszawie, mówił o eksponatach związanych z Tadeuszem Kościuszką, Janem III Sobieskim, Marią Curie-Skłodowską i licznych pamiątkach narodowych. Wystawa będzie także prezentowana w innych Oddziałach "Wspólnoty Polskiej": w Poznaniu (Ratusz) w sierpniu, w Pułtusku (Zamek) we wrześniu, w Rzeszowie (Dom Polonii) w październiku i w Warszawie (Dom Polonii) w listopadzie br.

E.D.

"TWARZE" - ROMY LIGOCKIEJ

18 czerwca w Galerii krakowskiego Domu Polonii odbył się uroczysty wernisaż wystawy pt. "Twarze" Romy Ligockiej, polskiej malarki zamieszkałej od szeregu lat w Niemczech. Wśród wielu przybyłych nań znakomitości obecna była także Teresa Żylis-Gara. Na ekspozycję składają się akwarele o tematyce żydowskiej. Wystawa prac Romy Ligockiej była jedną z imprez Festiwalu Krakowskiego oraz Spotkania Krakowian, trwających od 17 do 20 czerwca br.

E.D.

ADAMPOL - POLONEZKÖY

W lipcu w warszawskiej siedzibie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" można było oglądać fotogramy Edwarda Koprowskiego, składające się na wystawę obrazującą życie 150-letniej polskiej wsi nad Bosforem.

Wystawę, poprzedzającą wizytę Prezydenta Rzeczypospolitej w Turcji zorganizowały Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" i Fundacja Kulturalna "Adampol"

*

NIECH NA CAŁYM ŚWIECIE WOJNA...

Wsie bywają różne. Różne też bywają legendy. Ta - jest legendą literacką.

Kiedyśmy sunęli po szosie kawalkadą samochodów z Grodna, my, przedstawiciele nowych instytucji świeżo odzyskanej Polski i producent przecierów owocowych "Billy", nie przypuszczaliśmy, że przeszłość ukaże nam się w postaci gliniastej, głębokiej na kilka stóp koleiny.

Koleina urywa się w polu, na skraju opadających w dół zarośli, u stóp ogrodzonego drewnianą palisadą krzyża. Z dołu ktoś woła, że jest rzeka.

I

We wnętrzu mizernej izby o pustych ścianach wyklejonych tapetą. Stół, krzesła; włączony telewizor. Przed telewizorem wysoki, stary mężczyzna; bardzo zdenerwowany. Pod ścianą, na starej, staroświeckiej kanapie panowie z ministerstw, sam minister. Delegacja z Warszawy.

Wszyscy bardzo zadowoleni. Że dojechaliśmy, że jesteśmy pod właściwym adresem. Jedynie Stary Gospodarz jest zdenerwowany.

W telewizji Wałęsa mówi o wojnie na górze. To jedna z przyczyn zdenerwowania starca, który na próżno domaga się wyjaśnienia i słów otuchy.

Nie może zrozumieć naszej beztroski i wymijających odpowiedzi. My także rozumiemy go z trudem: po przebytym niedawno wylewie ma trudności z wysłowieniem się.

Przez jedyne okno, położone w roku pokoju, wpada światło rozpogodzonego nagle popołudnia. Niemen wezbrał i toczy - w dole - ciemnoszare wody.

W Bohatyrowiczach zostało kilka rodzin polskich. Obaj bracia Jana, naszego Gospodarza, zginęli w Katyniu. On sam mówi o tym, i kiedy tak stoimy pośrodku małej izby rozmawiając z córką o betonowej daczy rosyjskiego pułkownika, o krzyżu na grobie Jana i Cecylii, on wydaje rozkazy.

Z gniewnych, krótkich ofuknięć, władczych spojrzeń szeptów na stronie wynika podwieczorek. Na pokrytym darnią podwórzu ustawiono oparte na pieńkach deski.

Na nich chleb, plastry domowej wędzonki, kiszone pomidory. Starzec zostaje w domu, zmęczony napięciem oczekiwanej wizyty i troską, że poczęstunek może nie być gotowy na czas.

Rodzina także się szykuje: do jego pogrzebu. Prawnuczek nie ma jeszcze czarnego garniturku (strój jest rzeczą ważną, tu, w Bohatyrowiczach). Lecz jeszcze świeci słońce: na podwórku, nad rzeką, do której schodzimy, nad polami, wśród których za niewielką kępą drzew zostawiamy za sobą wieś i jej mieszkańców.

(1989 r)

II

Hombrechtikon nie jest polską wsią, chociaż położony jest kilkanaście kilometrów od muzeum polskiego w Rapperswillu, nad tym samym Jeziorem Zuryskim.

Nad polami, w łagodnym powietrzu unoszą się wysoko balony. Latać można także samolotami starego typu; można je wypożyczyć w pobliżu i lecieć: do Locarno lub do Włoch - przez Alpy.

W Hombrechtikon mieszkają dwie Polki. Jedna z nich nigdy nie mieszkała w Polsce. Druga pochodzi z Bielawy, niewielkiego miasteczka na Dolnym Śląsku. Skończyła studia w Polsce Ludowej, potem wyszła za mąż za Szwajcara i wyjechała - w szeroki świat.

Elżbieta: Z początku, przez pierwsze lata, tęskniłam do Polski. Ale... to nie była ta Polska, jaką znałam. To była... dawna Polska, z "Pana Tadeusza", z opowiadań rodziców...

Czytałam wszystko co znalazłam o Polsce, śledziłam informacje. Tym żyłam. (Mieszkałam na Jawie. Noce w Azji, rozedrgane powietrze i dźwięk cykad...) To trwało przez pierwsze dziesięć lat.

Wreszcie przestałam. Pomyślałam: po co to wszystko? Obok mnie był świat, różne kraje, tyle wspaniałych, interesujących rzeczy, a ja ich nie widzę, myśląc tylko o Polsce. Odsunęłam od siebie tę polskość. Nie chciałam o niej słyszeć. Nie chciałam wiedzieć.

I jeszcze... kiedy przyjeżdżałam, widziałam tę szarość tę okropną brzydotę...

Kiedy wybuchł stan wojenny w Polsce (mieszkałam wtedy w Holandii), wszyscy mi współczuli. Nie mogłam im powiedzieć: to mnie nie interesuje. Ja to mam za sobą. Ale to była prawda.

Teraz do mnie to wraca. Ale - już inaczej.

Ta Polska - to ludzie z Polski. Inni ludzie, jakich wtedy nie znałam. Aktorzy, malarze, jestem ich ciekawa.

Mieszkam teraz w Szwajcarii. Dużo jeżdżę po świecie. Moją pasją jest Azja.

Teresa: Chodziłam do polskiej szkoły w Anglii. To było... bardzo ciężkie. Wszystkie soboty zajęte.

Rodzice (wyszli z Andersem) przeszli przez Afrykę. Byli w obozie w Kenii. Potem znaleźli się w Anglii. Mają domek w pobliżu Windsoru. Tam się wychowałam.

Polska. Kiedy miałam 19 lat, byłam w Polsce, w Zakopanem. Bardzo mi się tam podobało.

W domu mówiło się po polsku.

...Mój kuzyn, tam, w Anglii, jeździ z żoną do innego kościoła. To jest kościół katolicki, ale moja Mama zawsze mówi: to nie jest polski kościół.

Kiedy byłam mała, do mojej siostry przychodził adorator. On... miał brodę. Mojej Mamie to się nie podobało.

Kiedyś znalazłam album ze zdjęciami. Było tam zdjęcie mojego pradziadka. Z brodą. Pokazałam Mamie to zdjęcie i pytam: Mamo, pradziadek ma brodę. Joe ma też brodę... - Tak, ale... to nie jest polska broda.

Chodziłam też, oczywiście, do angielskiej szkoły.

W dzieciństwie zawsze się modliłam: Boże, dziękuję Ci, że nazywam się Harnej (rodzice nazywali się Harnej, to brzmiało po angielsku) a nie Szwaykowska.

Miałam koleżankę w tej samej klasie, ona nazywała się Szwaykowska.

Wyszłam za mąż za brata tej koleżanki.

Nazywam się Teresa Szwaykowska.

III

W ogrodach Wielkiego Wezyra stały nasze klatki, pośród cyprysów i palmów, mlekiem od kóz nas karmiono i daktylami i baranim sadłem, wszystkiego w suficjencji. Toż i głodu nie było ni chłodu, tureckie lato nad podziw będąc gorące. Dla zaś nagości osłonienia przyodziewek nam dano, którym to były: pąsowy kaftanik, pluderki żółte i czapeczka pąsowa z chwaścikiem. Takim obaczył mię poseł angielski, konno z braćmi jadący ogrodem, któremu wołaliśmy z klatki: nobiles poloni sumus! czemu ów dosyć się zdumiał przejeżdżając.

Kiedyśmy jechali autobusem z pięciogwiazdkowego hotelu Bosphorus w Stambule po wijącej się w serpentynach szosie wiodącej do Adampola*, my, przedstawiciele wielu instytucji nowej, niezależnej Polski oraz przybyły na koszt własny reprezentant rodu Czartoryskich, nie przypuszczaliśmy, że znajdziemy się na przecięciu trzech snów. Legendy Adampola, z którą przyjeżdżaliśmy. Snu o wolnej Polsce, który był kiedyś śniony na tym skrawku ziemi. I snu miasta Stambułu, snu pełnego przepychu - o dawnej potędze.

Szukając języka, jakim wyrazić by można to spiętrzenie marzeń, jubileusz i całą turecką przygodę, natrafiam w pamięci na "Wariacje pocztowe" Brandysa. I to nie tyle na ów - najlepszy w całej książce rozdział o pobycie w tureckiej niewoli - ta pararela, stosowana serio, byłaby obraźliwa wobec hojnej gościnności Turków - ile inne jej teksty: groteskową wizję naszych stosunków ze światem i Europą, zmieniający się język pokoleń, a także smutny constans polskiego losu rozpiętego między emigracją a niewolą.**

Język zaproponowany przez Turków nazywał się Eurodialog. Przedstawiciele poselstw dyplomatycznych w Stambule i uczestnicy konferencji merostw (o nazwie Eurodialogj) siedzieli na wyściełanych fotelach wokół zaimprowizowanej na świeżym powietrzu estrady.

Przez estradę przewijały się pary, jak w tańcu.

Wstępowaliśmy na nią kolejno. Myśmy zapewniali o niezłomności ducha polskiego w świecie; Turcy o swej tolerancji. Europa zaś spożywała polski podwieczorek.

O dwa metry dalej, tuż za okalającymi widownię krzakami, starsze małżeństwo tureckie zażywało sjesty.

"Wie Adam im Paradiese wohl, so fuelhte ich mich in Adampol" - napisał w XIX wieku baron niemiecki von Goltz. Nie był w swym poczuciu odosobniony. Adampol od zawsze był sielskim dopełnieniem przepychów Stambułu.

W Stambule ścierają się dwie Turcje. Turcja wielka, osmańska, zbudowana na gruzach Bizancjum i Turcja dla Turków, patrząca przenikliwym wzrokiem z portretów Kemala Paszy rozwieszonych wszędzie. Turcja republikańskich rygorów wprowadzonych w żywioł. (Gardłowe okrzyki wojskowych komend, warty przypominające dziwne i groźne manekiny, wyraźna obecność wojska także w Polonezk"y - nie wiemy od której pochodzi.) Ta

Turcja to sen czwarty. Obecny i w Adampolu. (Kolejny pomnik Atatürka we wsi: danina złożona republice przez żyjące obok intensywnym życiem 10-cio milionowe miasto).

Jak wygląda w oczach Polaka z Turcji - Polska? Co w niej widzi dzisiaj człowiek, którego przodkowie nie uciekli, jak Jakub Zabierski, z niewoli, który tutaj wzrastał? Czy wystarczy powtarzać, jak tamten szlachcic, nocą, słowa ojczyste - chleb! chleb! matka! matka! i wiedzieć: nad rzeką Wisłą Kraków leży - by Polakiem pozostać? Czym jest wreszcie - dla nas wszystkich - naród? Na te pytania i inne - nie znam odpowiedzi.

Druga wizyta we wsi. Muzeum małe, wiejskie, z napisem "Szczęść Boże" nad gankiem - już zwiedzone. Delegacje polskie mijają się na wiejskich dróżkach w milczeniu: obojętność podszyta sporem, walką, poczuciem wyższości.

Mieszkańcy, lekko stropieni, przyjmują nas godnie. Być może już wiedzą: tak konserwuje się narodowość nasza - w larwie drgającej boleśnej, klejonej jadami.***

Ewa Bulhak

*Adampol, dziś Polonezköy, wieś założona w 1842 r. przez księcia Adama Czartoryskiego.

**Sytuacja polskich osadników, rzuconych tu przez wybryk historii i trwających tu przez 150 lat, wpisuje się weń dość dokładnie, a przekształcenie mentalności kolejnych pokoleń, przejście z roli poddanych, otoczonych troskliwą opieką Czartoryskich, do roli właścicieli-kapitalistów zatrudniających biedną ludność turecką ze wsi, w której stanowią dziś mniejszość, warte byłoby odtworzenia w geście naśladującym pomysł literacki Brandysa - zestawienia listów.

***Zdanie ostatnie oraz teksty zaznaczone kursywą pochodzą z książki Kazimierza Brandysa "Wariacje pocztowe", Czytelnik - Warszawa 1975.

CZTERDZIEŚCI LAT "OLZY" NAD OLZĄ

Zespół Pieśni i Tańca "Olza" przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechach ma swą siedzibę w Czeskim Cieszynie.

Więc w mieście Cieszynie - historycznym grodzie piastowskim przeciętym rzeką Olzą, rzeką tu graniczną, rozdwajającą to miasto, jak i Śląsk, pomiędzy Polskę i Czechy.

Zespół był i jest chlubą wśród licznych zespołów działających w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym w Czechach ze względu na swoje osiągnięcia. Jego sława sięga daleko poza kraj i poza Polskę. Zbudował on i gruntował swoją pozycję zespołu na wysokim poziomie artystycznym, stale młodego, pełnego witalności i rozdawanej szczodrze radości - zespołu, który gdziekolwiek występuje, zbiera słowa szczerego podziwu i najwyższego uznania. "Olza" bardzo często uważana jest przez niewtajemniczonych za zespół profesjonalny.

Pierwsza próba odbyła się 19 stycznia 1954. Zespół powołano przy ówczesnym Zarządzie Powiatowym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie. Wtedy jeszcze nie nazywał się "Olza". Jego nazwa pojawiła się w roku 1957, w dziesiątą rocznicę powstania związku.

Wówczas Polski Związek Kulturalno-Oświatowy prowadził bogatą, wielostronną działalność. Zakładano zespoły, między innymi taneczne. Rósł popyt na kierowników tych zespołów. Stąd powstała potrzeba organizowania kursów. Na jednym z takich kursów w roku 1953 zebrała się grupa zapaleńców. Oni to stanowili fundament Olzy.

Nad pierwszymi krokami tancerzy czuwali: Janina Marcinkowa, Helena Morżołówna, Anna Ruszówna i Józef Wantuła. Złotymi zgłoskami zapisali się w historii zespołu Janina i Kazimierz Ferfeccy. Należy tu wspomnieć również Janinę Czermińską i obecnego kierownika artystycznego zespołu Otto Jaworka i kierownika organizacyjnego Danutę Jaworek.

Olziańskie małżeństwa, których zawarto 33, to jedna z cech... tego zespołu. W Olzie tańczą już "olziańskie dzieci" i wierzą, że będą tańczyć "olziańskie wnuki".

"Olza" nie byłaby "Olzą" bez świetnej kapeli pod kierownictwem skrzypka Henryka Chmiela.

Premiery poprzedzały całe lata ciężkiej pracy, systematycznych prób, żmudnego szlifowania każdego kroku, każdej figury, każdego układu. Pierwsza premiera odbyła się 24 marca 1956.

Ciągle młoda "Olza", ciężką pracą, uzyskała najwyższy możliwy poziom. Olzianie wywodzą się przede wszystkim z szeregów studentów czeskocieszyńskiego gimnazjum (odpowiednik liceum ogólnokształcącego) i innych szkół średnich oraz wyższych uczelni. Olbrzymie znaczenie dla wychowywania narybku dla "Olzy" jak i dla innych polskich zespołów działających w Czechach przy Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym, ma zespół rytmiki działający przy Zarządzie Głównym tegoż związku. Rytmika uczy sprawności ruchowej i tańca dzieci z polskich przedszkoli i polskich szkół podstawowych istniejących na terenie Zaolzia w Czechach.

Równolegle z występami odbywają się próby, na których utrwala się stary a zarazem ćwiczy nowy repertuar. A repertuar w całej czterdziestoletniej historii zespołu był bogaty i różnorodny: folklor Cieszyna i okolicy, pieśni i tańce górali beskidzkich, polskie tańce narodowe - polonez, mazur, kujawiak, oberek i regionalne - żywieckie, podhalańskie, lubelskie, wielkopolskie, opoczyńskie, rzeszowskie. Ponadto tańce i pieśni z Czech, Moraw i Słowacji, tańce innych narodów, a także coroczne pokazowe tańce karnawałowe.

Oprócz licznych występów na terenie Zaolzia, w całych Czechach i na Słowacji, "Olza" zbierała brawa na kolejnych Światowych Festiwalach Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie. W Polsce, poza rzeszowszczyzną, oklaskiwali "Olzę" widzowie w Warszawie, Bydgoszczy, Toruniu, na Warmii i Mazurach, Opolszczyźnie, w Tarnowskich Górach, na Górnym Śląsku, na Śląsku Cieszyńskim. Oklaskiwali zespół widzowie w Niemczech i we Francji.

Za swą bogatą działalność otrzymała dziesiątki nagród krajowych, wielokrotnie znajdowała się na czołowych miejscach w przeglądach i konkursach zarówno krajowych jak i zagranicznych.

Nie mniej bogata jest plejada nagród zagranicznych. Za najważniejszą należy uznać uzyskaną w roku 1979 Nagrodę im. Oskara Kolberga.

Swoje 40-lecie uczcił Zespół Pieśni i Tańca "Olza" siedemnastym z kolei, nowym programem, którego uroczysta premiera odbyła się w sobotę 16 kwietnia 1994 w Teatrze Czeskocieszyńskim.

Program jubileuszowy składał się z dwóch części. W skład pierwszej wchodziły tańce i przyśpiewki ludowe regionu cieszyńskiego oraz tańce i przyśpiewki słowackie. Druga część była całkowicie polska - polonez, mazur, kujawiak, oberek i krakowiak.

I znowu lśniła "Olza" nowymi, pięknymi strojami. Tym razem mogła je prezentować m.in. dzięki pomocy finansowej Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Warszawie.

Nie wiem czy młodych, świetnie przygotowanych tancerzy, po występach na scenie, podczas spektaklu jubileuszowego, bolały nogi. Jestem jednak pewien, że niejednego widza, w wypełnionej do ostatniego miejsca sali, bolały ręce. Brawa bili obecni na widowni liczni goście m.in. Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polski w Ostrawie Jerzy Kronhold, reprezentująca "Wspólnotę Polską" - skarbnik Zarządu Krajowego w Warszawie pani Elżbieta Stróżczyk, liczni przedstawiciele czeskich władz krajowych,

zaprzyjaźnione zespoły i organizacje polskie zarówno z Czech jak i z Polski oraz przedstawiciele sponsorów. Dużą część widowni stanowili byli członkowie "Olzy", z tymi pierwszymi włącznie.

Jubileuszowa premiera dopięta była na ostatni guzik.

Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechach wydał z tej okazji kolorowy folder "Olzy".

"Płyniesz Olzo, po dolinie,
płyniesz jak przed laty.
Takie same na twym brzegu,
kwitną wiosną kwiaty.
.....
Twoje krople lśnią się w słońcu,
jak się dawniej lśniły".

To słowa pieśni - hymnu Polaków żyjących nad lewym brzegiem rzeki. Krople wody. Krople potu. Krople łez. Przed laty. Przed czterdziestu laty. Teraz. Potem. Wiosna nad Olzą. "Olza" znowu zakwitła, utonęła w kwiatkach i kwiecistości strojów. "Sto lat niech żyje...!"

Franciszek Balon

ODDECH STALINA W KOZŁÓWCE

Muzeum w Kozłówce udostępnia zbiory sztuki z dwóch różnych epok. Można tam znaleźć dzieła związane z Zamoyskimi, jedną z najznamienitszych familii polskich, oraz sztukę lat pięćdziesiątych, która najpierw wysławiana, potem przeklęta, ma i dziś swoich miłośników.

Muzeum Zamoyskich w Kozłówce, leżącej kilka kilometrów na zachód od Lubartowa w województwie lubelskim, istnieje już 50 lat. Mieści się w zabytkowym późnobarokowym pałacu zbudowanym w latach 1735-42 przez Józefa Fontanę, a otoczonym rozległym parkiem z XVIII-XIX wieku. Jego piękne wnętrza w stylu Drugiego Cesarstwa zachowały układ architektoniczny, wystrój i prawie kompletne wyposażenie z czasów gruntownej przebudowy z przełomu XIX i XX wieku. Warto obejrzeć pomieszczenia reprezentacyjno-mieszkalne dawnych właścicieli Kozłówki: Gabinet i Sypialnie hrabiego Konstantego Zamoyskiego, Łazienkę, Salon Mały, Sypialnie hrabiny, Salon Czerwony, Salon Biały, Gabinet i Sypialnie hrabiego Adama Zamoyskiego, Pokój Egzotyczny, Jadalnię i Bibliotekę. Ciekawa jest też stojąca przy pałacu od strony północnej Kaplica, wystawiona na początku XX wieku, a wzorowana na kaplicy wersalskiej.

Stalin...

Ale Muzeum w Kozłówce to nie tylko piękne wnętrza. W stojącym przy pałacu budynku Teatralni można też obejrzeć ekspozycje czasowe. Jedna z nich to wystawa "Oddech Stalina", zawierająca rysunki i rzeźby z wielkiej kolekcji sztuki pierwszej połowy lat pięćdziesiątych przekazanej w latach sześćdziesiątych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. W Galerii Socrealizmu znajdują się eksponaty, które "grały" w filmie Andrzeja Wajdy "Człowiek z marmuru". W parku, za budynkiem Teatralni, można obejrzeć zdemontowany w Lublinie w 1989 roku pomnik Bolesława Bieruta.

...i Zamoyscy

Inną wystawą czasową jest ekspozycja poświęcona zasłużonemu rodowi dawnych właścicieli Kozłówki - Zamoyskim, którego najwybitniejszym przedstawicielem był hetman Jan Zamoyski, zaś jego najtrwalszym pomnikiem "miasto idealne" - Zamość. Wystawę "Zamoyscy. Dzieje rodu" oglądać można do października. Uświetnia pół wieku istnienia muzeum, które od niedawna nosi imię Zamoyskich.

Muzeum czynne jest codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych, do 30 listopada 1994 r. Turyści indywidualni mogą je zwiedzać w soboty i niedziele w godz. 10-17, natomiast grupy zorganizowane, które uprzednio zapowiedziały swój przyjazd i uzyskały potwierdzenie zgłoszenia, w dni powszednie w godz. 10-16. Zwiedzanie odbywa się w grupach do 35 osób pod opieką przewodnika (opłata za oprowadzanie wliczona jest w cenę biletu).

Ceny

Kasa Muzeum Zamoyskich w Kozłówce (21-132 Kamionka, tel./fax (0-836) 29-88-54-588 lub tel. Kamionka 91) oprócz sprzedaży biletów, wydawnictwa i pamiątek, prowadzi też telefoniczną, faxem lub pisemną rezerwację zgłoszeń. A oto opłaty obowiązujące w sezonie turystycznym 1994:

- wstęp do pałacu i kaplicy: normalny - 30 tys. zł, ulgowy - 20 tys. zł, młodzież w grupach - 15 tys. zł;
- wstęp do Galerii Socrealizmu: normalny - 10 tys. zł, ulgowy - 5 tys. zł;
- opłata za parking - samochody osobowe - 10 tys. zł, autokary - 30 tys. zł;
- fotografowanie we wnętrzach w trakcie zwiedzania (bez lampy błyskowej) - 20 tys. zł;
- videofilmowanie w trakcie zwiedzania - 50 tys. zł;
- filmowanie uroczystości rodzinnych - 300 tys. zł.

Warto w trakcie wakacyjnych wojaży zajrzeć do Kozłówki.

Ewelina Karowska
(Rzeczpospolita z 12 lipca 1994)

MARTYROLOGIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO I NARODU POLSKIEGO NA ZIEMI LWOWSKIEJ 1939-1945

Staraniem Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL ukazała się publikacja Stanisława Bizunia pt.: "Historia krzyżem znaczona. Wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na Ziemi Lwowskiej 1939-1945", Lublin 1993.

Autor, obecny przez okres II wojny światowej w środowisku lwowskim, z niezwykłą wnikliwością i kronikarską dokładnością kreśli dzieje zmagań o przetrwanie narodu polskiego, w tym również duchowieństwa katolickiego na Kresach Wschodnich. Przetaczające się fale okupacji niemieckiej, sowieckiej czy wreszcie eksterminacyjne działania nacjonalistów ukraińskich czyniły spustoszenia zarówno w warstwie narodowej, jak też kulturowej. Kościół katolicki w tej sytuacji został poddany represjom obliczonym na zniszczenie struktur instytucjonalnych, ale nade wszystko kadrowych. Mimo to, działało konspiracyjnie Seminarium Duchowne we Lwowie, nie ustawał nabór nowych kandydatów, funkcjonowały w miarę normalnie parafie, kultywowano życie religijne.

Autor publikacji rejestruje szereg duchownych zaangażowanych w konspiracyjną pracę niepodległościową, ale o wiele cenniejsze są jego dane na temat kapłanów represjonowanych szczególnie przez władze sowieckie lub zamordowanych przez bandy ukraińskie. Informacje te są nowością w literaturze przedmiotu, bowiem dotychczas znane były jedynie wąskiemu kręgowi odbiorców z materiałów rękopiśmiennych. Inną wartością książki są dane omawiające straty kultury polskiej w wyniku działań wojennych na Ziemi Lwowskiej. Nie brakuje też odniesień do życia codziennego Lwowa i prowincji, czy też relacji o rzeczywistości więzień sowieckich we Lwowie, które autor poznał z autopsji.

Wydaje się, że ta panoramiczna opowieść, utrzymana w konwencji dokumentu historycznego, powinna znaleźć się w zbiorach tych wszystkich, którzy interesują się przeszłością Ziem Wschodnich.

Książka, w starannej szacie graficznej, opatrzona notami biobibliograficznymi jest do nabycia w Instytucie Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, Al. Racławickie 14, 20-059 Lublin, Polska.

Z.K.

POLACY W ROSJI O SOBIE - TOM II

W numerze 1(24) Biuletynu pisaliśmy o interesującej inicjatywie edytorskiej Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" - tomie wspomnień i relacji pod tytułem "Polacy w Rosji mówią o sobie". Ukazał się właśnie tom drugi, w którym zawarto kilkanaście dalszych wspomnień, relacji i refleksji tych, którzy przeżyli gorycz arcytrudnych dni i lat na "nieludzkiej ziemi".

Tym razem opisane są deportacje i zsyłki Polaków w dwóch okresach: w latach 1939-1941 i w 1944-1945.

Pierwszy z nich dotyczy grupy "osadników", a więc rolników na wschodnich ziemiach Polski, zajętych po 17 września 1939 r. przez Armię Czerwoną. Rolnicy, którzy w II Rzeczypospolitej nabyli tu ziemię z parcelacji, już we wrześniu 1939 r. zostali zaliczeni przez władzę radziecką do wrogów klasowych i narodowych, których postanowiono wysiedlić i deportować w głąb Związku Radzieckiego. Zgodnie z wydaną w tej sprawie specjalną instrukcją rządu radzieckiego - deportowano ok. 140 tys. osób, rozmieszczonych w 317 osiedlach rozrzuconych w 21 krajach i obwodach. Główne skupiska "osadników" powstały w obwodach archangielskim i świerdłowskim oraz w Kraju Krasnojarskim. Wspominają o tym Barbara Piotrowska-Dubik i Stanisław Świderski, aresztowani w 1940 r. i deportowani do północnego Kazachstanu oraz Aniela Respond wywieziona w lutym 1940 do Krutojaru w obwodzie świerdłowskim. Do tego obwodu został też wysiedlony Marian Adamczuk. Natomiast ks. Jan Przybysz, aresztowany w 1941 r. w Mariampolu, wywieziony został do łagru na Syberii - Niżno Pojmeńskie koło Krasnojarska.

Wszystkie te wspomnienia cechuje suchy, prawie dokumentalny opis, zarazem pełen faktów jak i osobistych przeżyć. Wszyscy obrazują gehennę, samego transportu przez wielkie przestrzenie do miejsc przeznaczenia raz bardzo ciężkie, mało wyobrażalne warunki bytowania.

Wzruszającym jest np. wspomnienie ks. J. Przybysza, który pisząc o najpiękniejszym swoim przeżyciu w tamtych czasach przekazuje opis przygotowań i odprawienie swej pierwszej Mszy św. na Syberii - w wigilię Bożego Narodzenia 1941 roku.

W przekazie Jadwigi Kisiel z miasteczka Głębokie na Białorusi na szczególną uwagę zasługuje następujący fragment: "ma Głębokie swój "las katyński" czyli Berezwecz, gdzie w 1940 roku NKWD wymordowało ok. 4000 osób pochodzenia polskiego, a później Niemcy wyniszczyli Żydów z miasteczka, jeńców Armii Czerwonej i około 300 żołnierzy włoskich".

Druga grupa wspomnień dotyczących aresztowań i deportacji członków Armii Krajowej począwszy od 1944 r. Są to relacja ks. Władysława Zdaniukiewicza, Jerzego Górskiego, Kazimierza Podhajeckiego i Józefa Brancewicza. Każdy z nich opisuje szczegółowo aresztowania AK-owców, transport na Sybir i życie w łagrach.

Kilka materiałów dotyczy sytuacji Kościoła i Polaków w okresie międzywojennym. I tak: Zofia Stypułkowska wspomina o przedwojennym katolickim środowisku Petersburga, Teofil Lawgmin o Polakach na Białorusi w latach 1920-1939, a Siergiej Fiedorczuk, młody historyk z Jużnosachalina, przedstawia historię kościołów polskich na Sachalinie, a w drugim materiale losy jednej polskiej rodziny na Karafuto (jest to japońska nazwa Sachalinu Południowego).

Na szczególną uwagę zasługują towarzyszące prawie wszystkim relacjom przypisy przybliżające lub rozszerzające problematykę wspomnień. W przypisach znaleźć można informacje i dane dotyczące np. osadników-rolników.

Można też dowiedzieć się o operacji "Ostra Brama" przeprowadzonej przez partyzantów Wileńskiego i Nowogródzkiego okręgu AK.

Niewątpliwie dzięki przypisom czytelnik dowie się o niektórych faktach z naszej historii najnowszej. I chwała za to autorom tego tomu.

Ważnym uzupełnieniem jest aneks zawierający notę ambasadora Edwarda Raczyńskiego do ministra Edena z dnia 24 sierpnia 1944 r. w sprawie prześladowania członków Armii Krajowej i władz administracyjnych przez okupacyjne władze sowieckie. Do noty dołączono wiadomości o represjach stosowanych przez władze sowieckie w stosunku do AK.

Książka ukazuje się jako trzecia pozycja serii "Materiały i dokumenty Biblioteki Polonii Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym" Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. Redaktorem tej Biblioteki jest dyrektor wspomnianego Instytutu ks. prof. dr hab. Edward Walewander.

We wstępie do omawianej pozycji pisze m.in.: "Książka ta nie powinna obciążać kształtujących się obecnie na nowych zasadach i podstawach stosunków polsko-rosyjskich. Wszak oddaje ona tylko doznane zło, którego ukazanie powinno chociażby w małym stopniu oczyścić hipotekę bolesnej przeszłości nie tylko dla narodu polskiego, ale przecież także w dużej części dla Rosjan, którzy od obu reżimów - carskiego, a potem bolszewickiego, ucierpieli również wiele"... I dalej: "To, że opisane tu przeżycia wydarzyły się w chrześcijańskiej Europie, w wieku znacznej propagandy na rzecz wolności i praw człowieka, jest godne przypomnienia, bo wiadomo dobrze jak często puste i beztreściowe są te hasła, powtarzane tym głośniej i natarczywiej im więcej krzywd i bólu zadaje się człowiekowi.

Te ostrzeżenia - dodaje - nie mogą być anonimowe. I nasza publikacja ma nadać im piętno konkretu."

I tak też się stało, dzięki materiałom zgromadzonym w tej książce.

Franciszek Malinowski

"Polacy w Rosji mówią o sobie" tom II. Wybór i wstęp ks. Edward Walewander. Oddział Lubelski Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" Lublin 1944 str. 279.

PRZEGLĄD PRASY

TARNOWSKIE SPOTKANIE

Idea, wedle której Polska jest, a w każdym razie może być i powinna być, pomostem pomiędzy Zachodem i Wschodem, nie jest niczym nowym ani oryginalnym. Ideę tę realizują lub próbują realizować najróżnorodniejsze organizacje i grupy środowiskowe.

Także świat Polonii i Polaków za granicą jest postrzegany jako środowisko, które w budowaniu wizerunku Polski jako pomostu, może i powinien uczestniczyć.

Przejawem takiego właśnie myślenia jest organizowanie w Polsce imprez, konferencji, sesji i spotkań, które w zamyśle organizatorów mają prowadzić do spotkania Zachodu i Wschodu, a gdy rzecz dotyczy jedynie Polaków - spotkanie Polaków z Zachodu z Polakami ze Wschodu.

Takie właśnie rozumowanie leżało u podstaw organizacji Światowego Forum Prasy Polonijnej. Forum to odbyło się już po raz drugi w Tarnowie i trwało od 5 do 10 czerwca tego roku. Pierwsze odbyło się we wrześniu ubiegłego roku, a jego organizatorem był, podobnie jak w roku bieżącym, Wojewódzki Ośrodek Kultury.

Zeszłoroczne Forum zebrało sporo krytycznych uwag. Wnikliwi obserwatorzy za główną słabość Forum uznali brak rzeczywiście fachowych dyskusji na temat roli prasy polonijnej i polskiej poza granicami kraju, niewystarczającą reprezentatywność przybyłych dziennikarzy, a co za tym idzie nieadekwatność nazwy - Światowe Forum Prasy Polonijnej - do tego, co odbywało się rok temu w Tarnowie. Trudno bowiem było mówić o światowym spotkaniu, na którym zabrakło reprezentantów wielu ważnych polonijnych ośrodków dziennikarskich. Spośród tych, którzy wówczas przybyli, wielu nie zajmowało się prasą i dziennikarstwem w ogóle. Byli to działacze polonijni, których obecność na środowiskowym spotkaniu dziennikarzy, a takim przecież miało być w założeniu Forum, nie była niczym uzasadniona.

Jeszcze jednym powodem do krytyki był nadmiar programu rekreacyjno-promocyjnego, którym organizatorzy zapełnili praktycznie cały czas spotkania chcąc w gruncie rzeczy reklamować swój region, nie pozostawiając polskim dziennikarzom z zagranicy czasu na dwustronne kontakty.

Przywołałem te krytyczne uwagi dotyczące Forum ubiegłorocznego nie bez powodu, pora bowiem w tym miejscu zadać podstawowe pytanie. Czy Forum tegoroczne wolne było od błędów, które stały się udziałem spotkania z roku 1993? Czy organizatorzy wyciągnęli wnioski z krytyki, która co prawda delikatnie, ale jednak wskazywała na potrzebę ponownego przeanalizowania sensowności organizowania tarnowskiego spotkania?

Przeglądając program czerwcowego Forum można było wyciągnąć wniosek, że tak się rzeczywiście stało. Ograniczono program promocji regionu tarnowskiego, mniej miało być pompy oficjalno-towarzyskiej, więcej roboczych spotkań w gronie dziennikarskim. W programie informowano o panelach, warsztatach, i tak dalej i tak dalej. O znaczeniu Forum miało świadczyć ponadto spotkanie uczestników z premierem Waldemarem Pawlakiem, który przybył na inaugurację tarnowskiego spotkania.

Tyle wniosków, które można było wyciągnąć przeglądając program Forum. Jaka była wszakże realizacja tego programu i czy program wiernie oddał to, co działo się na początku czerwca w Tarnowie?

Zacznijmy od inauguracji. Jeżeli nawet, "Wici Polonijne", czyli pismo codzienne Forum, nie miało nic więcej do powiedzenia na temat wystąpienia premiera Pawlaka ponadto, iż "Obecność Premiera Rządu Rzeczypospolitej Waldemara Pawlaka nobilituje nasze spotkanie", to znak to nieomylny, że Pan Premier nie powiedział niczego istotnego. I tak było rzeczywiście. Premier nie zdobył się niestety na nic więcej, aniżeli na kilka ogólników w rodzaju - Polonia potrzebuje Polski, a Polska Polonii. Trochę to mało, jak na spotkanie z dziennikarzami. Ale może jest w tym jakaś logika, wbrew bowiem zapowiedziom organizatorów inauguracja miała przede wszystkim właśnie pompatyczno-uroczystościowy charakter.

Co było dalej? Ano dalej były owe panele i warsztaty. Okazało się wówczas wszakże, że organizatorzy nie bardzo wiedzą, co to takiego panel, a co takiego warsztat. Nie jest bowiem dyskusją panelową wygłoszenie kolejnych kilku referatów przez kilku zaproszonych gości, choćby i najszacowniejszych. Tak samo nie jest warsztatem wygłaszanie mów do kilkudziesięciu zgromadzonych, w przepięknej notabene Sali Lustrzanej, dziennikarzy, a potem odpowiadanie na ich pytania.

Nie wiem, jakie są wrażenia gości zaproszonych do prowadzenia tych warsztatów, ale z pewnością warsztaty, to żadne nie były. (...) Wystarczy, by konkretne redakcje, konkretne pisma czy rozgłośnie radiowe zapraszały kolegów ze Wschodu na redakcyjne staże. Byłoby z pewnością taniej, a i pożyteczniej. Dziennikarstwa nikt, nikogo nie nauczył na jakiejkolwiek konferencji.

Nowym elementem tegorocznego Forum był udział dziennikarzy lokalnych w tarnowskim spotkaniu. Wedle organizatorów podobieństwa istniejące pomiędzy prasą polonijną i prasą lokalną pozwalają dziennikarzom tych dwóch rodzajów prasy najlepiej się ze sobą porozumieć. Nie chciałbym wypowiadać się w imieniu dziennikarzy polonijnych - nie mam po temu żadnego prawa - ale wydaje mi się, że choćby londyński "Tydzień Polski" powinien się różnić i różni się dość istotnie w swej zawartości merytorycznej od choćby "Głosu Pcimia", bez żadnej zresztą uszczypliwości pod adresem tego ostatniego. Inni są czytelnicy, inne sfery zainteresowań, inne potrzeby społeczności, której gazeta ma służyć.

Uwagi na temat udziału dziennikarzy prasy lokalnej w tarnowskim Forum są dla mnie o tyle istotne, iż organizatorzy korzystając z udziału tych dziennikarzy oraz dziennikarzy polonijnych postanowili powołać stowarzyszenie prasy lokalnej. Siedzibą tego stowarzyszenia ma być Tarnów, a zadaniem ma się stać koordynowanie i ułatwianie kontaktów redakcjom gazet lokalnych z redakcjami polonijnymi.

Pomysł zorganizowania takiego stowarzyszenia jest co najmniej wątpliwy. Nie mogę bowiem uwierzyć, iż dziennikarze z Zachodu nie mogą się porozumieć z dziennikarzami ze Wschodu bez pośrednictwa Polski. I nie trzeba tu niczego koordynować ani ułatwiać. Jeżeli rzeczywiście istnieje w konkretnych redakcjach wola współpracy, to żadne stowarzyszenie do niczego nie jest potrzebne. Polska jako pomost pomiędzy Wschodem i Zachodem jest w tym wypadku zupełnie nie na miejscu. Chyba, że chodzi o stworzenie jeszcze jednej instytucji, która obrośnie w biurokrację i że jakiś czas będzie żyła wyłącznie swoim własnym życiem dając jedynie zatrudnienie iluś tam osobom.

Czy te wszystkie krytyczne uwagi dyskredytują ideę spotkań dziennikarzy polonijnych na terenie Polski? Nie sądzę. Takie spotkania są z pewnością potrzebne. Spotykać się i rozmawiać ze sobą trzeba, ale nie należy w tym celu tworzyć organizacji, za wszelką cenę organizować corocznie zjazdy i konferencje. A co najważniejsze takie środowiskowe spotkania Polaków z całego świata muszą wynikać przede wszystkim z ich wewnętrznej i zawodowej potrzeby, nie zaś z ambicji takich czy innych ośrodków kulturalnych w Polsce. W przypadku tarnowskiego Forum odniosłem wrażenie, że było dokładnie odwrotnie.

Krzysztof Renik

("Dziennik Polski" nr 27 z 2 lipca 1994)

KONIEC WIEŃCZY DZIEŁO

Tak głosił napis w Auli Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, pod którym zasiadł dostojny "panel", m.in. Stefan Bratkowski, Andrzej Ajnenkiel, Leopold Unger, Jarosław Abramow-Newerly, Marek Lenartowski. Przewodniczyła, z gracją, acz stanowczo, Alina Grabowska. Temat: "Rola RWE w historii Polski". Trochę na wyrost? Tak może mniemać tylko ten, który nie wie, albo zapomniał o ciemnych latach, gdy to rozgłośnie polskojęzyczne stanowiły dla mieszkańców PRL jedyną właściwie łączność ze światem.

Czterdzieści dwa lata temu, gdy żelazna kurtyna trzymała mocno, a wśród ludzi ugruntowało się przekonanie, że już tak pozostanie, odezwał się z Monachium "głos wolnej Polski". - Za cienkie moje piórko, by silić się nawet na szkic historii RWE. Zrobili to wspaniale "paneliści", mówiąc o coraz ostrzejszej reakcji ówczesnych sterników PRL na głos płynący z Monachium, na zagłuszanych falach, o nasłuchu - oficjalnym i prywatnym, o zaletach spojrzenia na nasze sprawy "z oddali", o sytuacji "na dzień dzisiejszy".

To preferencja osobista, ale dla wielu zebranych najmocniej, najprawdziwiej zabrzmiały słowa działacza związkowego z Cegielskiego. Ostrzegał, by nie zmarnować tego, o co w 56. walczyli robotnicy Poznania, a w 80 Wybrzeża.

Różnymi sposobami władze starały się zwalczać wpływy rozgłośni polskojęzycznych, instalując radiowęzły, ograniczając produkcję indywidualnych odbiorników, tak by nie odbierały "trefnych" fal i zagłuszając. Podczas wydarzeń poznańskich, których rocznicę obchodzono uroczyście w cieniu słynnych krzyży, demonstrujący wyrzucili na bruk znienawidzone aparaty zagłuszające. Im bardziej przybywało słuchaczy RWE, tym ostrzejsze stawały się represje. Za "szeptankę" karano z 45 paragrafu K.K. Nasłuch RWE był "lekturą obowiązkową" partyjnych i rządowych bonzów. Widziane z dystansu, komentarze zyskiwały na ostrości. Wyraźnie zarysowała się różnica stanowiska i tonu pomiędzy agresywną rozgłośnią monachijską, gdzie występowali liderzy emigracji, politycznej, z Andersem na czele, a wypraną z emocji, ściśle bezstronną BBC, będącą wprawdzie częścią "public corporation", ale finansowaną przez Foreign Office. Byli słuchacze, którzy woleli takie nastawienie, inni preferowali głębokie zaangażowanie RWE, która się wtedy mieniła "głosem wolnej Polski", a że finansowanym w początkowym okresie przez CIA, zanim przejął to Kongres, to już inna sprawa. Były to czasy "zimnej wojny", której USA przewodziła. A wiadomo, na wojnie, jak w miłości, wszystkie chwyty są dozwolone. Powiedzmy, prawie wszystkie.

Dwudniowa poznańska stypa nie była okazją do odgrzebywania wstydliwych aspektów życiorysu denata. Stosunki personalne w monachijskiej twierdzy nie słały różami. Może nie bez kozery w Poznaniu świecili nieobecnością wszyscy następcy słynnego "kuriera z Warszawy", może nie chcąc się kąpać w jego solarium.

Była to okazja nie tylko do wspominania dawnych wojen w eterze, ale do zadumania się nad obecnym etapem. Bo, powiedzmy śledząc krajowe media, widziało się wyraźną dychotomię. Z jednej strony "stara gwardia" (niekoniecznie wiekiem, ale służbą), wierna, jak grenadierzy swemu wodzowi do ostatka, składa po 42 latach, sztandar do muzeum, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, a tymczasem "młoda gwardia" podnosi w Warszawie sztandar tak podobny, że prawie niemożliwy do odróżnienia. RWE Incorporation nadaje na tych samych falach, mówi tymi samymi głosami, posługuje się nie zmienionym formatem. Na konferencji prasowej Monsieur Mroczek zapewnia, że "na Zachodzie bez zmian", że do jesieni przyszłego roku ma zapewnione fundusze z Waszyngtonu. A co potem? Tu prezydent Mroczek wydaje się naśladować Mr. Armstronga (tego z Foreign Office, a nie księżyca), będąc "oszczędnym w prawdzie". A przecież wiadomo, że potem RWE Inc., zostanie "sprywatyzowana", już wymienia się nawet sponsora. A wiadomo, że kto płaci grajka, ten mu dyktuje co ma grać.

Może ktoś zareplikować, że starą RWE finansował, pod taką czy inną postacią, Wuj Sam. To prawda, ale istnieje pewna subtelna różnica, której wyjaśniać nie trzeba. Poza tym, można przyjąć, że kolejni dyrektorzy polskiego "desku" pilnowali polskiej racji stanu, jak chociażby w kwestii naszej zachodniej granicy.

W Poznaniu "stara gwardia" przyjęła napoleońską dewizę "nie poddamy się". Choć sceptycy powiadają, że Polak gotów jest stracić życie, ale nie posadę. Szczególnie jeśli jest dobrze płatna. Jeszcze się okaże, czy syreni głos Incorporated kogoś nie skusi. Po dwudniowej kąpieli w blasku chwały, mogą zagrać aspekty życiowe, bytowe. Nie wszyscy mają tłuste emerytury, a apetyty duże. To są wszystko dygresje, nie zmieniające faktu, podkreślonego przez samego pana Prezydenta, że RWE dobrze zasłużyła się ojczyźnie.

Co ona z tym dorobkiem zrobi, to już inna sprawa. Patrząc na nasze życie publiczne odnosi się wrażenie, że to nie "koniec wieńczy dzieło", lecz "cel uświęca środki". Szkoda więc, że w tym boju zabraknie prawdziwej RWE.

J.M.B.
("Tydzień Polski" nr 27 z 2 lipca 1994)

OBRADOWAŁA RADA KPA

Dzięki informacjom zamieszczonym w chicagowskim "Dzienniku Związkowym", redakcja "Nowego Dziennika" dowiedziała się, że właśnie w Chicago, w dniach od 9 do 11 czerwca odbyło się okresowe spotkanie Rady Dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej. Z nie wyjaśnionych powodów żadne zawiadomienie o zebraniu rady i komisji ani przewidywany program obrad nie dotarły do naszej redakcji. Nie mogliśmy zatem wysłać naszego korespondenta, aby na bieżąco informować o przebiegu trzydniowych obrad, jak dotychczas czyniliśmy. Tak się też składa, że nikt z redakcji "Nowego Dziennika" nie zasiada w Radzie Dyrektorów KPA. Podajemy więc za "Dziennikiem Związkowym" parę nieco spóźnionych informacji. Nie poczuwamy się do winy za opóźnienie. Nasz adres w centrali KPA jest na pewno znany.

W czwartek, jak zauważa "Dziennik Związkowy", zgodnie z tradycją obradowała Komisja Spraw Polskich - pod przewodnictwem wiceprezesa prof. Zbigniewa Kruszewskiego z El Paso, Teksas. Komisja opracowała szereg wniosków, które były następnie przedstawione na plenum. Dotyczyły one pomocy Polakom na Wschodzie, repatriacji Polaków jacy na skutek deportacji sowieckich znaleźli się na terenach byłych azjatyckich republik ZSRR, jeśli wyrażają chęć powrotu do Polski. Tego też dnia pracowała Komisja Spraw Amerykańskich, pod przewodnictwem Paula Odrobiny i dr. Raczkowskiego z Detroit. Odbyło się także posiedzenie podkomitetu organizacyjnego obchodów jubileuszu 50-lecia Kongresu Polonii Amerykańskiej. Będą one miały miejsce jesienią tego roku w Buffalo, N.Y. Na czele podkomitetu stoi p. Helena Wójcik, prezeska Związku Polek w Ameryce.

W piątek 10 czerwca obradowało plenum pod przewodnictwem prezesa KPA Edwarda Moskala. Członkowie zarządu KPA składali na nim sprawozdanie ze swej działalności, po czym przyjmowane były wnioski, których treść nie jest redakcji "Nowego Dziennika" znana - poza trzema ogłoszonymi oddzielnie, jakie otrzymaliśmy

dzięki pomocy zawsze niezawodnej pani Mary Lenard, przedstawicielki KPA w Waszyngtonie.

W sobotę 11 czerwca omawiane były sprawy związane z funkcjonowaniem Fundacji Charytatywnej Kongresu Polonii Amerykańskiej i wyniki krajowej loterii KPA. Skarbnik KPA E. Dykla, prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, przedstawił sprawozdanie finansowe.

Niestety, nie otrzymaliśmy dotychczas żadnych komunikatów w powyższych sprawach. Ogłosimy je, z opóźnieniem, po otrzymaniu.

W piątek 10 czerwca w trakcie lunchu przemówienie wygłosił prof. Franciszek Wiktor Mleczko, szef grupy doradców premiera Pawlaka. Obecność prof. Mleczki - jak słyszymy - wywoływała wśród niektórych dyrektorów zastrzeżenia, z uwagi na jego przeszłość w okresie rządów PZPR. Kontrowersję, jak dowiadujemy się z prasy, wywołało zaproszenie na rocznicę do Buffalo premiera Waldemara Pawlaka. Istnieje kilka wersji w tej sprawie. Będąc nieobecnymi na posiedzeniu rady, nie możemy Czytelnikom podać szczegółów. Z prasy wiemy tylko, że fakt zaproszenia wywołał różnice zdań.

Wśród wielu zagadnień omawiano kontakty KPA z rządem amerykańskim, bardzo udaną akcję na rzecz wejścia Polski do NATO. Akcję tę "Nowy Dziennik" wszechstronnie poparł. W Komisji Spraw Amerykańskich dyskutowano potrzebę i metody uczestniczenia Amerykanów polskiego pochodzenia w życiu politycznym i społecznym Stanów Zjednoczonych. "Jest to jedyna efektywna droga, którą można sukcesywnie podnosić autorytet polskiej grupy etnicznej oraz uzyskiwać w ten sposób wpływy polityczne, budując jednocześnie prestiż Kongresu Polonii Amerykańskiej" - pisał w "Dzienniku Związkowym" w.b., czyli redaktor Wojciech Białasiewicz. Pod tą tezą redakcja "Nowego Dziennika" podpisuje się w pełni, przepraszając bratnią gazetę, że czerpaliśmy z niej informacje, których inną drogą nie otrzymaliśmy.

Z nowego Jorku udział w zebraniu wzięli prezes KPA Frank Milewski i Michał Preisler.

("Nowy Dziennik" z 18-19 czerwca 1994)

DZIWY SIĘ DZIEJĄ W FUNDACJI

Odczekaliśmy 5 (słownie pięć) miesięcy od momentu, odkąd został sporządzony komunikat następującej treści: Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie założycieli - fundatorów Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. J. Montwiłła informuje:

"1. Decyzją Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia założycieli-fundatorów FKPLJM z dnia 28 listopada 1993 r. Rada Fundacji Kultury Polskiej im. J. Montwiłła została rozwiązana i jej pełnomocnictwawraz z pełnomocnictwami prezesa Rady pana Henryka Sosnowskiego wygasły od momentu jej rozwiązania.

2. Decyzją Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia założycieli-fundatorów z dn. 28 listopada 1993 r. została powołana Komisja mająca pełnomocnictwa Rady Fundacji i zobowiązana do przyjęcia mienia Fundacji w składzie;

1. Z. Stwoł - przewodniczący Komisji,
2. A. Borowik,
3. W. Tatol,
4. J. Rusakiewicz,
5. H. Orszewski - członkowie Komisji.

Wszystkie sprawy związane z działalnością Fundacji i jej Rady od dnia 28 listopada 1993 r. prowadzi wyżej wymieniona Komisja. Adres do łączności z komisją: 2009 Vilnius, a/d 297, Komisijai FKPLJM. Telefon: 35-30-70".

I co? I nic! Prezes, którego pełnomocnictwa wygasły, jak wskazuje powyższy dokument, nadal "działa", otacza się grupką, o której pewien wileński dziennikarz powiedział: "cierpiącą na działaczowski świerzb... spodziewającą się wciąż przy okazji coś dla siebie uszczknąć."

O malwersacjach w Fundacji, o sfałszowaniu wyborów, które miały miejsce 15 maja 1993 r., pisaliśmy wielokrotnie. Nie tylko zresztą "Kurier Wileński", lecz dosłownie wszystkie pisma polskojęzyczne, ukazujące się w Wilnie, a także czołowe dzienniki Rzeczypospolitej Polskiej.

Próbę naprawienia sytuacji i w jakimś sensie rehabilitacji zaszarganego przez Fundację imienia Polaka na Litwie, podjęło się właśnie w dn. 28 listopada 1993 r. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie założycieli-fundatorów FKPL im. J. Montwiłła. Wybrano wówczas komisję, której skład podaliśmy powyżej.

Co dalej? - zadałem ostatnio pytanie członkom tej komisji.

- Sprawa utknęła praktycznie w martwym punkcie. Początkowo w ogóle nie wpuszczano nas do siedziby FKPL i nie życzono z nami rozmawiać. Innym razem nawet specjalnie wynajęto na nasze powitanie "wykidajłę", który nadzwyczajnie w świecie zagroził, że nas pobije. Kiedy otrzymaliśmy od dyrektora Muzeum Sztuk Pięknych Litwy (w gestii tej placówki znajduje się gmach, w którym ma siedzibę FKPL) pana R. Budrysa pozwolenie na zajęcie pomieszczenia, były prezes pokazał nam "dokument" podpisany m.in. przez niego i Izidoriusa Simelionisa, na którego mocy opieczętowano siedzibę FKPL, rzekomo chroniąc ją przed zakusami, zdaniem Sosnowskiego, nielegalnie wybranej komisji, czyli przed nami. Wreszcie w tych dniach doszło do spotkania z Sosnowskim i jego ekipą. Nic jednak z tej rozmowy nie wynikło. Eks-prezes bez ogródek oświadczył: "Fundacja jest moja i robię to, co chcę". W takiej sytuacji zdecydowaliśmy sprawę przekazać do sądu.

Tyle z relacji członków komisji. Słowem, absolutne nieliczenie się z opinią fundatorów - założycieli, którzy wybierając swoich przedstawicieli i nadając im pełnomocnictwa Rady i jej prezesa, mieli nadzieję na naprawienie zaistniałej sytuacji w FKPL.

Prócz tego w międzyczasie obywatel Sosnowski Henryk i jego podwładni zamiast wyjaśnić na łamach prasy, gdzie się podziało ponad 20 tys. USD, gdzie są miliony z konta złotówkowego, kto ukradł z siedziby Fundacji skarbonkę z całą zawartością, gdzie są dary rzeczowe, dlaczego dotychczas nic nie zrobiono dla kultury polskiej na Litwie, pisze paszkwile, biega do różnych instytucji z prośbą, aby zabroniły Społecznemu Komitetowi Opieki nad Starą Rossą wystawienia pomnika zasłużonemu dla Wilna rzeźbiarzowi Bolesławowi Bałzukiewiczowi. Mało tego, wykorzystuje np. trybunę zebrania sprawozdawczego Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie, aby pleść bzdury nie tylko na temat własnej rodziny, ale i rzekomo przyjaznych związków z wielce szanowanymi na świecie osobami. Oczywiście, bo jakże inaczej, nie pomijając "Kuriera Wileńskiego", który rzekomo krzywdzi niewinną ofiarę, czyli ob. H. Sosnowskiego. Eks-prezes jest także częstym gościem w Polsce, gdzie przedstawia się jako ofiara nacjonalistów litewskich. Z kolei podczas spotkań z Litwinami udaje ofiarę nacjonalistów polskich.

Temat Fundacji nadal więc jest otwarty. Czyżby dojrzewa ewentualność całkowitej jej likwidacji przez fundatorów-założycieli i przekazania resztek mienia na dajmy na to, któryś z domów dziecka w Wilnie.

Na zakończenie: niżej podpisaną dziwi niezmiernie, dlaczego eks-władza Fundacji, faktycznie dzięki nachalstwu nadal ją sprawująca, za główną tarczę do swoich paszkwilowych wypadów obrała właśnie niżej podpisaną. Dlaczego nie obraziła się na następujące słowa, wypowiedziane pod jej adresem w "Magazynie Wileńskim": "Już na samym początku istnienia Fundacji pojawiać się zaczęły wątpliwości. Jej prezes Henryk Sosnowski i sekretarz generalny (!) Janina Liminowicz z gębą pełną patriotycznych frazesów i szczytnych planów odradzania kultury i zabytków polskich na Wileńszczyźnie runęli w Polskę. Serdeczny odzew mieli wszędzie, dokładnie wymierny, bo liczono na grube sumy złotówek i dolarów. Jednak zawsze jakoś tak się składało, że żaden z ofiarodawców powtórnego kontaktu z Fundacją mieć już sobie nie życzył. Nie wywiązała się po prostu z żadnej, najdrobniejszej swojej obietnicy".

Może respekt u ob. Sosnowskiego Henryka wzbudza wzrost i niezgorsza waga autora tych słów. Jeżeli tak, to niech swoją złość i desperację skieruje na Jerzego Urbana z warszawskiego "Nie", które również bynajmniej nie pogłaskało pana Sosnowskiego i FKPL po główce, czego zresztą "prezes" nie spodziewał się, zapraszając do siebie usilnie dziennikarza tego pisma.

W redakcji zebrało się kilka petycji przeciwko niżej podpisanej: o tym m.in., że w dzieciństwie należała do organizacji pionierskiej, że kiedy wydoroślała pisała na temat pomnika Lenina na placu Łukiskim. Pomijając przy okazji, że w tymże artykule najwięcej miejsca poświęciła Polakom, którzy ginęli na tym placu w imię wolnej ojczyzny. Nie wstydzę się tej publikacji, a wszystkich zainteresowanych jej treścią odsyłam do "Czerwonego Sztandaru" nr 256, z dn. 7 listopada 1985 r.

Panowie z Fundacji Pragnę przypomnieć, że donosicielstwo jest stare jak ród ludzki i ma swoje psychologiczne ponęty. Rozumiem, że bezradność wobec chamstwa i nachalstwa komisji wybranej na Nadzwyczajnym Zgromadzeniu założycieli-fundatorów w końcu listopada ub. roku, stała się bodźcem wstąpienia w Was nowego ducha i stąd fala aroganckiego zachowania się i donosów. Myślę jednak, że te ostatnie będą jedynie wyłącznie szkołą pisarstwa dla ich autorów. Niczym więcej.

Przy okazji pragnę zaznaczyć, że osoby wygnane z jednej organizacji polskiej za nadużycia finansowe, a które znalazły kolejną przystań w Fundacji, nie wzbudzą absolutnie mojego zainteresowania. Pana Władysława Korkucia przepraszam. Wcale nie miałam intencji urazić Go, pisząc, że jest osobą pobożną.

Halina Jotkiałło
("Kurier Wileński" z 29 kwietnia 1994)

ZADZIWIAJĄCA JEDNOMYŚLNOŚĆ PO CO SIĘ STROIĆ W PIÓRKA "BOHATERA"?

Czytając w "Naszej Gazecie" (Nr. 10 z dnia 1-8 marca 1994 r.) relację z konferencji KSPL natknąłem się na takie zdanie powiedziane przez Pana H. Sosnowskiego: "Szliśmy razem z krzyżem w Katyniu, gdzie spoczywają prochy mego ojca, złożyłem przysięgę, że będę chronił pamiątek kultury polskiej na Litwie i czynię to dotychczas". Przeczytałem akapit powtórnie nie wierząc własnym oczom. Wynikało z tego, że ojciec Pana Sosnowskiego został zamordowany w Katyniu. Ale przecież to wierutne kłamstwo. Czyżby już i pamięć Pana Henryka zawodzi? Przecież zmarł parę lat temu w Trokach, tam też został pochowany. Jak można o tym zapomnieć? Czy robi się to specjalnie, pozując na "bohatera" i skarżąc się potem, że jest prześladowany za to, że broni spraw Polaków na Litwie, że "jest szykanowany ze strony dziennikarki "Kuriera Wileńskiego" p. H. Jotkiałło.

Nie tędy droga, Panie H. Sosnowski, do odzyskania dobrego imienia i szacunku.

A. Klimaszewska,
"Nasza Gazeta"

RADYKAŁOWIE NA UKRAINIE NAJSPOKOJNIEJSI

We Lwowie jest upalnie, tak jak w reszcie Ukrainy i w niepodległej Polsce. Upalne powietrze podgrzewane jest dodatkowo przez gorącą atmosferę polityczną. Na ziemi lwowskiej ponad 90 proc. wyborców głosowało na Leonida Krawczuka. Jego plakaty wiszą w wielu miejscach - Krawczuk na tle niebiesko-żółtej chorągwi, Krawczuk z Clintonem... Tymczasem wybory prezydenckie wygrał Leonid Kuczma, dla wielu Ukraińców wróg numer jeden.

- Do procesu demokratycznych wyborów trzeba się przyzwyczaić - mówi Mykoła Horyń, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Rady Deputowanych Ludowych (odpowiednik urzędu wojewody) i działacz Ukraińskiej Partii Republikańskiej. - Nie wolno dopuścić do jakiegokolwiek rozłamu, musimy umacniać państwo. Nie sądzę, by wybór Leonida Krawczuka na urząd prezydenta prowadził do radykalnych zmian na Ukrainie. My musimy nauczyć się współpracować z prezydentem, a prezydent - z nami.

- Mykoła Horyń jest osobą urzędową i musi mówić to, co mówi. Ja uważam, że powinniśmy przejść do zdecydowanej opozycji wobec prezydenta - powiedział "Rzeczpospolitej" lider lwowskiej organizacji obwodowej (URP) Oleh Pawłyszyn.

- Gdy prezydent jest gwarantem państwowości, stawanie wobec niego w opozycji jest nielogiczne. Gdy jednak szef państwa nie gwarantuje utrzymania niepodległości, mamy moralne prawo do przeciwstawiania się mu. URP jest jednym z czterech głównych ugrupowań reformatorskich i niepodległościowych działających na obszarze lwowskiego oraz sąsiednich obwodów. Pozostałe to "Ruch", "Nowa Fala" oraz Kongres Ukraińskich Nacjonalistów. - Wierzę, że siły narodowo-demokratyczne się połączą. Będą do tego zmuszone - twierdzi Pawłyszyn.

Na razie władze miejskie i obwodowe, w których nacjonaldemokraci mają zdecydowaną przewagę, są w stadium organizacji. Pytanie, czy nie dojdzie do otwartego konfliktu pomiędzy nimi a prezydentem i rządem? Większość deputowanych otwarcie wyraża swój krytyczny pogląd o Kuczmie. - Sytuacja jest bardzo trudna, nie wiem, jak długo prezydent będzie mógł stać "w rozkroku" między wschodem i zachodem Ukrainy - zastanawia się Julian Pawliw, deputowany do Rady Miejskiej z lwowskiego "Memoriału". Z wyboru Kuczmy nie można robić tragedii. Jeśli będzie działać źle, naród go "poprawi" - twierdzi inny deputowany, Jewhen Pohranycznyj z Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów.

Paradoksalnie, najspokojniejsi są radykalni nacjonaliści.

Urzędujący pod czarno-czerwonymi chorągwiami UPA lider skrajnie nacjonalistycznej organizacji UNA-UNSO Andrij Szkil nie boi się rozwoju sytuacji: - Kuczma nie jest głupi, nie będzie podcinał gałęzi, na której siedzi. Gorsze jest to, że o ile Krawczuk był w pełni przewidywalny, to Kuczma wprost odwrotnie. Nie ma zespołu ludzi, na którym mógłby się oprzeć. Poczekamy pół roku, zobaczymy, co zrobi i dobrze się przygotujemy do ewentualnej walki. Wybór Kuczmy traktujemy jako sygnał ostrzegawczy.

Piotr Kościński z Lwowa

UKRAINA PO WYBORACH

Nowy prezydent Ukrainy Leonid Kuczma, który obejmie swój urząd 19 lipca, cały wtorek pracował nad stworzeniem nowego rządu - doniosły w środę agencje prasowe. Bliższe szczegóły nie są na razie znane. Tymczasem w prasie zarówno ukraińskiej, jak i rosyjskiej ukazały się liczne wywiady z nowym prezydentem. Agencje w związku z tym zwracają uwagę na nieco zmieniony ton jego wypowiedzi. Porzucając przedwyborczą retorykę - twierdzą - Kuczma niejako dystansuje się w stosunku do swoich niedawnych wypowiedzi co do najściślejszych związków z Rosją.

Z kolei inny moskiewski dziennik - "Niezawisimaja Gazieta" - jest zdania, iż Moskwa przeliczyła się popierając Kuczmę. "Niewykluczone, że - nawet wbrew sobie - Kuczma może pogłębić dystans między Ukrainą i Rosją" pisze gazeta. Musi on bowiem uwzględnić niepodległościowe nastroje w zachodniej Ukrainie, a w związku z tym gorliwie demonstrować swoją samodzielność i niezależność od Moskwy. Kijowski rynek walutowy (czarny) zareagował na zwycięstwo Kuczmy znacznym skokiem wartości dolara.

J.B.

Leonid Kuczma dał w środę do zrozumienia, że jego kraj nie podpisze Układu o Nierozprzestrzenianiu Broni Jądrowej (NPT). Jego zdaniem powinien on być na nowo negocjowany po 1995 roku.

("Rzeczpospolita" nr 162 z 14 lipca 1994)

BISKUP LENGA O KOŚCIELE I POLONII

Brak dostatecznego zainteresowania losem katolików żyjących na terenie administratury apostolskiej Kazachstanu i Azji Środkowej zarzucił Kościołowi powszechnemu jej administrator biskup Jan Lenga. Największym problemem Kościoła w Azji Środkowej jest brak księży - na powierzchni 4 mln km kwadratowych pracuje tylko 33 księży. Biskup Lenga wypowiedział się także o toczącej się w polskich mediach dyskusji na temat repatriacji Polonii kazachstańskiej. "Kampania ta podsyca napięcie wśród miejscowych Polaków i tworzy niezdrową atmosferę oraz kusi ich mirażem łatwego życia w Polsce" - powiedział biskup.

("Rzeczpospolita" nr 154 z 5 lipca 1994)

GŁOS POJEDNANIA

Największa gazeta litewska "Lietuvos Rytas" opublikowała artykuł redakcyjny, w którym krytykuje wrogie stanowisko części litewskiej opinii publicznej wobec AK. Artykuł ukazał się w kilka dni po złożeniu w litewskim Sejmie przez przywódcę opozycji Vytautasa Landsbergisa wniosku o potępienie obchodów 50. rocznicy operacji "Ostra Brama", która doprowadziła do wyzwolenia Wilna spod okupacji hitlerowskiej.

W artykule zatytułowanym "Znamiona czasu" jest wiele stwierdzeń odbiegających od przyjętych na Litwie stereotypów. Autorzy piszą, że o AK pisze się na Litwie jednostronnie. - "Bez żadnych zastrzeżeń twierdzi się, że AK na Wileńszczyźnie walczyła tylko przeciw Litwinom, mordowała ich i torturowała". "Lietuvos Rytas" zauważa, że telewizja litewska pokazała obchody 50. rocznicy mordu dokonanego przez AK na litewskiej ludności cywilnej w Dubinkach, przemilczała natomiast obchody 50. rocznicy zamordowania Polaków przez litewskich policjantów w Glinciszkach.

Gazeta uważa, że prędzej czy później Litwa będzie musiała "rozsupłać węzeł sprawy AK", jak też stosunków litewsko-polskich podczas drugiej wojny światowej i przyznać, iż prawda nie jest tak prosta, jak chcieliby ją widzieć Litwini.

"Czy chcemy tego czy nie, AK jest uważana na świecie za taką samą chlubną kartkę, jak partyzantka francuska i włoska." "Nie jest to miłe dla ucha Litwina" - zauważa "Lietuvos Rytas" - "jednak tak było. Jest to taka sama prawda, jak i to, że obecnie Wilno stanowi integralną część państwa litewskiego. Jest to fakt uznany nie tylko przez świat, lecz także przez państwo polskie."

PAP, gog

("Gazeta Wyborcza" nr 162 z 14 lipca 1994)

NA GRANICY

Białorusko-polska granica nadal pozostaje główną drogą dla nielegalnej emigracji, przerzutu broni i narkotyków ze wschodu na zachód, chociaż niektóre grupy przestępcze przeniosły się na granicę z Litwą, uważając ją za dostępniejszą - poinformowała 26 maja PAP, powołując się na wypowiedź dowódcy białoruskich Wojsk Ochrony Pogranicza Jauhiena Baczarawa. Sytuacja ta spowodowała konieczność włączenia do składu jednostek białoruskich Wojsk Ochrony Pogranicza oddziału specjalnego i jednostki lotniczej.

W 1993 r. białoruscy pogranicznicy zatrzymali 396 osób naruszających granice republiki, w ciągu pięciu miesięcy bieżącego roku - 948. Przejęto kontrabandę o wartości 0,8 mld rubli w 1993 r. i 11,5 mld rubli w okresie od stycznia do maja br.; zarekwirowano - odpowiednio - 173 szt. i 276 szt. broni oraz 17,3 kg i 81 kg narkotyków - podał Baczaraw.

20 maja dowództwo białoruskich Wojsk Ochrony Pogranicza poinformowało o przywróceniu strefy przygranicznej wzdłuż granicy z Polską w celu skuteczniejszej walki z przemytem i nielegalną emigracją ze Wschodu, m.in. z państw azjatyckich - Pakistanu, Afganistanu, Wietnamu.

1994.05.25 PAP

("Ośrodek Studiów Wschodnich" nr 103 z 27 maja 1994)

Biuletyn redaguje *Agnieszka Panecka*

Druk Zakł. Poligr. Michalin
tel. 15 08 17

W SPRAWIE POLAKÓW W KAZACHSTANIE

DODATEK SPECJALNY

ZWIĄZEK POLAKÓW ZAREJESTROWANY

Powołany w kwietniu br.Związek Polaków w Kazachstanie został zarejestrowany w Ministerstwie Sprawiedliwości w Ałmaty.

(T)

PIERWSZA RODZINA Z KAZACHSTANU W POLSCE

22 lipca autokarem ekipy telewizyjnej Witolda Krasuckiego, który ponownie odwiedzał rodaków w Kazachstanie, przybyła do Polski rodzina państwa Markowskich. Stanisław Markowski z żoną i dwojgiem dzieci osiedlą się w Reszlu w woj. olsztyńskim. Gmina przygotowała dla nich mieszkanie i zaoferowała pracę.

W KOMISJI SEJMOWEJ O POLAKACH Z KAZACHSTANU

Wicepremier i minister edukacji narodowej Aleksander Łuczak jest zdania, że polskie władze powinny ustalić konkretną politykę repatriacji Polaków z Kazachstanu, uwzględniającą sytuację ekonomiczną państwa.

Opinię tę Łuczak wyraził na posiedzeniu sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, poświęconemu realizacji uchwały Rady Ministrów z 5 listopada 1991 r. w sprawie współpracy z Polonią, Emigracją i Polakami za Granicą. Obrady komisji zdominowała sprawa Polaków w Kazachstanie. Minister spraw zagranicznych Andrzej Olechowski wyjaśnił, że powodem trudności z utworzeniem polskiego konsulatu w Ałmaty jest brak zainteresowania władz Kazachstanu. Dodał, że podobna sytuacja jest w Mołdawii.

Wiceminister spraw wewnętrznych Jerzy Zimowski wyjaśnił, że obecnie nie ma prawnych kłopotów z ewentualną repatriacją Polaków z Kazachstanu. Jego zdaniem problemy wiążą się raczej z socjalnym i kulturowym aspektem ich osiedlenia w Polsce. Dodał, że prowadzone są działania mające na celu skrócenie kilkuletniego okresu oczekiwania na przyznanie polskiego obywatelstwa.

Zimowski powiedział, że polskie władze tolerują obecnie podwójne obywatelstwo, dodając, że resort spraw wewnętrznych pracuje nad projektem ustawowej regulacji tej kwestii.

(PAP)

DEZYDERAT NR 2 KOMISJI ŁĄCZNOŚCI Z POLAKAMI ZA GRANICĄ DO PREZESA RADY MINISTRÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W SPRAWIE POLAKÓW W KAZACHSTANIE UCHWALONY W DNIU 11 CZERWCA 1994 R.

Los Polaków w Kazachstanie budzi żywe zainteresowanie i niepokój opinii publicznej; świadczą o tym również apele i postulaty, które w tej sprawie napływają do Komisji Łączności z Polakami za Granicą.

Komisja uważa za niezbędne podjęcie przez rząd działań, mających na celu przyjęcie do Polski tych osób i rodzin z Kazachstanu, które zgłosiły u władz i w placówkach dyplomatycznych RP chęć powrotu.

Należy również opracować program stopniowego przyjmowania do Polski dalszych zgłaszających się ora przygotować plan natychmiastowej repatriacji na wypadek, gdyb bezpieczeństwo Polaków zostało zagrożone. Wymaga to podjęci odpowiednich ustaleń prawnychi organizacyjnych, stosowanych w przypadku repatriacji.

Ponadto Komisja zwraca się do rządu RP o rozszerzeni pomocy dla Polaków w Kazachstanie, m.in. przez: - usprawnieni komunikacji - lądowej i lotniczej między Kazachstanem a Polska - program działań edukacyjnych, ze szczególną promocją nauk języka polskiego, - program działań, mających na celu zapoznani Polaków w Kazachstanie z polską kulturą i nauką oraz promocj radia, tv i prasy polskiej, w tym również audycji emitowanyc i prasy wydawanej w Kazachstanie, - program rozwoj wzajemnych stosunków gospodarczych, promującyc przedsiębiorców pochodzenia polskiego w Kazachstanie.

Konieczna jest rozbudowa programu stypendialnegc umożliwiającego młodzieży polskiej z Kazachstanu studiai naukę w Polsce, a także stażowego (w tym kilkumiesięcznych staż zawodowych).

Należy nadal organizować kolonie i wycieczki dziec i młodzieży z Kazachstanu do Polski.

Komisja oczekuje szybkiego zajęcia przez rząd RP stanowisk w sprawie Polaków w Kazachstanie i powiadomienia o podjętyc decyzjach i działaniach.

(-) Leszek Moczulski,
Przewodniczący Komisji

DEZYDERAT NR 3 KOMISJI ŁĄCZNOŚCI Z POLAKAMI ZA GRANICĄ DO PREZESA RADY MINISTRÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W SPRAWIE WYKONANIA ART. 12 USTAWY O OBYWATELSTWIE POLSKIM Z DNIA 15 LUTEGO 1962 R. UCHWALONY W DNIU 11 CZERWCA 1994 R.

Komisja zwraca się do rządu RP o zapewnienie Polakor wyrażającym chęć powrotu do kraju skorzystanie z dyspozyc art. 12 Ustawy o obywatelstwie polskim.

Jedną z możliwości mogłoby być powołanie pełnomocnik rządu do spraw repatriacji.

(-) Leszek Moczulski,
Przewodniczący Komisji

GŁOS KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO W RP W SPRAWIE POWROTU RODAKÓW DO OJCZYZNY

W bieżącym roku uroczyście obchodzimy pamiątkę kilku wydarzeń z naszej przeszłości, które w istotny sposób zaważyły na losach Ojczyzny i narodu polskiego. Myślimy między innymi o dwusetnej rocznicy Powstania Kościuszkowskiego, o pięćdziesięcioleciu bitwy pod Monte Cassino i Powstania Warszawskiego. W przyszłym roku zaś minie pięćdziesiąt lat od zakończenia drugiej wojny światowej.

Rocznice te przypominają nie tylko o minionych klęskach i zwycięstwach, ale także o trwającej do dziś niedoli wielu Polaków, którzy w wyniku tamtych dramatycznych zdarzeń rzuceni zostali poza granice Polski i rozproszyli się po całym świecie. Choć spora ich część znalazła w nowych krajach drugą ojczyznę i godne warunki bytowania, to przecież udziałem innych stał się los straszny.

Na rozległych przestrzeniach byłego Związku Radzieckiego, w większych i mniejszych skupiskach, a nieraz w zupełnym osamotnieniu żyją Polacy - potomkowie zesłańców jeszcze z czasów carskich, byli więźniowie łagrów sowieckich oraz rodziny, które deportowano w głąb ówczesnego ZSRR z dawnych wschodnich obszarów Rzeczypospolitej.

Warunki egzystencji większości z nich nie dają się porównać pod żadnym względem z warunkami życia przeciętnej polskiej rodziny mieszkającej na ziemi ojczystej. Ich prawa ludzkie i obywatelskie są często drastycznie ograniczane, a sytuacja ekonomiczna graniczy z trudną do wyobrażenia nędzą. Oni to należą do osób najciężej doświadczonych i najdłużej ponoszących skutki nieszczęść, jakie spadły na Kraj. Część z nich wyraża pragnienie powrotu do Ojczyzny.

Tymczasem ta Ojczyzna, sama przeżywająca trudne czasy i zmagająca się ze skomplikowanymi problemami socjalnymi i ekonomicznymi, wywołanymi procesem przebudowy struktur politycznych, społecznych i gospodarczych państwa - waha się przed otwarciem dla rodaków możliwości powrotu do kraju i osiedlania się pośród nas.

Polski Kościół Ewangelicko-Reformowany ma świadomość jak wielka jest skala tego problemu i jak trudne i skomplikowane byłoby to przedsięwzięcie. Niemniej jednak pragniemy gorąco, abyśmy jako całe społeczeństwo podjęli ten wielki zbiorowy wysiłek i przyjęli do siebie rodaków, którzy wyrażają chęć powrotu. Pragniemy również, aby polskie władze - bez względu na to, jaka ekipa partyjna będzie aktualnie sprawowała rządy - uczyniły wszystko, co w tej sytuacji powinno uczynić demokratyczne i suwerenne państwo. Gorąco zachęcamy Parlament i Rząd do jak najszybszego rozwiązania tego trudnego problemu i doprowadzenia do realizacji tego koniecznego zamierzenia. Nie pochwalamy jednak samowolnych i nieodpowiedzialnych poczynań ani gołosłownych obietnic rozbudzających wśród naszych rodaków złudne nadzieje.

Szczególnie ważne i niejako naturalne zadanie niesienia pomocy wracającym rodakom i tworzenia życzliwej wobec nich atmosfery przypada Kościołom. Dlatego członkowie Kościoła Ewangelicko-Reformowanego gotowi są wesprzeć te zamierzenia i na równi z innymi udzielić pomocy w zaadaptowaniu się w nowych warunkach osobom i rodzinom powracającym do kraju.

Wielokrotnie doświadczaliśmy i jako jednostki, i jako społeczność Kościoła - że rzeczy niemożliwe i pozornie niewykonalne stają się możliwe i realne z Bożą pomocą. Dlatego i tę sprawę powierzamy w modlitwach Bogu Wszechmogącemu. Spodziewamy się tego samego po wszystkich wierzących Polakach, bez względu na ich wyznanie. Jeśli z pełną ufnością złożymy w Boże ręce losy naszych rodaków na obczyźnie i ich powrót do Polski, to - jeśli tylko nasze pragnienia są zgodne z wolą Boga - otrzymamy od Niego potrzebne siły i znajdziemy środki do urzeczywistnienia tego, z pozoru niewykonalnego, zadania.

W imieniu Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego

Dr Witold Brodziński
Prezes Synodu

Ks. Zdzisław Tranda
Biskup Kościoła

Warszawa, 20 maja 1994

KONFERENCJA NA TEMAT KAZACHSTANU

Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Uniwersytet Wrocławski i Ośrodek Badań Wschodnich zorganizowały we Wrocławiu Konferencję Naukową na temat "Polacy w Kazachstanie. Historia i Współczesność".

APEL W SPRAWIE LUDNOŚCI POLSKIEJ W KAZACHSTANIE

Uczestnicy Konferencji zwracają się do Prezydenta, Sejmu i Senatu oraz Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z apelem o podjęcie konkretnej pomocy przeżywającym obecnie poczucie zagrożenia Polakom w Kazachstanie i wsparcie już rozwijanych w tym zakresie inicjatyw.

Znaczna część Polaków zamieszkujących w Kazachstanie wyraża wolę przesiedlenia się do Polski - należy zatem:

- zapewnić im możliwość osiedlenia się w naszym kraju (np. na niezagospodarowanych terenach m.in. na Ziemiach Zachodnich),
- utworzyć urząd pełnomocnika Rządu do spraw przesiedleńczych z odpowiednio szerokimi uprawnieniami,
- zawrzeć odpowiednie układy z Republiką Kazachstanu, zapewniające przeniesienie praw socjalnych, zwłaszcza emerytalnych i majątkowych, - powołać odpowiednie służby, zwłaszcza rolne i oświatowe, które ułatwiłyby adaptację przesiedleńców w nowym środowisku.

Przy opracowywaniu planów przesiedlenia się Polaków z Kazachstanu do Polski odpowiednie władze powinny współpracować ze specjalistami i organizacjami społecznymi od dawna zajmującymi się tą problematyką.

Konieczne również jest stworzenie dla tej części społeczności polskiej, która zdecyduje się na pozostanie w Kazachstanie warunków ułatwiających utrzymywanie polskiej świadomości narodowej, m.in. poprzez rozszerzanie zasięgu istniejącego już nauczania języka i kultury polskiej, wspieranie i ułatwianie indywidualnych i grupowych kontaktów między Polakami w Kazachstanie i w kraju, promowanie kontaktów gospodarczych, pomoc w organizacji i utrzymaniu lokalnych polskich środków przekazu.

Konferencja nasza poświęcona jest problematyce Polaków w Kazachstanie. Nie można jednak zapominać, że nasi rodacy zamieszkują - w większości wbrew własnej woli - także inne tereny byłego Związku Radzieckiego. Uważamy, że kierując do władz Rzeczypospolitej ten Apel na rzecz Polaków w Kazachstanie, czynimy to również na rzecz wszystkich Polaków je zamieszkujących.

Za uczestników Konferencji
/dr Antoni Kuczyński/

BŁAGAM POLSKĘ

Ze Stanisławą Mostowicz, Polką z Kazachstanu, rozmawia Błażej Gruszczyński.

B.G. - Co sprowadza Panią do Kraju?

S.M. - "Wspólnota Polska" zorganizowała w warszawskim Domu Polonii wystawę prac mojego męża Feliksa Mostowicza. Przyjechałam razem z nim. Pomagam mężowi w organizowaniu wystaw.

- Gdzie nauczyła się Pani tak pięknie mówić po polsku?

- W domu babcia uczyła mnie pacierza, opowiadała bajki na dobranoc. Polskich książek wtedy u nas nie było, bo być nie mogło. Zdaję sobie sprawę, że mój język jest jeszcze chropowaty. Kiedy pierwszy raz przyjechałam do Polski w 1979 roku, stwierdziłam, że kaleczę ojczysty język. Wówczas podjęliśmy z mężem decyzję - będziemy mówili płynnie po polsku. W domu rozmawiamy tylko po polsku, wieczorami czytam polskie bajki mojej pięcioletniej córeczce.

- Zarówno Pani, jak i mąż, macie wyższe wykształcenie. Zdobyć je w Kazachstanie było trudno.

- Bardzo długo nie mogliśmy wyjeżdżać z naszej wioski. Ludzie pracujący w większości w kołchozie nie otrzymywali za swoją pracę pieniędzy, tylko ziarno. Nie mogliśmy także mieć paszportów. Pamiętam, gdy mój brat ośmielił się zgłosić prośbę o umożliwienie wyjazdu na studia, to "priedsiedatiel kołchoza" krzyczał: "Co ty sobie wymyślasz, przecież jesteś Polakiem. Nikt cię z kołchozu nie puści". Dlatego tak mało jest w Kazachstanie polskiej inteligencji, głównie ludzie pracujący na roli. .

- Dziś młodzież może uczyć się bez przeszkód?

- W Kokczetawie, gdzie mieszkamy, z roku na rok jest coraz lepiej. Mamy możliwość uczenia się języka polskiego. Nauczyciele, którzy przyjechali z Polski pracują od rana do wieczora. Rano lekcje w szkołach, po południu i wieczorami kursy dla młodzieży i dorosłych w różnym wieku. Chętnych jest wielu.

- Czy są polskie szkoły?

- Nie i długo jeszcze nie będzie. Dwie godziny tygodniowo języka polskiego jako przedmiot dodatkowy, to wszystko na co możemy aktualnie liczyć. Jest to bardzo mało. Niemcy mają tych godzin cztery. Czynimy więc starania, aby nam również tę liczbę zwiększono. Chcemy też uzyskać zgodę na otwieranie polskich klas, w których wszystkie przedmioty wykładane byłyby w języku polskim.

- Czym jeszcze, prócz szkolnictwa zajmuje się "Polonia Północna", organizacja, w której Pani pracuje społecznie?

- Możemy pochwalić się olbrzymim sukcesem. Udało mi się przekonać władze regionalnej telewizji kokczetawskiej o konieczności stworzenia "Polskiego Okienka", w którym możemy przedstawiać swoje sprawy. Do emisji pierwszego programu doszło 28 marca. Półtoragodzinny program "poszedł" wieczorem w obwodzie kokczetawskim, a następnego dnia rano na cały Kazachstan. Kolejne okienko było na początku kwietnia. Obecnie zbieram materiały do następnego. "Wspólnota Polska" pomogła mi dotrzeć do archiwum Polskiej Telewizji, gdzie uzyskam materiały o historii, kulturze i miastach polskich. Co najważniejsze, wiozę także list od dyrekcji TVP, proponujący stałą współpracę z telewizją rejonu kokczetawskiego. Lada moment ruszy tam również polska audycja radiowa.

- Jakie są obecnie warunki życia w Kazachstanie?

- Stają się one coraz trudniejsze. Od czasu, kiedy Kazachstan stał się samodzielny, zaczęło brakować pieniędzy dosłownie na wszystko. Przez całą zimę prawie nie mieliśmy gazu. Brakowało bardzo często wody i prądu. W sklepach - pustki. Coś tam przywożą handlarze. Miałam olbrzymie kłopoty z kupnem zeszytów szkolnych dla dziecka. Ogromnym problemem jest zdobycie mydła. Nie można kupić chleba. Nie dlatego, że nie ma pracy. Pracują wszyscy, ale rzadko komu płacą. Już przeszło pięć miesięcy, jak weszły do obiegu nowe pieniądze, a w niektórych wioskach ludzie nie widzieli ich jeszcze na oczy. Powraca więc naturalna wymiana: ty mi cukier, ja tobie mięso.

- Czy nikt nie sprzeciwia się takiemu traktowaniu?

- Nie. Kiedy słyszę takie pytanie, to dziwnie się czuję. Wiem, że w Polsce niewypłacanie pensji spowodowałoby od razu strajk. Ale czy może się buntować Polak w Kazachstanie? Nie. Kiedyś wszelkie objawy niezadowolenia rozwiązywane były następująco: "szag w lewo, szag w prawo - razstriel". Pamiętam ze swojego dzieciństwa, że w mojej wiosce dzieci miały tylko babcie. Dziadków prawie nie było. Zabrano ich i zamordowano. Mój dziadek miał 36 lat, kiedy go zastrzelono.

- Czy w obliczu postępującego upadku ekonomicznego, nie ożywają tęsknoty za dawnym systemem?

- Mogę odpowiedzieć tylko za siebie. Nigdy bym nie chciała, aby wrócił. Tęsknią do niego ci, którzy nie umieją solidnie pracować, nie potrafią sobie poradzić w nowych warunkach. Pracując, czy nie, mieli zawsze pewną pensję. Pamiętam, że w biurze zatrudnionych było osiem osób, ale tylko trzy pracowały naprawdę. Pieniądze zaś brali wszyscy.

- Dużo ostatnio mówiono o odradzającym się nacjonalizmie kazachskim.

- Kazachowie odnoszą się do nas duże lepiej niż do Rosjan. Zdają sobie sprawę z tego, że byliśmy zmuszeni do osiedlenia się w Kazachstanie. Wiedzą, że nie mamy żadnych pretensji terytorialnych. Jednakże ustawa o języku, w myśl której od przyszłego roku urzędowym językiem ma być kazachski, wywołała spory niepokój. Wiadomo bowiem, iż osoby, które nie będą go znały, automatycznie będą rugowane z lepszych stanowisk. Paradoksem tej sytuacji jest fakt, iż na północy kraju połowa Kazachów nie zna swojego języka ojczystego. Jeśli dam trzem Kazachom list do przetłumaczenia, to każdy z nich przetłumaczy go inaczej.

Z dużym niepokojem patrzymy także na powracających Kazachów z Mongolii. Są to ludzie o zupełnie innej mentalności, prowadzą koczowniczy tryb życia, są bardzo brudni, nieokrzesani, wręcz dzicy. Wyjeżdżają natomiast ludzie, którzy umieli pracować. Tej zimy wyjechało z Kokczetawy około 100 pracowników miejscowego szpitala. Przestał on praktycznie funkcjonować.

- W tej sytuacji trudno dziwić się, narastającym wśród Polaków w Kazachstanie, nastrojom repatriacyjnym.

- Nastroje te radykalnie zwiększyły się w ostatnich dwóch latach. Potęgują je masowe wyjazdy Niemców, Żydów i Rosjan. Kazachstańscy Polacy stale pytają: "Kiedy Polska upomni się o nas? Kiedy pozwoli nam wrócić z tułaczki?". Najbardziej nas boli to, że zostajemy sami, że nie ma już sąsiadów, którzy mieszkali z nami latami. Bardzo chcemy wrócić do Polski, ale widzimy, że na jej władze nie możemy liczyć. Cała nasza nadzieja w społeczeństwie polskim, w tych Polakach, którym nie jesteśmy obojętni.

- Brak reakcji ze strony rządu być może wynika z faktu, iż w Polsce mamy prawie trzy miliony bezrobotnych. Kazachstańscy Polacy to, w większości, pracownicy dawnych kolchozów i sowchozów. Jak wobec tego zapewnić im godziwe życie w Polsce, skoro większość naszych PGR-ów upada?

- Ktoś, kto był zmuszony gołymi rękami wyryć sobie ziemiankę w kazachstańskim stepie i potem przetrwać w niej zimę żywiąc się korzonkami - na pewno da sobie radę w obecnej Polsce. Jesteśmy przyzwyczajeni do ciężkiej pracy, do budowania wszystkiego od zera. A poza tym wierzymy, że znajdą się ludzie, którzy nie pozwolą nam zginąć. Ja wiem, że moje pokolenie jest już stracone, ale błagam Polskę, aby pomogła naszym dzieciom.

- Dziękuję za rozmowę.

JAKA BĘDZIE POLSKA DLA WYGNAŃCÓW

Jak pomóc Polakom z Kazachstanu - z Włodzimierzem Olejnikiem z Biura ds. Polonii w Urzędzie Rady Ministrów rozmawia Jerzy Szperkowicz.

-Skąd wzięła się kwota 130 bln. zł. którą podaje się mówiąc o kosztach przesiedlenia Polonii kazachstańskiej do Polski?

-Nasze Biuro ani jej nie wyliczyło, ani się nią nie posługuje. Koszt osadzenia czteroosobowej rodziny na 10 ha gruntu wzięto z badań Instytutu Gospodarki Żywnościowej, nie odliczono jednak wpływów z podatków, które to gospodarstwo zacznie płacić. Do tego przecież nie wszyscy przyjeżdżający musieli by prowadzić indywidualne gospodarstwa, bliskie ich umiejętnościom jest np. przetwórstwo rolne z tańszymi miejscami pracy. Nie mniej, przy każdej skali przyjazdów, koszty będą znaczne, a w tegorocznym budżecie nie ma na ten cel złotówki.

-Jaki jest stosunek administracji centralnej do idei sprowadzania przez gminy i miasta polskich rodzin z Kazachstanu?

-W ostatecznym rachunku od samorządów lokalnych będzie zależało, jaka Polska okaże się dla przyjezdnych. To one wskażą miejsca osiedlenia, stworzą klimat. Dlatego tak cenne są wszelkie inicjatywy, które oswajają społeczności lokalne z perspektywą przyjęcia wygnańców. Trudno jednak ocenić zasięg tej akcji, dlatego że nie wszystkim zaproszeniom dla rodzin z Kazachstanu nadano należytą formę prawną.

-Co powinny załatwić władze centralne?

-Polacy z Kazachstanu i innych republik b. ZSRR nie mogą się repatriować, ponieważ nie mają obywatelstwa polskiego. Trzeba im nadać odrębny status prawny, by nie musieli się poddawać pięcioletniej procedurze naturalizacyjnej jak wszyscy cudzoziemcy, którym przez ten okres nie przysługują żadne świadczenia opiekuńcze.

Dopiero po rozstrzygnięciu tych kwestii można będzie się zorientować ilu Polaków z Kazachstanu i innych obszarów poradzieckich rzeczywiście pragnie przesiedlić się do Polski. Bliżej też będziemy odpowiedzi, na jakie tempo migracji możemy sobie pozwolić ze względów finansowych. Do tego czasu załatwiane będą przyjazdy indywidualne - na zaproszenia rodzin lub gmin, na łączenie rodzin itp.

-Mówmy o repatriacji.

-Akcja reptriacyjna wymagać będzie zawarcia umowy międzypaństwowej z krajem wyjazdu - zgoda na wywóz mienia wymaga z reguły pertraktacji dyplomatycznych. Również w kraju potrzebne są przygotowania. W drugiej połowie lat 50. sprowadziliśmy z ZSRR ćwierć miliona osób. Przygotowania trwały dwa lata, repatriacja drugie dwa lata, a aparat pełnomocnika rządu zatrudniał 500 osób. W tym przypadku skala przyjazdów byłaby wielokrotnie mniejsza, ale powołanie pełnomocnika i struktur wykonawczych byłoby konieczne. Wystarczy tu uchwała Rady Ministrów. Minimum warunków powinniśmy zapewnić także przesiedleńcom przyjeżdżającym indywidualnie - ktoś musi tego dopilnować.

-Jednym z problemów repatriacji jest to, kogo zabrać.

-Kryteria są do ustalenia. Trudno jednak będzie odejść od podstawowego, czyli oświadczenia zainteresowanego, że jest Polakiem.

-Kiedy to wszystko zostanie rozstrzygnięte?

-Przygotowania trwają od wielu miesięcy. W tym tygodniu zbierze się komisja międzyresortowa, by omówić materiały przygotowywane dla Komitetu Społeczno - Ekonomicznego Rady Ministrów. Materiały dotyczą liczebności Polonii w Kazachstanie, skali przewidywanych zgłoszeń na wyjazd i warunków rozwiązania problemu. Komitet, który ma spotkać się przed końcem miesiąca, zasugeruje rozwiązania Radzie Ministrów.

-A jaka - zdaniem Biura - będzie skala zgłoszeń?

-Przyjmujemy, że w Kazachstanie jest 100.000 Polaków. 60.000 zgłosi się na wyjazd.

"Gazeta Wyborcza" z 21.06.94.

OFERTA POMOCY

Pan Prof.
dr Andrzej Stelmachowski
Prezes
Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

Szanowny Panie Prezesie,

W nawiązaniu do Pana wypowiedzi zamieszczonej w ostatnim wydaniu tygodnika "Życie Gospodarcze", chciałbym uprzejmie zawiadomić,że spółka "Rolimpex" podziela w pełni Pana opinię o konieczności podjęcia działań oddolnych celem repatriacji tych wszystkich Polaków w Kazachstanie, którzy wyrażają pragnienie powrotu do Ojczyzny.

W związku z powyższym "Rolimpex" S.A. deklaruje gotowość pokrycia kosztów przesiedlenia, zapewnienia mieszkania i środków utrzymania dla trzech rodzin w okresie ich adaptacji do życia w nowym otoczeniu.

Pragnę podkreślić, że powyższą ofertę przedstawiłem publicznie w dniu 23.06 w czasie konferencji prasowej zorganizowanej w związku z planowanym wprowadzeniem na giełdę akcji naszej spółki.

Jesteśmy przekonani, że nasza inicjatywa znajdzie licznych naśladowców wśród przedsiębiorstw i instytucji doceniających potrzebę niesienia pomocy Rodakom tak dotkliwie doświadczonych przez los.

Z wyrazami szacunku

mgr inż. (-) Roman Młyniec

Wydrukowano bezpłatnie przez: Zakład Poligraficzny, 05-410 Michalin, ul. 11-go Listopada 42